

prestiz

MAGAZYN SZCZECIŃSKI

miejszczyznik bezpłatny | nr 04 / 2026 | kwiecień 2026 r.

Beata Zygarlicka

Co ty wiesz o kunach?

Teatr Współczesny
- burza w szklance
wody

Milena w Paryżu

Cigar Lounge
- miejsce spotkań
koneserów życia



AESTHETIC DENT

**TYLKO 1 DZIEŃ, TYLKO 4 IMPLANTY.
NOWE ZĘBY NA STAŁE.**

Metoda All-on-4®

Dr Paulo Malo

Twórca metody All-on-4®, która polega na precyzyjnym umieszczeniu czterech implantów tak zaprojektowanych, by można było ich użyć nawet u pacjentów ze znacznym zanikiem kości. Na implantach już w dniu wykonania zabiegu mocuje się zęby na stałe.

Technikę All-on-4® można zastosować do odbudowy pełnego uzębienia zarówno w szczęcie jak i w żuchwie.

**Najtrudniejsze przypadki
w Aesthetic Dent dr Paulo Malo
operuje osobiście**

UMÓW SIĘ NA KONSULTACJĘ: Aesthetic Dent

Szczecin: ul. Wyspiańskiego 7 | 91 817 27 22

Gorzów Wlkp.: ul. Mostowa 12 | 95 735 11 13, kom. 609 925 353



REZYDENCJA

Aleja Fontann

Poznaj nową odsłonę Alei Fontann
Zanurz się w historii Szczecina



www.assethome.pl

 **assethome**[®]
premium home - premium life

500 522 544





Policzyłam dziś obrazy
Przemka Cerebież-Tarabickiego, które są
z nami w Klinice Aesthetic Med - jest ich 35.

Jego obrazy były tu zawsze. Klinika zmieniała swoje
miejsca, rozwijała się, a wraz z nią przybywało prac -
pojawiało się więcej przestrzeni, by eksponować
twórczość wybitnego Artysty Malarza, który na stałe
wpisał się w jej historię.

Przemek malował dla Kliniki sylwetki kobiet -
delikatne, poruszające, pełne emocji. Tworzył kolejne
cykle, z których część powstawała w dialogu
z wnętrzami Kliniki, inne po prostu odnajdywały
tu swoje naturalne miejsce.

Dra Andrzeja Dmytrzaka nigdy nie trzeba było
namawiać - każdy nowy obraz był dla Niego
prawdziwą radością i powodem do zachwytu. Wiemy
też, że tych obrazów jest znacznie więcej - poza tymi
35, które towarzyszą nam na co dzień.

Przemek Cerebież-Tarabicki odszedł 2 kwietnia.

To wielka strata.

Ale Jego sztuka została z nami - obecna
w przestrzeni, w której pracujemy, spotykamy się
i patrzymy na świat.

I pozostanie na zawsze.

Agata Pleśniarowicz



AESTHETIC

MED

dr n. med. Andrzej Dmytrzak

Prywatne Centrum Chirurgii Plastycznej dra Andrzeja Dmytrzaka
ul. Niedziałkowskiego 47, Szczecin, aestheticmed@aestheticmed.com.pl

Rejestracja na konsultacje: tel. 91 422 00 38



dr Marek Tawakol
lekarz dentysta
współwłaściciel / założyciel
Dental Center Wejt & Tawakol

Dental Center

WEJT & TAWAKOL



dr n. med. Edyta Wejt-Tawakol
współwłaścicielka Dental
Center Wejt & Tawakol



Adrian Borawski
lekarz dentysta

30 lat doświadczenia

dwa pokolenia dentystów • zaufanie
rzetelność • profesjonalizm • troskliwość
wiedza • uśmiech • zaangażowanie
holistyczne podejście • praca zespołowa
nowoczesna technologia



Adam Wiejkuć
lekarz dentysta



Grzegorz Matuszak
lekarz dentysta



Joanna Matuszak
lekarz dentysta



Agnieszka Rawska
dyplomowana higienistka
stomatologiczna



Julia Sipurzyńska
lekarz dentysta



Natalia Walczuk
lekarz dentysta



Agnieszka Czernichowska
lekarz dentysta



Dawid Besztak
mgr fizjoterapii

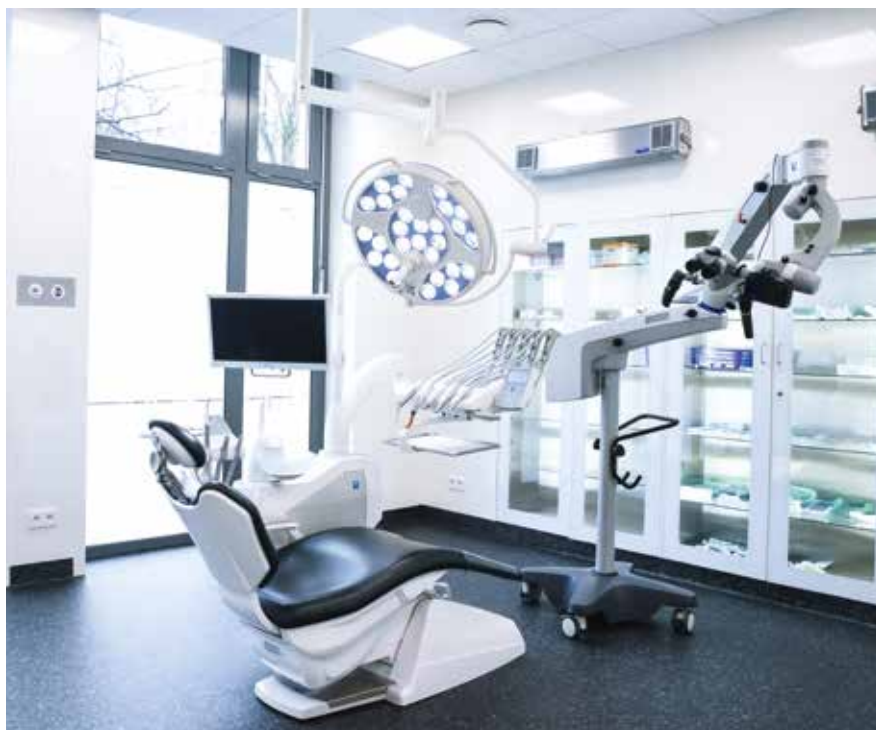


Recepcja

Dbamy o Twój zdrowy uśmiech

Szczególne miejsce na mapie Polski w sercu Szczecina

implantologia • estetyka • protetyka • ortodoncja • pedodoncja
periodontologia • endodoncja • fizjoterapia • anestezjologia • profilaktyka



**Dental
Center**
WEJT & TAWAKOL

Szczecin, ul. Mariacka 6/U
tel. 91 423 57 57
kontakt@dentalcenter.pl
📍 klinika.edentist
www.dentalcenter.pl

**Dental
Center**
WEJT & TAWAKOL *kids*



Na okładce: Beata Zygarićka
Foto: Aleksandra Medvey-Gruszka

Spis treści

LUZIE

- 66. Miejsce spotkań koneserów życia
- 70. Mikołaj Obrycki - Wielki talent poza rynkiem

EDYTORIAL

- 75. Odważne: na pograniczu snu i jawy

BIZNES

- 78. Od wynalazku Benza do Twojego garażu
- 80. Dom jest tam, gdzie...

ZDROWIE I URODA

- 82. Komórki zombie - cichy sabotażysta młodości
- 84. Jedna twarz, dwa spojrzenia stomatologia i medycyna estetyczna w praktyce
- 86. Ludzie i emocje - to nieodłączne składowe naszej pracy.
- 89. Jak implanty mogą odmłodzić nasz wygląd
- 90. Piękno wspierane technologią
- 92. Nowy standard męskiej sprawności - dyskretna regeneracja na najwyższym poziomie
- 95. Ekspert radzi

KULTURA

- 96. Tajemnice szczecińskich ulic
- 99. Szczecin Classic 2026 - muzyka bez końca
- 100. Recenzje teatralne - pisze Daniel Źródlewski
- 101. Recenzje filmowe - pisze Daniel Źródlewski
- 102. Zapowiedzi kulturalne
- 107. Kroniki

- 12. Słowo od naczelnej
- 15. Nowe miejsca
- 17. Skarul na manowcach - pisze Zbigniew Skarul

WYDARZENIA

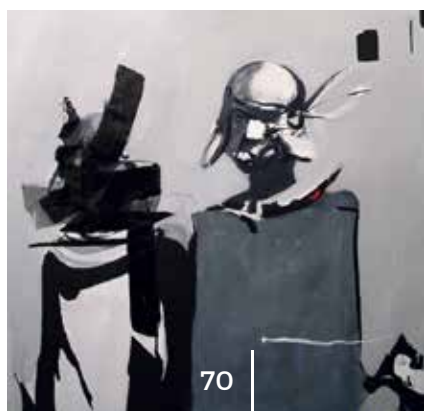
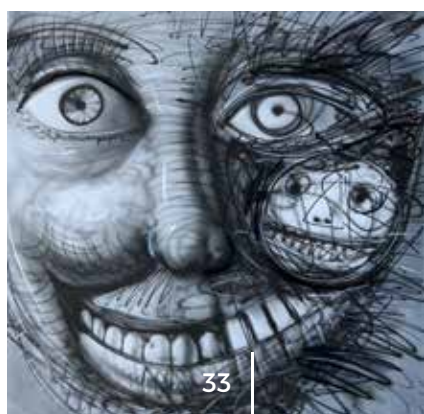
- 18. Serce z żeliwa, dusza z bajki
- 19. Miliony, które Lubią Czytać
- 20. Szczecin staje się centrum debaty liderów
- 23. Bałtycki reset: siła RePower Fit Camp
- 24. Sanprobi: Bieg Kobiet na Jasnych Błoniach
- 25. Moc kobiecej solidarności
- 26. Światowy golf wraca do Binowa
- 29. Polska tenisistka numerem jeden na świecie w 2025 roku!
- 30. wSzczecinie.pl najlepszym portalem internetowym w Polsce
- 33. Czy plakat musi być ładny?
- 34. Opowieść o życiu po katastrofie doceniona w Europie
- 37. Obrazy polskiego Szczecina
- 38. Zachodniopomorskie tradycje kulinarne
- 41. Pałac, kawior i szampan
- 42. Graficzne jeden na jeden

TEMAT Z OKŁADKI

- 46. Co ty wiesz o kunach - rozmowa z Beatą Zygarićką

STYL ŻYCIA

- 54. Milena w Paryżu
- 60. Burza wokół Teatru Współczesnego



Mercedes-Benz
Mojsiuk



WYJĄTKOWE CENY, MEGA RABATY!

WYPRZEDAŻ

ROCZNIKA



ZAPRASZAMY DO NASZYCH SALONÓW!

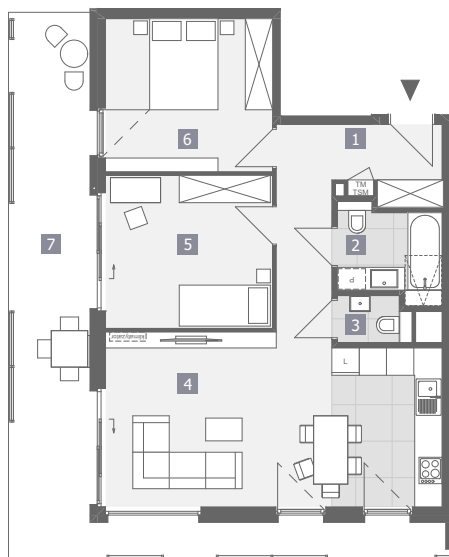
SPRAWDŹ NASZE OFERTY:

ZADZWOŃ LUB ODWIEDŹ NASZ SALON:
UL. POMORSKA 88, SZCZECIN-DĄBIE
TEL. +48 669 608 505



CLUB HOUSE

PRZYSTAŃ LUKSUSU



3 pokoje / 66.53 m²

cena: 1 045 000 zł

Ostatni apartament na sprzedaż

Mieszkanie nr 9 – architektura i funkcja w równowadze

– przestrzeń gotowa na Twoje rozwiązania



MARINA DEVELOPER

Przystań na dobre. 

APARTAMENTY 101 WARSZEWO



3 pokoje / 82.09 m²
cena: 1 605 500 zł

Wybierz to, co najlepsze!

**Apartament nr 9 – 82,09 m² komfortu i nowoczesności
wykończony w standardzie „pod Klucz”**



Oba apartamenty dostępne od zaraz

Sprawdź naszą ofertę: www.marina-developer.pl | Zadzwoń: 609 11 30 55

**REDAKTOR NACZELNA:**

IZABELA MARECKA

REDAKCJA:

ANETA DOLEGA, DANIEL ŹRÓDLEWSKI, DARIUSZ STANIEWSKI, ANNA WYSOCKA, MICHAŁ SAROSIEK

FELIETONIŚCI:ANNA OŁÓW-WACHOWICZ
ZBIGNIEW SKARUL**DZIAŁ PODRÓŻE:** EDYTA BARTKIEWICZ**WSPÓŁPRACA:**AGNIESZKA OGRODNICZAK, AGNIESZKA NOSKA,
ALEKSANDRA MACIERA**WYDAWCA:**WYDAWNICTWO PRESTIŻ
BUDYNEK ZUS-U, JANA MATEJKI 22
70-530 SZCZECIN**REKLAMA I MARKETING:**KONRAD KUPIS, TEL.: 733 790 590
ALICJA KRUK, TEL.: 537 790 590
KARINA TESSAR, TEL.: 537 490 970**DZIAŁ PRAWNY:**ADW. KORNELIA STOLF-PEPLIŃSKA
STOLF-PEPLINSKA@KANCELARIACYWILNA.COM**DZIAŁ FOTO:**ALICJA USZYŃSKA, KAROLINA BAŃ,
DAGNA DRAŹKOWSKA-MAJCHROWICZ,
ALEKSANDRA MEDVEY-GRUSZKA,
KAROLINA TARNAWSKA**SKŁAD GAZETY:**

AGATA TARKA, MOTIF-STUDIO.PL

DRUKARNIA:

DRUKARNIA KADRUK S.C.

REDAKCJA NIE ODPOWIADA ZA TREŚĆ REKLAM.

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO
DO SKRACANIA I REDAGOWANIA TREŚCI REDAKCYJNYCH.

Chcieliście teatr, to macie

„Artyści to są wybrańcy. Posiadają zawód, który pozwala im być po części dzieckiem, po części odpowiedzialnym dorosłym, ale cały czas się bawić. I myślę, że o to tu chodzi” – mówi bohaterka naszej okładki, aktorka związana głównie z Teatrem Współczesnym Beata Zygarska.

I z pewnością wie co mówi, bo w swoim dorobku posiada ponad 100 ról teatralnych i filmowych. Rozmowa z nią jest gęsta, emocjonalna, pełna przemyśleń i trafnej oceny rzeczywistości. O „mózgotrzepach”, Florianie, buddyzmie, byciu niewidzialną i uwielbianą jednocześnie – rozmawiał Daniel Źródlewski, który zna teatr i zna prywatnie Beatę Zygarską.

A jak o Teatrze Współczesnym mowa, postanowiliśmy wziąć na warsztat wygrany projekt, który wywołał prawdziwą burzę. Hit czy Kit? Krematorium czy dzieło nawiązujące do Bauhausu? Opinie są oczywiście skrajne i podzielone. Postanowiliśmy podsumować temat – zebrać merytoryczne opinie zwolenników i przeciwników projektu.

„Wojna jaka wybuchła w Szczecinie, po ogłoszeniu zwycięskiego projektu jest chyba jednym z najważniejszych sporów ostatnich lat o wizję miasta, jego zagospodarowanie oraz inwestycje, które mogą stać się kolejnymi wizytówkami i atrakcjami stolicy Pomorza Zachodniego” – pisze nasz korespondent „wojenny” Darek Staniewski.

Ostatni raz doszło do tego w 2007 roku. Wtedy wielu mieszkańców Szczecina rozgrzała do czerwoności koncepcja budowy nowej Filharmonii. Projekt, który został wybrany mówiąc delikatnie nie wszystkim się podobał, nawet słynny dyrygent Jerzy Maksymiuk nazwał filharmonię „błazakiem”. Do dziś dla niektórych, to nie śmiała i nowoczesna koncepcja, która budzi dumę, uznanie i podziw, ale po prostu zwykły barak z blachy falistej. Niezależnie od marudzących malkontentów z biegiem lat okazało się, że budynek zaprojektowany przez hiszpańskich architektów jest wizytówką naszego miasta znaną w całej Europie i w dodatku został obsypany deszczem prestiżowych nagród.

Osobiście nie znam się na architekturze więc się nie wypowiadam w temacie projektu Teatru Współczesnego, mogę powiedzieć jedynie, że po pobycie za kulisami w obecnej siedzibie byłam niemiłe zaskoczona warunkami w jakich pracują aktorzy. Mam wrażenie, że każda tymczasowa siedziba będzie lepsza od tego, co zobaczyłam. Kolejna sprawa, której będę się przyglądać, to koszt inwestycji oszacowany na 300 milionów złotych. Już pojawiają się głosy, że będzie to co najmniej 400 milionów, a kto wie czy nie więcej... Pożyjemy, zobaczymy.

Izabela Marecka

prestiz
MAGAZYN SZCZECIŃSKIWydawnictwo Prestiż
e-mail: redakcja@eprestiz.pl
www.prestizszczecin.pl
MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY



KLINIKA DR STACHURA

DER MA TO LO GIA



Akcja informacyjna:
Czym jest ginekologia
regeneracyjna?
Już w maju!

To filar kliniki i podstawa medycyny estetycznej oraz kosmetologii.

Specjalizujemy się również w chirurgii estetycznej i ginekologii regeneracyjnej.



 www.klinikadrstachura.pl

Sztabka złota w cenie kolacji?

W GoldPlan kupisz sztabkę złota już za ok. 400 złotych.

+48 783 252 529

www.goldplan.pl



Nie odkładaj decyzji. **Odkładaj złoto.**

Subskrypcja ułatwia regularne kupowanie złotych sztabek i monet. Bez konieczności wychodzenia z biura lub z domu, w prosty i bezpieczny sposób zakładasz konto zaczynasz gromadzić fizyczny kapitał.

**ZAŁÓŻ
KONTO**



**WYBIERZ
PLAN**



**WYBIERZ
PRODUKT**



**DOSTAWA
POD DRZWI**



POZNAJ SZCZEGÓŁY:





ORYA Pilates Studio

Butikowe studio pilatesu, które łączy uważny ruch z estetyką i spokojem. Zajęcia odbywają się w małych grupach na matkach i reformerach oraz indywidualnie. To miejsce dla osób, które chcą pracować nad ciałem świadomie, poprawić postawę i zadbać o kręgosłup. Przestrzeń posiada wydzieloną strefę relaksu, która sprzyja chwili wytchnienia przy kawie lub herbacie przed i po treningu.

Szczecin, ul. Jagiełły 1/U1



Bao Gao Szczecin

Restauracja specjalizująca się w serwowaniu autentycznych chińskich pierożków: Jiaozi, Baozi, Xiao Long Bao, Har Gow oraz puszystych bułeczek Gua Bao. Wszystko przygotowywane jest na parze - szybko, zdrowo i z zachowaniem pełni smaku. Wśród dodatków znajdziemy sałatki z kimchi i chrupiącego ogórka. Dla każdego klienta ciastko z wróżką.

Szczecin,
ul. Jagiellońska 2



tutaj MATCHA

Lokal specjalizujący się wyłącznie w matchy. Tę bardzo zdrową japońską herbatę znajdziemy tu w wielu wariantach. Oprócz klasycznej odsłony w menu baru znajdują się matche smakowe, m.in. pistacjowa, malinowa, mango, truskawkowa, dyniowa, również przygotowana na wodzie kokosowej. Matcha podawana jest na ciepło i na zimno.

Szczecin,
ul. Krzywoustego 27



Lumi Fun Bar

Ogromny wybór, bo ponad setka kolorowych szotów i autorskie koktajle. Do tego rozświetlony, neonowy klimat, imprezowa atmosfera, dobra muzyka i miła obsługa. W tym barze można przesiedzieć cały wieczór albo go rozpocząć, albo - szczególnie w weekend - go zakończyć. Idealne miejsce dla miłośników nocnego życia.

Szczecin,
ul. Jagiellońska 86/2

REKLAMA


OPTYK
DZIEWANOWSKI
od 1998r.

OPINIE NASZYCH KLIENTÓW
MÓWIĄ SAME ZA SIEBIE :)
SPRAWDŹ W GOOGLE:

OPTYK, OPTOMETRYSTA DZIEWANOWSKI

ul. Kaszubska 17u1/róg
Bogurodzicy, Szczecin
tel. 572 33 02 33



Szklą
z antyrefleksem
od 100 zł
sztuka



Jacek Dzięwanowski

**prof. dr hab. n. med.
Rafał Kurzawa**



**sprzedaż
nieruchomości**

**prof. dr hab. n. med.
Tomasz Huzarski**



**zakup nieruchomości
komercyjnych**

tel. 91 810-10-10



www.baszta.eu

**dr n. med.
Piotr Zawodny**



**zakup nieruchomości
komercyjnej**

**wielu pacjentów absolutnie
zaufało tym lekarzom,
z kolei oni w pełni zaufali nam...**



**zapraszam do złożenia swojej oferty
bądź zlecenia zakupu
wymarzonej nieruchomości**

tel. 601 730 555 piotr@dronski.pl

Zemsta

Najważniejszą rolę w życiu prawdziwego Amerykanina odgrywają hamburgery. Stawiam tę śmiałą, acz gruntownie przemyślaną tezę, nie bez poczucia dumy. Źródła namiętnego stosunku Amerykanów do kotleta w bułce odkryłem osobiście, posługując się niemal wyłącznie metodami empirycznymi. Jedynie w marginalnym stopniu wsparłem się analizą ogólnie dostępnych źródeł pisanych oraz swoją - nieskromnie powiem - przenikliwą intuicją.

Ta intuicja powiedziała mi, że miłość prawdziwych Amerykanów do hamburgera zrodziła się z nienawiści. Tak, mój drogi czytelniku, tego nie da się nie zauważyć, prawdziwy Amerykanin nienawidzi... sztuczków. Pałeczek zresztą też. Grzebanie łyżką, widelcem albo drewnianym patykiem w talerzu jest poza godnością bohatera mojej dzisiejszej opowieści. A skąd ta nieposkromiona niechęć do sztuczków, talerzy i całej tej głupiej jedzeniowej celebrzy?

Jeśli tego nie wiesz, to wyobraź sobie, drogi czytelniku siebie za kierownicą samochodu, z porcelanową zastawą na swoich kolanach, widelcem w lewej i nożem w prawej dłoni. Jedziesz sobie spokojnie highwayem, odkrawasz kęs swojego, wysmażonego well done kotleta, z namaszczeniem kierujesz swój kęs w stronę swoich ust, a tu nagle, kurwa trzeba skręcać, bo akurat po stu milach prostej drogi, pojawia Ci się przed oczami pieprzony zakręt. Porzucasz nóż, widelec wbijasz sobie w udo, żeby się nie zgubił i w ostatniej chwili chwytasz za kierownicę. Nie mów, że takie przeżycie nie pozostawiłoby w Twojej psychice traumatycznego śladu.

Jeśli, mój szanowny czytelniku, jesteś zwykłym Europejczykiem, to może przyjdź ci do głowy głupie pytanie, dlaczego miałbyś swój dinner spożywać w aucie. Rozwięję Twoje wątpliwości. To rzeczywiście głupie pytanie. What the fuck, a gdzie niby i kiedy - jeśli byłbyś prawdziwym Amerykaninem - miałbyś zjeść cokolwiek, jeśli nie w samochodzie? Mieszkasz na przedmieściu, do pracy, jak nie ma korków jedziesz godzinę. Ale korki są zawsze, więc jedziesz dwie. Wypad autem na zakupy do pobliskiego marketu to kolejne dwie godziny,

więc razem z odbiorem dziecka ze szkoły mamy dodatkowe trzy.

Nie ma lepszego miejsca na dinner i breakfast niż samochód. Lunchu nie jesz, bo jak? Z roboty się nie wyrwiesz, a w robocie czasu na nic nie ma. Chyba, że z ciebie żaden prawdziwy Amerykanin, tylko taki fałszywy cacanek, co to na business lunche w ramach networkingu chadza, bowla (czyli miskę) z sałatą dla szpanu - bo przecież nie dla kulinarnej uciechy - zamawia, a potem jeszcze wyskakuje do parku na jogging. W takich obciśtych, obrzydliwych trykotach. What the hell is this shit?

Prawdziwy Amerykanin żadnej durnej sałaty ani innej pieprzonej zieleniny jeść nie będzie. Warzywa jak najbardziej, ale z warzyw tylko frytki, najlepiej w zestawie! Jeśli uważasz, że frytki to nie jest warzywo, to dowiedz się, ignorancie z czego frytki się robi. No przecież z ziemniaków. Poczytaj trochę, wiedzę podreperuj, wtedy zrozumiesz, że ziemniaki to warzywo i to nie byle jakie, bo z rodziny Solanum, tej samej co pomidor i bakłażan. A właśnie, pomidor. Plasterek pomidora plus ewentualnie krążek cebuli jako dodatek do hamburgera to jak najbardziej. Ale tylko plasterek, bo jeśli więcej pomidora to już tylko w postaci ketchupu. Tak, ketchup jest cool.

Czy ja cię, szanowny czytelniku nazwałbym ignorantem? I am sorry very much! Trochę mnie poniosło. Ale jakbyś tyle cholesterolu przyjął, co ja przez ostatnie dwa tygodnie, zgłębiając tajemnice sukcesu hamburgera w codziennym menu prawdziwego Amerykanina, to też wzięłaby Cię cholera. No i żeby to się tylko na wysokim cholesterolu skończyło. Niestety, w służbie nauce musiałem poświęcić również swoje wyjściowe trzy polówki, dwa t-shirty, dwie pary jeansów oraz ulubione spodenki marki Gap. Wszystko uświnione, utyłane, utaplane. Żadna pralnia nie dała rady usunąć plam.

Nie wiem jak ci prawdziwi Amerykanie to robią, że im te mieszanki sosów z ketchupem i roztopionym serem nie zalewają garderoby, a co najwyżej świnia palce i kąciki ust. Prawdopodobnie kryją się za tym długie lata praktyki. Sądzę, że małe, prawdziwe Amerykaniątka zaraz po urodzeniu

odstawiane są od cycka i karmione hamburgerami, być może z mlekiem zamiast ketchupu i z dodatkiem płatków kukurydzianych zamiast cebuli, tak dla złagodzenia smaku. A dlaczego by nie? Są w Ameryce burgery wołowe w pączkach (Luther burgers) mogą być i z mlekiem.

Amerykanie zjadają rocznie około 50 miliardów hamburgerów. Not so bad. No, ale my, prawdziwi Polacy też sroce spod ogona nie wypadliśmy, nie jesteśmy papugą narodów ani nie jesteśmy gęśmi, więc swój własny fast food mamy, czyli kebab. U nas kebab wygrywa i z hamburgerem, i z pizzą. Jemy około 5 milionów kebabów dziennie. Rekordziści (pojedyncze konta na pyszne.pl) zamawiają rocznie ponad 800 kebabów w ciągu roku. Great! Tylko schabowego żal. I sztuczków.

Jeśli, drogi czytelniku, zrodziło się w twojej głowie pytanie po co napisałem ten felieton, odpowiadam: to taka moja mała zemsta za te wszystkie „polish jokes”.

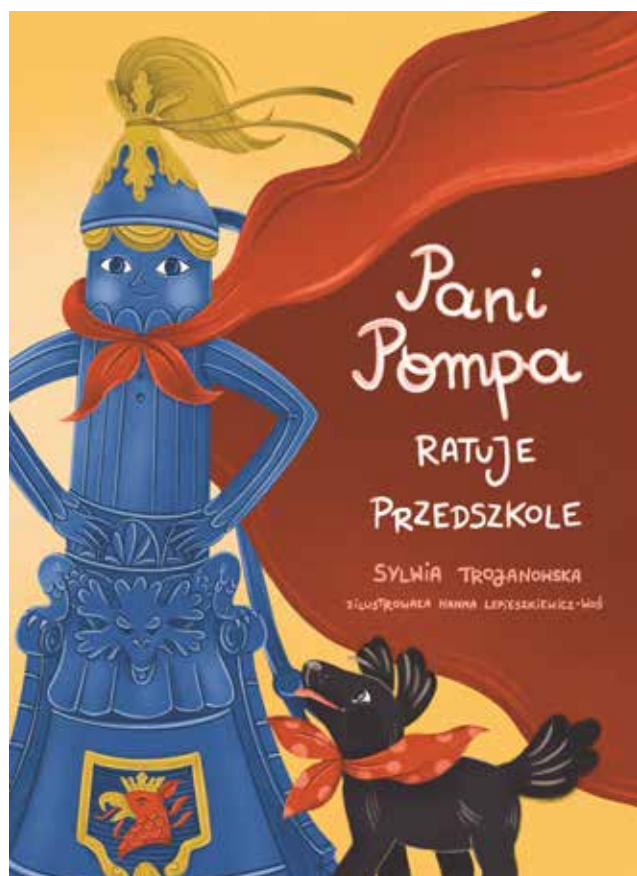
Zbigniew Skarul



Zbigniew Skarul
Prezes szczecińskiej firmy Oskar Wegner. W latach 1986 - 1995 dziennikarz Polskiego Radia Szczecin i szczecińskiego ośrodka Telewizji Polskiej. Stypendysta United States Information Agency. Twórca programów szkoleniowych, ekspert zagadnień dotyczących rynku reklamy oraz w dziedzinie komunikacji marketingowej. Współtwórca strategii reklamowych, współautor koncepcji programów lojalnościowych, motywacyjnych i grywalizacyjnych.

Serce z żeliwa, dusza z bajki

Co by było, gdyby zwykła, trochę zapomniana uliczna pompa nagle przemówiła – i to w dodatku z wielkim sercem do pomagania? Sylwia Trojanowska udowadnia, że wyobraźnia nie ma granic. W swojej pierwszej książce dla najmłodszych (premiera jeszcze w kwietniu) zamienia zabytkowy element miejskiego krajobrazu w pełnokrwistą bohaterkę. „Pani Pompa ratuje przedszkole”, wydana przez Wydawnictwo Draka i zilustrowana przez Hannę Lepieszkiewicz-Woś, to nie tylko opowieść o akcji ratunkowej, ale też ciepła historia o przyjaźni, wdzięczności i trosce o świat wokół nas.



To Twoja pierwsza książka dla dzieci. Skąd pomysł, by za jej pośrednictwem dać głos... pompie?

Rzeczywiście, „Pani Pompa ratuje przedszkole” to moja pierwsza książka dla najmłodszych. Co więcej, zarzekałam się, że nigdy nie napiszę niczego dla dzieci. Jak widać, nigdy nie mów nigdy (śmiech). A pomysł na bajkę? Kilka lat temu, Tomek Wiczorek, szczeciński przewodnik turystyczny, nadał jednej z pomp moje imię (na drugie). To było dla mnie tak bardzo wzruszające, że postanowiłam w jakiejś powieści historycznej dla dorosłych (oczywiście!) nawiązać do tematu pomp. Myślałam o tym i myślałam, i jakoś nie potrafiłam ich nigdzie wpleść. Zimą zeszłego roku wraz z grupą pisarek i pisarzy czytaliśmy dzieciom „Lokomotywę” Juliana Tuwima i „Byczka Fernando” Munro Leafa z podziałem na role. I wtedy dotarło do mnie, że Pani Pompa będzie idealną bohaterką wierszowanej bajki. Napisalam

słowa, Wydawnictwo Draka postanowiło je wydać, a zilustrowanie powierzyło Hannie Lepieszkiewicz-Woś.

Czego dokładnie dokonuje bohaterka, że chcemy jej kibicować?

Główny wątek opowiada o sympatycznej Pani Pompie, która przychodzi z pomocą strażakowi, ratującemu przed ogniem przedszkole. Jednak historia porusza kilka innych, ważnych tematów: wdzięczność, przyjaźń, zaangażowanie i dbałość o środowisko. Bajka niesie dużo ciepła i dobra, i choć jest krótka, wierzę, że w pamięci zostaje na długo.

Warto podkreślić, że Pani Pompa jest ze Szczecina. Co w naszych lokalnych pompach jest fascynującego, że stały się literackimi postaciami?

Nasze szczecińskie Panie Pompy określiłabym jako zjawiskowe. Po pierwsze wyglądają niesamowicie: są wysokie na ok. 3 metry, ważą do 400 kilogramów, a ich odlewy (lubię je nazywać sukienkami) należą do wyjątkowo pięknych, pełnych zdobień i detali. Do tego Panie Pompy „widziały” tak wiele! Przecież one mieszkają w Szczecinie dłużej, niż najstarszy jego mieszkaniec! Powinniśmy o nie dbać w szczególny sposób, a przede wszystkim zauważać. A mnie się zdaje, że mijamy je bezrefleksyjnie, nie dostrzegamy ich piękna i tego, co wnoszą w tkankę miejską. One powinny być atrakcją turystyczną, obiektami, z którymi chcą się fotografować podróżni. Wierzę, że tak się stanie. W Paniach Pompach fascynująca jest także legenda, głosząca, że ukłon w jej stronę zapewnia dobry sen. Proponuję spróbować, to na pewno nie zaszkodzi.

A którą z nich szczególnie lubisz?

To pompa Dana Sylwia, znajdująca się u zbiegu ulicy Odzieżowej, przy której się wychowałam i alei Wyzwolenia. Swoje dzieciństwo, młodość i część dorosłego życia przechodziłam obok niej, ale nie zauważałam jej piękna. Od kilku lat patrzę na nią z zachwytem, a teraz, kiedy powstała bajka, także z uśmiechem i wdzięcznością.

Rozmawiała: Aneta Dolega / Okładka książki: Hanna Lepieszkiewicz-Woś / Zdjęcie: Radek Kurzaj



Miliony, które Lubią Czytać

Jeszcze kilkanaście lat temu trudno było sobie wyobrazić miejsce w polskim Internecie, które tak skutecznie połączy miłośników książek. Dziś takim centrum literackiego życia jest Lubimyczytac.pl - serwis, który zmienił sposób, w jaki czytamy, oceniamy i rozmawiamy o literaturze.



Najlepszym dowodem na siłę tej społeczności jest Plebiscyt Książka Roku Lubimyczytac - jedno z najważniejszych wydarzeń dla fanów literatury. To konkurs wyjątkowy, bo w przeciwieństwie do wielu innych nagród, tutaj nie ma jury ani zamkniętego grona ekspertów. O zwycięstwie decydują wyłącznie czytelnicy, oddając setki tysięcy głosów na swoje ulubione książki, autorów, audiobooki i ekraniizacje.

Tegoroczna edycja, która odbyła się w marcu na Poznań-

skich Targach Książki ponownie pokazała, że gust odbiorców potrafi realnie wpływać na rynek wydawniczy. Wśród nominowanych i nagradzanych pojawiły się zarówno głośne polskie nazwiska, jak Szczepan Twardoch czy Remigiusz Mróz, jak i światowe gwiazdy literatury - Ken Follett, Stephen King a nawet wybitny aktor Anthony Hopkins.

Za tym ogromnym sukcesem stoi jednak konkretna osoba - szczecinianka Izabela Sadowska. Jej historia to gotowy scenariusz na inspirujący film o pasji i determinacji. Wszystko zaczęło się w Szczecinie, gdzie dorastała w domu pełnym książek. Ważne znaczenie miały też wizyty w bibliotece miejskiej znajdującej się przy placu Lotników - to tam rodziła się jej miłość do literatury i ciekawość świata. - Przetłomaczy moment przyszedł po maturze. Nie dostałam się na wymarzone studia, ale zamiast się poddać, postanowiłam zrobić coś zupełnie odwrotnego - poświęcić rok na czytanie - wyznaje. - W ciągu dwunastu miesięcy przeczytałam ponad sto książek, analizując je i oceniając. To doświadczenie zmieniło moje podejście do literatury - z obowiązku stała się ona czystą przyjemnością.

W marcu 2011 roku postanowiła wykorzystać tę wiedzę w praktyce i stworzyła Lubimyczytac.pl. - Początki były trudne. Rynek książki wciąż opierał się głównie na tradycyjnych mediach, a Internet dopiero zaczynał odgrywać większą rolę w promocji czytelnictwa - mówi. - Mimo to serwis rósł błyskawicznie, a jego społeczność powiększała się z miesiąca na miesiąc. Dziś to jeden z najważniejszych portali literackich w Polsce i Europie. Każdego miesiąca odwiedza go około 3 milionów użytkowników, którzy stworzyli ogromną bazę opinii i ocen. Dzieli się opiniami, odkrywają nowe książki i nadają sens całemu projektowi. Działalność Izabeli Sadowskiej została doceniona nie tylko przez czytelników, ale również przez środowisko biznesowe i technologiczne. Znalazła się w międzynarodowym zestawieniu Strong Women in IT, a także otrzymała nagrodę Ministra Kultury za rozwój czytelnictwa w Internecie.

autorka: Aneta Dolega / Fot. Jakub Szopka

REKLAMA



Elastyczna przestrzeń dla nowoczesnej medycyny

- powierzchnia usługowa pod działalność medyczną i okofomedyczną
- metraż od 170 m² do ok. 1000 m²
- pełna elastyczność aranżacji wnętrza
- możliwość wydzielenia gabinetów lekarskich, sal zabiegowych i operacyjnych
- parking dla pacjentów i personelu



e-mail: p.piatek@blueseven.pl
tel. 664 711 224 | www.blueseven.pl



Szczecin staje się centrum debaty liderów

Umiejętność czytania świata, który zmienia się szybciej niż rynkowe prognozy, to dziś podstawowa kompetencja lidera. Nadchodząca edycja Business & Leadership Forum w Szczecinie stawia na analizę ryzyka, dylematy skalowania biznesu i precyzyjnie zaprojektowany networking. To przestrzeń, gdzie geopolityka spotyka się z codzienną praktyką zarządzania.

Wydarzenie otwierają wystąpienia ekspertów, którzy o przywództwie mówią przez pryzmat konkretnych doświadczeń. Prof. Michał Zembala, kardiochirurg, przeniesie zasady pracy w warunkach ekstremalnego ryzyka do świata zarządców. Jacek Walkiewicz przeanalizuje psychologię odwagi w redefiniowaniu strategii, a prof. Bogdan Góralczyk nakreśli mapę globalnych zmian i ich wpływ na polski rynek. Autorski koncept przywództwa opartego na spokoju i efektywności przedstawi szczecinanka Anna Podluszewska a perspektywę zarządzania energią w świecie informacyjnego szumu uzupełni Tomasz Misztal.

Panel: Anatomia trudnych decyzji

Kluczowym punktem merytorycznym będzie debata prowadzona przez Beatę Tadłę. Pod jej okiem praktycy biznesowi rozłożą na czynniki pierwsze dylematy rosnącej firmy. Dyskusja skupi się na trzech filarach: ludzie/technologia/cena wzrostu. Zapowiada się ciekawie!

Networking: Budowanie relacji pod okiem mistrza

Ważnym elementem programu jest sesja moderowana

przez Grzegorza Turniaka. W Szczecinie networking nie jest pozostawiony przypadkowi. Turniak, uznawany za architekta relacji biznesowych, przeprowadzi uczestników przez proces celowego budowania kontaktów. To czas na wymianę doświadczeń i nawiązanie relacji, które mają szansę przełożyć się na konkretną współpracę biznesową.

Szczecińska platforma liderów

Ewolucja wydarzenia od branżowego spotkania po ogólnopolskie forum pokazuje, jak istotna jest dziś potrzeba merytorycznego dialogu. Business & Leadership Forum, wspierane przez wieloletnią ambasadorkę projektu Beatę Tadłę, konsekwentnie buduje pozycję Szczecina jako ważnego ośrodka debaty o nowoczesnym przywództwie. Dla menedżerów szukających sprawdzonych rozwiązań i wartościowej sieci kontaktów to punkt obowiązkowy.

Business & Leadership Forum | 20 maja, Szczecin

www.leadershipforum.pl



5PLUS

Już od ponad 30 lat rozświetlamy wnętrza

ul. Jagiellońska 5, ul. Jagiellońska 8 Szczecin, godziny otwarcia: pon-pt: 9:00 - 17:00, sb: 10:00 - 14:00

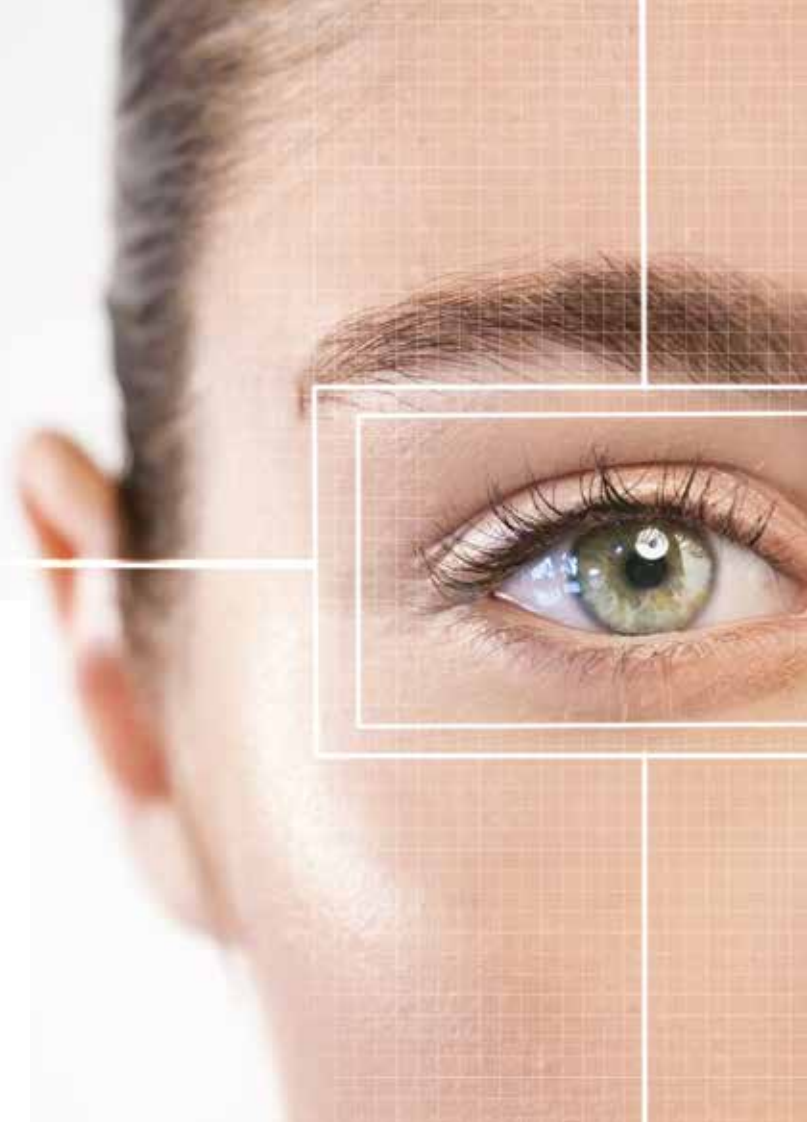
+48 516 133 009 , +48 513 103 062, info@5plus.com.pl

Artemide



CENTRUM OKULISTYCZNE – NOWA CUKROWNIA –

- konsultacje okulistyczne dzieci i dorosłych
 - dobór okularów
- OCT, angio-OCT, USG, pole widzenia
 - USG Doppler gałki ocznej
 - plastyka powiek
- medycyna estetyczna okolicy oczu
 - e-wizyty, wizyty domowe
 - pogotowie okulistyczne
- medycyna pracy, badanie kierowców
- wizyty profilaktyczne dla szkół i przedszkoli



Z MYŚLĄ O TWOICH OCZACH



 ul. Kwiatkowskiego 15/ U5, 71-004 Szczecin

ZADBAJ O WZROK

UMÓW SIĘ NA WIZYTĘ JUŻ DZIŚ!

 Tel.: +48 512-850-860

 www.okulistyka-szczecin.pl

Bałtycki reset: siła RePower Fit Camp

W dniach 13-15 marca w nadmorskim Kołobrzegu odbyła się kolejna edycja RePower Fit Camp - wyjątkowego wydarzenia, które przyciąga kobiety z różnych zakątków kraju. Partnerem głównym inicjatywy jest Range Rover Bońkowski British Auto, wspierający ideę aktywnego stylu życia i wewnętrznej równowagi.



To coś więcej niż tylko fitnessowy wyjazd. To przestrzeń, w której joga, morsowanie, zajęcia grupowe i mnóstwo innych aktywności łączą się w jedną, spójną całość - pełną energii, motywacji i wsparcia. Uczestniczki przyjeżdżają tu z różnymi historiami, doświadczeniami i wyzwaniem, ale często z bardzo podobnym uczuciem: że na co dzień są dla wszystkich... tylko nie dla siebie. RePower Fit Camp daje im szansę, by choć na chwilę się zatrzymać. Odłożyć role, obowiązki i presję bycia „tą, która ogarnia wszystko”. To czas bez rywalizacji i bez potrzeby udowadniania czegośkolwiek. Liczy się obecność, regeneracja, powrót do własnych potrzeb i dobra zabawa.

Jednym z wyjątkowych momentów wydarzenia było spotkanie z Otylią Jędrzejczak - mistrzynią olimpijską i legendą polskiego pływania. Jej obecność była nie tylko inspiracją, ale też przypomnieniem, czym naprawdę jest droga na szczyt: pełna wyzwań, presji, ale i niezwyklej determinacji. Jej historia pokazała uczestniczkom, że siła nie zawsze oznacza perfekcję - często rodzi się z odwagi, by iść dalej, pomimo trudności.

ad / fot. materiały prasowe



SANPROBI Bieg Kobiet na Jasnych Błoniach

Kolorowe koszulki, setki uśmiechów i energia, którą było czuć w całej alei platanów. W niedzielne przedpołudnie Jasne Błonia w Szczecinie wypełniły się kobietami, które postanowiły uczcić swój dzień w najbardziej aktywny sposób. 8 marca odbyła się tam 16. edycja SANPROBI Biegu Kobiet – wydarzenia, które od lat łączy sportową aktywność z atmosferą wspólnego świętowania.

To jedno z tych wydarzeń w miejskim kalendarzu, które z roku na rok przyciąga coraz więcej uczestniczek. Sportowa energia, doping kibiców i radość ze wspólnego ruchu sprawiają, że Jasne Błonia na kilka godzin zamieniają się w przestrzeń pełną pozytywnych emocji.

Organizatorem biegu jest Ruchowa Akademia Zdrowia oraz RAZ Event. Partnerem strategicznym wydarzenia jest firma SANPROBI, a Miasto Szczecin wspiera je jako partner oficjalny. Inicjatywa promuje aktywność fizyczną jako jeden z najprostszyc sposobów dbania o zdrowie i dobre samopoczucie.

Wydarzenie ma charakter otwarty i integracyjny. Uczestniczą w nim zarówno doświadczone biegaczki, jak i kobiety, które dopiero rozpoczynają swoją przygodę z aktywnością fizyczną. Prawo startu w głównych konkurencjach mają uczestniczki od 12. roku życia, a dla młodszych przygotowano SANPROBI MINIBieg Kobiet.

Każda z uczestniczek, która ukończyła bieg lub marsz, otrzymała na mecie pamiątkowy medal. Najlepsze zawodniczki nagrodzono pucharami i statuetkami. SANPROBI

Bieg Kobiet jest także okazją do promocji Szczecina jako miasta przyjaznego aktywnemu stylowi życia.

SANPROBI Bieg Kobiet od lat pokazuje, że sport może być przestrzenią budowania wspólnoty i wzajemnego wsparcia. Dla wielu uczestniczek udział w wydarzeniu stał się już tradycją i sposobem na aktywne rozpoczęcie wiosny. Na trasie spotykają się koleżanki, matki z córkami, a także całe drużyny reprezentujące firmy, instytucje i grupy przyjaciółek. Wspólny start, doping i przekroczenie linii mety mają tu często większe znaczenie niż sam wynik sportowy.

Ważnym elementem wydarzenia jest także jego miejski charakter. Jasne Błonia, jedno z najbardziej rozpoznawalnych przestrzeni rekreacyjnych Szczecina, ponownie stały się miejscem spotkania kobiet, które postanowiły świętować Dzień Kobiet w ruchu. Bieg jest jednocześnie promocją miasta jako miejsca przyjaznego aktywnemu stylowi życia i rekreacji na świeżym powietrzu. Wydarzenie co roku przyciąga uczestniczki z całego regionu, tworząc barwną i pełną energii sportową tradycję.

tekst i foto: Ewa Cudnik



Moc kobiecej solidarności

Pod hasłem „Siła społecznej odporności” odbyło się III Szczecińskie Forum Kobiet. W przestrzeni Filharmonii im. Mieczysława Karłowicza w Szczecinie, spotkały się przedstawicielki biznesu, kultury oraz życia społecznego regionu.

Tematyka spotkania skupiła się na budowaniu psychicznej odporności pań, relacjach oraz rozwoju w biznesie i kulturze. Wśród zaproszonych gości znalazła się: Agnieszka Lichnerowicz - dziennikarka i autorka książki „Wojna idzie”, która opowiedziała o społecznej odporności w obliczu kryzysów i zagrożeń; Karolina Hajdukiewicz - psycholożka, która przybliżyła naukowe podstawy budowania siły psychicznej; Paweł Małaszko - podróżnik ekstremalny i mówca motywacyjny, który podzielił się doświadczeniami z sytuacji granicznych oraz Iwona Guzowska - mistrzyni świata w kickboxingu i była pięściarka zawodowa, która przedstawiła jak mentalność sportowca przekłada się na codzienne życie.

Inspirujące rozmowy, spotkania, wymiana doświadczeń i ogrom pozytywnej energii - tak w skrócie można podsumować tegoroczne Forum. Wydarzenie zorganizowała Rada Kobiet działająca przy Prezydencie Miasta Szczecina, której celem jest wzmacnianie kobiet, poprzez budowanie sieci współpracy, edukację w zakresie zdrowia psychicznego a także rozwoju zawodowego.

ad/ fot. materiały prasowe





Światowy golf wraca do Binowa

„Golf jest bardziej ekscytujący niż wyścigi, karty, spekulacje czy związki małżeńskie... Dana jest ci jedna szansa – trafiasz albo nie” – pisał na początku XX wieku Haultain Arnold w książce „The Mystery of Golf”. Ponad sto lat później te słowa pozostają aktualne, a ich sens wybrzmi szczególnie mocno podczas Floating Garden Szczecin Open 2026 – jednego z najważniejszych i najstarszych turniejów golfowych w Polsce, który ponownie gościć będzie czołowych zawodników kraju i zagranicy.

Golf od lat przyciąga ludzi ceniących elegancję, precyzję i wyjątkową atmosferę rywalizacji. To sport, który łączy pokolenia, uczy cierpliwości i pozwala na bliski kontakt z naturą. Dodatkowo golf wyróżnia się kulturą fair play i międzynarodowym charakterem. Floating Garden Szczecin Open odbędzie się w dniach 17–20 maja 2026 roku na polu Binowo Park Golf Club. Wydarzenie organizowane jest wspólnie z Miastem Szczecin, które pełni rolę sponsora tytularnego. Od ponad 25 lat turniej przyciąga do Szczecina zawodników z kraju i zagranicy, a jego renoma systematycznie rośnie, umacniając pozycję na golfowej mapie Europy. Tegoroczna edycja ponownie zostanie rozegrana w ramach cyklu PGA Polska Tour, co gwarantuje wysoki poziom sportowy i udział czołowych zawodników. Co więcej, turniej będzie także uwzględniany w światowym rankingu WAGR, co znacząco podnosi jego prestiż

i przyciąga ambitnych graczy walczących o punkty do globalnej klasyfikacji.

Rywalizacja rozpocznie się 17 maja turniejem Unity Line We are Polska Pro-Am – wydarzeniem, które łączy profesjonalnych golfistów z amatorami. To nie tylko sportowa rywalizacja, ale także okazja do integracji środowiska golfowego i wspólnego celebrowania miłości do tej dyscypliny. W dniach 18–20 maja rozegrany zostanie turniej główny w formacie stroke play, obejmujący trzy rundy rywalizacji.

Floating Garden Szczecin Open to nie tylko sport na najwyższym poziomie. To także wyjątkowa atmosfera, międzynarodowa obsada oraz doskonała okazja do promocji Szczecina jako miasta otwartego na prestiżowe wydarzenia sportowe.

ad/ fot. materiały prasowe



UNITY LINE WE ARE POLSCA PRO-AM
FLOATING GARDEN

SZCZECIN OPEN

17 MAJA 2026

FLOATING GARDEN

SZCZECIN OPEN 2026

BINOWO PARK GOLF CLUB
18-20 MAJA 2026

Współorganizator:



Patronat:



Patroński Honorowy
Prezydenta
Miasta Szczecin

PGA
POLSKA



BINOWO PARK
GOLF CLUB
SZCZECIN

Partnerzy:

UNITY LINE
WE ARE POLSCA

#visit
SZCZECIN!

INVEST
in Szczecin



Agencja Rozwoju
Metropolii Szczecińskiej
Sp. z o.o.



Szczeciński Fundusz
Pobytkowy
Sp. z o.o.

Enea

GAC

Golf&Roll

RADIO
SZCZECIN

świat**biznesu**

TOPGOLF.PL

prestiz

SZCZECINER.pl

ATRAKCYJNY DWÓR WIELKICH MOŻLIWOŚCI

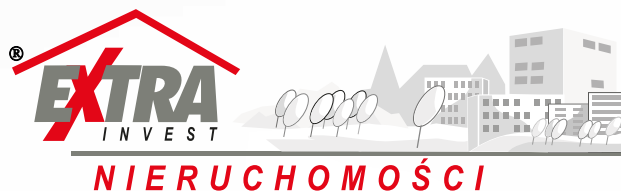
DOSKONAŁA INWESTYCJA, 21 HEKTARÓW GRUNTU



**NOWA OKAZYJNA CENA:
2.900.000 zł**

NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚĆ INWESTYCYJNA W PRZYBYSŁAWIU

- **21 hektarów gruntu** – w tym 6 ha parku, 5 ha pod inwestycję gospodarczą i 10 ha ziemi ornej
- Kompleksowo zachowany zespół folwarczny z pałacem, zabudowaniami i parkiem
- Obiekt ma pełną inwentaryzację i dokumentację archiwalną
- Obiekt był na bieżąco remontowany
- Około 100 km od Szczecina
- W przygotowaniu jest koncepcja domu opieki dla osób starszych Sophienhof Senior Residence
- W pobliżu pole golfowe Modry Las



70-473 Szczecin, al. Wojska Polskiego 45 | tel. 48 601 705 307 | extra@extra.pl

www.extra.pl

Polska tenisistka numerem jeden na świecie w 2025 roku!

Nie tylko Iga Świątek pisze dziś historię polskiego tenisa. Ze Szczecina płynie równie imponująca opowieść o sukcesie na światowym poziomie. Barbara Maciocha, zawodniczka grająca w serii World Tennis Masters Tour ITF - Międzynarodowej Federacji Tenisowej. Została numerem jeden światowej listy rankingowej w kategorii 35+ za rok 2025. Na to osiągnięcie złożyło się między innymi wygranie mistrzostw Europy w Budapeszcie oraz prestiżowego turnieju serii Masters Tour 1000 w klubie Ali Bey w Turcji.

Osoby mniej znające imprezy tenisowe organizowane przez ITF mogą powiedzieć, że to osiągnięcie w tenisie amatorskim. I miałyby trochę racji, bowiem nagród finansowych w tej serii turniejów w zasadzie nie ma, a jeżeli są - to bardzo niewielkie. Z drugiej strony w World Tennis Masters Tour może wystartować każdy grający w tenisa, niezależnie od swojej przeszłości zawodniczej i poziomu gry. W młodszych kategoriach grają czasem nawet aktywni zawodnicy klasyfikowani w rankingach ATP i WTA. Jedyne kryterium udziału jest osiągnięcie wieku pozwalającego na wystartowanie w tej serii turniejów. Tacy legendarni zawodnicy jak Novak Djokovic, Rafael Nadal, Andre Agassi czy Steffi Graf mogą zatem również zagrać w Masters Tennis Tour. W rozgrywkach WTMT można obserwować tenisistów o bardzo wysokich umiejętnościach, a poziom niektórych meczów można porównywać do turniejów kobiet i mężczyzn w cyklu World Tennis Tour z pulą nagród 15-20 000 \$.

Tak dobre, zacięte i zwycięskie mecze rozegrała Barbara Maciocha w najwyższej rangi turniejach cyklu. Z początku zawodniczka nie zaliczała się do ścisłej czołówki w kategoriach młodzieżowych w Polsce. Ogromny postęp w jej umiejętnościach tenisowych nastąpił w Stanach Zjednoczonych, gdzie grała i trenowała w drużynie „Vandals” Uniwersytetu Idaho. Grając w drużynie, około 30

meczów singlowych i deblowych w każdym z trzech sezonów, zdobywała ogromne doświadczenie w najwyższej uniwersyteckiej konferencji tenisowej w USA. Nabyte tam umiejętności i doświadczenie pozwoliły jej na wygrywanie turniejów tenisowych najwyższej rangi w swoich kategoriach wiekowych.

Obecnie Basia jest również cenioną trenerką padła w szczecińskiej Fabryce Energii przy ulicy Łukasińskiego 110. Zafascynowana nowym sportem najpierw nauczyła się grać w padła, mającego wiele wspólnych cech z tenisem. Poznała tę dyscyplinę na tyle dobrze, że reprezentowała Polskę w parze z inną szczecinianką - Roksaną Łukasiak - w Igrzyskach Europejskich w 2024 roku. Następnie uczestniczyła w szkoleniach dla trenerów w renomowanych hiszpańskich akademiach. Warto to podkreślić, gdyż Hiszpania jest kolebką padła i krajem z największą liczbą grających, reprezentującym najwyższy światowy poziom tej dyscypliny. Basia zdobyła tam uprawnienia i certyfikaty, by dzielić się swoją pasją ze szczecińskimi graczami - zarówno zaawansowanymi, jak i początkującymi.

Historia Barbary Maciochy pokazuje, że na sportowy szczyt można wejść różnymi drogami - a pasja, konsekwencja i odwaga wciąż pozostają najważniejszymi składnikami sukcesu.



MATERIAŁ REKLAMOWY

Fabryka Energii Hala sportowa, Łukasińskiego 112

- PADEL** - 7 kortów - w tym trzy nowe (1 kort otwarty, 6 halowych)
- BADMINTON** - 6 kortów (dwa nowe)
- TENIS STOŁOWY** - 8 stołów
- PICKLEBALL** - 2 korty

Szczegółowe informacje oraz rezerwacja:
www.fabryka-energii.com.pl, tel. 502 758 431





wSzczecinie.pl najlepszym portalem internetowym w Polsce

Portal wSzczecinie.pl został uznany za najlepszy portal internetowy w konkursie Local e-Journalism Awards 2025, zorganizowanym przez Stowarzyszenie Mediów Lokalnych. Gala rozdania nagród była częścią VI Forum Mediów Lokalnych „Lokalsi 4.0”, które odbyło się w Campusie Google w Warszawie.

Redakcja wSzczecinie.pl otrzymała nominacje w trzech kategoriach. Wyróżnieni zostali: Marcin Gigiel za artykuł „W Szczecinie mamy swoich Trzech Króli, a właściwie Królów” (kategoria reportaży) oraz Katarzyna Świerczyńska za tekst „Wiemy, kim są cudzoziemcy z filmu radnej Kurzawy” (kategoria publicystyka). W kategorii wideo nominację zdobyły aż dwa materiały portalu: historia Zamku Książąt Pomorskich przedstawiona przez Aleksandrę Kopińską-Szykuć i Wojciecha Wirwickiego oraz reportaż interwencyjny Michała Kaczmarka i Sergiusza Brasławskiego dotyczący zalewanych działek na Górkach Ustowskich.

Ostatecznie wSzczecinie.pl zdobyło główną nagrodę w kategorii „portal internetowy”. Łącznie nagrody przyznano w dziewięciu kategoriach. – Docenienie naszych działań z perspektywy Warszawy bardzo dużo dla nas znaczy. Mamy „szalony” zespół, który niesztampowo podchodzi do prowadzenia lokalnego portalu internetowego i stale podnosi sobie poprzeczkę. Realizujemy telewizję śniadaniową,

organizujemy duże debaty wyborcze z udziałem publiczności – nawet w galerii handlowej – a także przygotowujemy obszerne reportaże o szczecińskich osiedlach – mówi Wojciech Wirwicki, dziennikarz i właściciel portalu wSzczecinie.pl.

– Nagrody są również dowodem na to, że udało się osiągnąć cel wyznaczony 21 lat temu. Wtedy mało kto wierzył w jakościowe treści publikowane w sieci. My chcieliśmy pokazać, że wysoki poziom dziennikarstwa jest możliwy także w Internecie – dodaje.

wSzczecinie.pl to największe niezależne medium w Szczecinie i na Pomorzu Zachodnim. Portal oferuje bieżące wiadomości z miasta, relacje z wydarzeń, materiały o kulturze i sporcie oraz informacje komunikacyjne. Znany jest również z aktywnego podejścia do tematów miejskich oraz prowadzenia własnej telewizji śniadaniowej.

ad/ fot. materiały prasowe, Miłosz Budzyński




Dworek nad Regą
bliżej natury

Dworek nad Regą Nowielice
ul. Gorzysław 60, 72-320 Trzebiatów
tel: 602 645 644, email: hotel@dworek-rega.pl
f Dworek-Nad-Regą-Nowielice
@dworeknadregahotel

**WESELA / ŚLUBY W PLENERZE / 4 SALE / 100 MIEJSC NOCLEGOWYCH
BASEN / SPA / 6HA ZIELENI / DOMOWA KUCHNIA W NOWOCZESNYM WYDANIU**






Profesjonalna szkoła baletowa

Start: wrzesień 2026

- podstawa programowa państwowej szkoły baletowej
- pod koniec edukacji egzaminy do szkoły baletowej wyższego stopnia

Zajęcia dodatkowe grupowe i indywidualne:

- balet profesjonalny
- balet dla dzieci 3-9 lat
- taniec dla młodzieży i dorosłych
- pierwszy taniec weselny
- balet dla tancerzy
- stretching

Szkoła Kuzmina Balet
e-mail: kuzmina@o2.pl
tel. +48 517 868 378
www.kuzmina.pl
 Balet Kuzmina





Czy plakat musi być ładny?

17 kwietnia w Galerii OFF M zaprezentowana zostanie wystawa „Obyś żył w ciekawych czasach”, prezentująca wybór prac Leszka Żebrowskiego, jednego z najbardziej uznanych polskich grafików i plakacistów. Artysta dzieli się z nami swoją wrażliwością i zaprasza do refleksji.

Ekspozycja skupia się na plakatach o charakterze społeczno-politycznym, podejmujących tematy aktualne, często trudne i niejednoznaczne. Twórczość artysty wpisuje się w tradycję plakatu zaangażowanego, który operuje skrótami, symbolami i metaforą, pozostawiając odbiorcy przestrzeń do interpretacji. Każda z prezentowanych prac stanowi autonomiczną wypowiedź - wizualny komentarz do rzeczywistości, odnoszący się zarówno do współczesnych zjawisk, jak i doświadczeń historycznych.

Leszek Żebrowski jest absolwentem Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych (obecnie ASP) w Gdańsku, gdzie studiował pod kierunkiem Jerzego Krechowicza. W swojej działalności artystycznej zajmuje się rysunkiem, malarstwem, grafiką oraz projektowaniem wydawniczym, jednak to plakat zajmuje szczególne miejsce w jego dorobku. Jest autorem kilkuset prac prezentowanych na licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych w kraju oraz za granicą. Jego twórczość była wielokrotnie nagradzana - między in-

nymi podczas międzynarodowych biennale i triennale plakatu, co potwierdza jego ugruntowaną pozycję na scenie grafiki użytkowej.

Z artystą przez wiele lat związana była Akademia Sztuki w Szczecinie, gdzie jako profesor w Katedrze Grafiki prowadził pracownię plakatu i ilustracji, kształcąc kolejne pokolenia twórców.

Wystawa stanowi przekrojowy wybór prac, które w syntetyczny i wyrazisty sposób podejmują temat relacji między jednostką a rzeczywistością społeczną. Prezentowane plakaty nie pozostawiają widza obojętnym - skłaniają do zatrzymania się, namysłu i własnej interpretacji.

Wernisaż wystawy odbędzie się 17 kwietnia o godzinie 18:00 w Galerii OFF M przy ul. Chmielewskiego 18. Organizatorem wydarzenia jest Fundacja OFF M, a partnerami Marina Developer, OFF Marina oraz MOTIF studio.

Opowieść o życiu po katastrofie doceniona w Europie

Student Akademii Sztuki w Szczecinie Albert Słowiński znalazł się wśród finalistów prestiżowej European Student Award – międzynarodowego konkursu dla studentów fotografii z Europy, powołanego przez Sony Europe i World Photography Organisation, działającą w ramach platformy Creo. Został wyróżniony za serię fotograficzną „Displaced Lands”, która powstała na Tajwanie po przejściu tajfunu (wrzesień 2025) i dokumentuje dążenia lokalnej społeczności do usuwania skutków katastrofy.



Jak podkreśla autor, temat projektu pojawił się naturalnie w trakcie jego pracy:

– Po raz pierwszy Tajwan odwiedziłem w 2024 roku i już wtedy poczułem, że to miejsce wymaga dłuższego, bardziej uważnego spojrzenia – mówi. – Z czasem, poprzez spotkania z ludźmi i obserwację tego, co się dzieje w regionie, coraz bardziej widoczny stawał się kontekst zmian klimatycznych i ich realnego wpływu na życie społeczności. Ten temat wyłonił się z relacji i doświadczeń, które napotkałem w trakcie licznych podróży i spotkań.

Fotograf pracował głównie we wschodniej części wyspy, w regionie Hualien, gdzie rozwijał projekt poprzez powracanie do tych samych miejsc i budowanie relacji z bohaterami swoich zdjęć. – Najtrudniejsze było spotkanie z ludźmi w bardzo trudnym momencie ich życia i znalezienie granicy między dokumentowaniem, a zwykłą obecnością jako człowiek – wyznaje. – To są sytuacje, w których nie zawsze sięga się po aparat. Czasami ważniejsza jest rozmowa oraz bycie obok. Trudne było również uporządkowanie tej historii, wybór jednej narracji spośród wielu równoległych doświadczeń i napotkanych historii.

W centrum projektu nie znajdują się jednak same zniszczenia, lecz człowiek i jego doświadczenie. – Zniszczenia są widoczne od razu, są czytelne wizualnie, ale dla mnie ważniejsze było to, co dzieje się po nich, czyli relacje, solidarność i próba odbudowy – podkreśla fotograf. – Nie chciałem zatrzymać się na obrazie katastrofy, tylko pokazać, jak wygląda życie po niej, jak ludzie funkcjonują w tej rzeczywistości, jak się wspierają i próbują odzyskać poczucie stabilności. Emocjonalnie była to intensywna praca – spotkania z ludźmi, którzy stracili bardzo wiele, zostają z człowiekiem na długo.

Sam Tajwan w życiu Alberta Słowińskiego zajmuje szczególne miejsce. – Interesują mnie tu przede wszystkim relacje międzyludzkie – mówi. – Ludzie na Tajwanie są bardzo otwarci i życzliwi, trudno mi nawet zliczyć, ile wspaniałych momentów i rozmów miałem okazję tutaj przeżyć. Podziwiam również ten kraj za poczucie bezpieczeństwa, silną tożsamość i wytrwałość.

Wyróżnienie w konkursie fotograf traktuje jako szansę na szersze wybrzmienie projektu. – Wyróżnienia są dla mnie ważne, bo pozwalają tej historii dotrzeć dalej. Traktuję je jako formę wsparcia dla projektu, a nie jego cel. Największą wartością jest dla mnie to, że prace mogą być zauważone i że temat, nad którym pracuję, może wejść do szerszej rozmowy. To miłe, że praca, w którą włożyłem tyle czasu, przynosi efekty. Nie mogę też zapomnieć o osobach, które mnie w tym wspierały: mojej narzeczonej Paulinie, która wielokrotnie pomagała mi w tłumaczeniach z mandaryńskiego na angielski i polski, oraz panu Wongowi i panu Lu za wsparcie logistyczne i organizacyjne.

Jednocześnie podkreśla znaczenie odpowiedzialności i etyki w pracy fotografa. – Są sytuacje, w których czuję, że obecność z aparatem nie jest właściwa i wtedy po prostu nie fotografuję. Nie chodzi o temat sam w sobie, ale o sposób, w jaki można go opowiedzieć i czy robi się to z szacunkiem wobec ludzi – podkreśla. – Jeśli czujesz, że coś przekracza twoje granice, to wiesz, że nie powinieneś tego fotografować. Polecam książkę Susan Sontag „O fotografii”. To ważny zbiór refleksji i pytań, dotyczących fotografii jako medium.

ad / fot. Albert Słowiński



FERRAGAMO

-50% NA DRUGĄ
PARĘ
OKULARÓW


**OPTYKA
LEPERT**
SINCE 1981

al. Wojska Polskiego 60
www.optyklepert.pl
509 270 096



MANUFAKTURA WZROKU
ul. Monte Cassino 40
www.manufakturawzroku.pl
575 494 942

Czereśniowe Wzgórze



Dom z dużym ogrodem w cenie mieszkania

Kameralna, spokojna okolica blisko Szczecina

Funkcjonalne układy dopasowane do Twojej Rodziny

Wysoki standard i trwałe materiały

Energooszczędność i niskie koszty utrzymania

Projektowana charakterystyka energetyczna budynku EP [kWh/m²rok] = 28,95



+48 530 216 300 Radziszewo ul. Stokrotki/Liliowa

www.czeresniowe.com

MBH

Obrazy polskiego Szczecina



Szkoła na wodzie

Była kiedyś taka szkoła średnia w Szczecinie. Nietypowa. Ale nie ze względu na profil nauczania, tylko na siedzibę i lokalizację. Bo mieściła się ona na... statku, który był zacumowany u stóp Wałów Chrobrego. Dziś żyje ona już tylko we wspomnieniach jej uczniów oraz szczecinian dla których szkoła na wodzie była jedną z charakterystycznych i niekwestionowanych wizytówek Szczecina.

Liceum Morskie w Szczecinie – tak brzmiała oficjalnie nazwa tej placówki, która działała pod patronatem jednej z najważniejszych firm w branży – Polskiej Żeglugi Morskiej. Zajmowała się kształceniem średniej kadry dla tego armatora. Siedzibą szkoły był statek „SS Kapitan K. Maciejewicz”. Patrona miała znakomitego. Konstanty Maciejewicz – „Kapitan Kapitanów” – kapitan żegluga wielkiej m.in. pierwszy komendant „Daru Pomorza”, wykładowca w szkołach morskich w Gdyni i Szczecinie. Liceum było szkołą mundurową, o pół wojskowym charakterze. Dzięki temu Minister Obrony Narodowej podjął decyzję o skróceniu absolwentom szkoły służby w Marynarce Wojennej z trzech do dwóch lat. Na pierwszy rok zgłosiło się 600 kandydatów z całej Polski. Po egzaminach przyjęto do szkoły 120 chłopców. Zgodnie z tradycją szkolnictwa morskiego rozpoczęcie zajęć szkolnych poprzedził miesięczny obóz – tzw. kandydatka. Pierwsza uroczysta inauguracja nowego roku szkolnego odbyła się 14 października 1973 r. Zainteresowanie szkołą było bardzo duże. Co roku od 4 do 6 osób kandydowało na jedno

miejsce. Według autorów strony internetowej poświęconej liceum niewątpliwie chętnych do nauki pochodziło z południowych i centralnych terenów Polski. Stosunkowo mało kandydatów było z województwa szczecińskiego. Liceum należało do szkół średnich w Polsce z najtrudniejszym programem nauczania. Zawierał on przedmioty ogólnokształcące oraz naukę zawodu w tym także m.in. wiadomości o działaniu mechanizmów okrętowych.

„SS Kapitan K. Maciejewicz” został zbudowany w 1929 r. w stoczni w Bremie dla jednego z francuskich armatorów. Trzykrotnie przybierał inną nazwę przy okazji zmieniając także swoją funkcję. W końcu w 1973 roku stał się siedzibą Liceum Morskiego w Szczecinie. Według oficjalnych danych na statku znajdowało się siedem izb lekcyjnych, aula, sala kinowa, trzy pomieszczenia warsztatowe i kuchnia z trzema mesami. W 57 kabinach mogło mieszkać 247 uczniów, nie licząc pomieszczeń załogowych i administracyjnych. Dlaczego szkoła mieściła się na statku? Odpowiedź na to pytanie jest dość prozaiczna –

nie było odpowiedniego budynku dla takiej szkoły w chwili kiedy powstawała. Po ośmiu latach tej romantyczno – pedagogicznej przygody liceum zostało w 1982 roku przeniesione do Polic. Koszty jego działalności na statku były zbyt duże. Statek zełomowano w Szwecji. Ocalał tylko... maszt – 30 tonowa konstrukcja o wysokości 30 metrów. Najpierw został on w 1990 roku (jako pomnik) ustawiony w pasie zieleni rozdzielającym jezdnię Trasy Zamkowej, na wlocie – wylocie do Szczecina, naprzeciwko dzisiejszego Placu Solidarności. W 2013 roku postanowiono go poddać konserwacji. Został więc zdemontowany. A potem wybuchła w mieście gorąca dyskusja i toczono zażarte spory o to czy, kiedy i gdzie maszt zostanie ponownie postawiony. Po pięciu latach znaleziono nową lokalizację – został przeniesiony na Łasztownię. Co też nie wszystkim przypadło do gustu. Dziś maszt z „Maciejewicza” można podziwiać naprzeciwko budynku La Stadii.

Autor: ds./foto. Marek Czasnojęc, zdjęcie ze zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej w Szczecinie

Zup ci u nas dostatek

Według jednej z paleontologicznych hipotez zupę po raz pierwszy ugotowali neandertalczyki. Są pewne ślady wskazujące na to, że wędrowali oni także przez tereny Pomorza Zachodniego. Być może więc to dzięki nim zupy pojawiły się w tym regionie Europy. I zadomowiły się na dobre.

Stały się jednym z najważniejszych posiłków miejscowej ludności a dla niektórych jej przedstawicieli nawet jedynym w ciągu dnia. Musiały być więc sycące, pożywne, dające energię i siły do ciężkiej pracy m.in. dla rolników i rybaków. Z czego się składały? Z tego co było pod ręką, co znalaziono, złowiono, schwytano, zebrano, wyhodowano lub upolowano. Kuchnia Pomorza Zachodniego była także miejscem ścierania się kulinarnych wpływów niemieckich oraz sąsiadującego regionu - Kaszub. Jakże zupy królowały na zachodniopomorskich stołach? Oczywiście rybne (Fischsuppen). Nic dziwnego - to teren nadmorski, do tego dochodzi Odra, Jezero Dąbie i Zalew Szczeciński oraz wiele rzek i innych akwenów w głębi regionu. Zupy przyrządzano z jednego lub kilku gatunków ryb oraz innych owoców Morza Bałtyckiego i wód śródlądowych np. raków. Często przygotowywano je z warzywami, zabielano śmietaną i doprawiano koperkiem. Ich luksusowymi odmianami, popularnymi w warstwach wyższych społeczeństwa zachodniopomorskiego, były Aalsuppe (zupa z węgorza) - często przyrządzana na słodko-kwaśno z dodatkiem suszonych owoców i warzyw korzeniowych, zupa rakowa - przyrządzana z utłuczonych pancerzy rakowych gotowanych na maśle, co nadawało wywarowi intensywny czerwony kolor i delikatny smak oraz Hechtsuppe, czyli zupa ze szczupaka - ryby obficie łowionej w okolicach Szczecina. Doprawiano ją dużą ilością koperku i białym winem,

W XVIII wieku zaczęła się rodzić w Królestwie Pruskim wielka kariera ziemniaka. Szybko dotarł on na Pomorze Zachodnie, które całkowicie zawojował. Błyskawicznie odnalazł się także jako składnik zup ziemniaczanych (Kartoffelsuppen) popularnie nazywanych

także dzisiaj „kartoflankami”. Na bazie ziemniaków gotowano gęste zupy z dodatkiem innych warzyw korzeniowych oraz boczku lub kielbas. Zachodniopomorskie słynęło także z drobiu. Znalazło to swoje odzwierciedlenie w zupach np. z gęsiny - gotowanej na podrobach oraz czerniny (Gänse-schwarzsauser) - słynnej zupy z krwi gęsiej lub kaczej, gotowanej na podrobach z dodatkiem suszonych owoców



(śliwek, jabłek), octu i cukru, zazwyczaj podawanej z kluskami. Jeszcze do niedawna można ją było spróbować, przygotowaną według oryginalnego zachodniopomorskiego przepisu, w jednej z popularnych szczecińskich restauracji. Niestety, lokal zlikwidowano a wraz z nią zniknęła czernina. Sporym uznaniem w regionie cieszyły się także zupy piwne (Biersuppe) - zagęszczane żółtkami, podawane z twarogiem lub grzankami. Szczególnie na wsiach popularne były zupy na bazie nabiału. Do klasycznych pozycji należały m.in. Buttermilchsuppe, czyli zupa z maślanki - gotowana z dodatkiem boczku lub stoniny, podawana z dużą ilością ugotowanych ziemniaków z koperkiem, Klütersuppe, czyli prosta zupa śniadaniowa lub kolacyj-

na - do gotującego się mleka wrzucano drobne kluseczki z mąki i jajka (zacierki), czy Plumpersuppe - mięsz dyni gotowano do miękkości w mleku, doprawiając go na słodko goździkami i cukrem, również zagęszczając zacierkami lub lanymi kluskami. Szczególną odmianą mlecznej zupy była Schnüsch. Ta zupa przywędrowała do Szczecina na przełomie XIX i XX w. Gotowano ją na pełnym mleku z fasolka szparagową, młodym groszkiem, marchewką, kalarepą i ziemniakami oraz z wędzonką - szynką lub boczkiem. W menu mieszkańców regionu nie brakowało typowych zup jarzynowych np. brukwiowej (Wrukensopp / Steckrübensuppe) - przygotowywanej z tego bardzo popularnego wówczas warzywa. Gotowano ją na mięsie wieprzowym lub gęsinie. Kolejny warzywny hit, to zupa białych szparagów (szczególnie popularnych w okolicach Szczecina) lub kalafiora, często zaciągane żółtkami i śmietaną. Dużym wzięciem cieszyły się zupy owocowe. A wśród nich dwie szczególnie cieszyły się upodobaniem konsumentów. Pierwsza to zupa brzdawa - z suszonych owoców (brzadu): jabłek, gruszek i śliwek, często podawana z kluskami lub ziemniakami, do dziś bardzo popularna na Kaszubach. Druga to Fliederbeersuppe, czyli zupa z czarnego bzu - popularna zwłaszcza jesienią i zimą. Przyrządzano ją z dojrzałych owoców dzikiego bzu, zagęszczano mąką ziemniaczaną i podawana z małeńkimi kluseczkami.

To tylko kilka z najważniejszych zupnych wizytówek regionu. W Biblii zachodniopomorskiej kuchni - w książce Marie Rosnack „Stettiner Kochbuch”, wydanej w XIX wieku można znaleźć także przepisy na inne tego typu potrawy, często bardzo oryginalne np. zupę maślaną, curry, owsianą, drobiową, cielęcą, chłodnik winny z ryżem, z soczewicy, mączną, żółtowiową, czekoladową, ze szczawiem oraz winną - z sago (lekkostrawna mączka skrobiowa uzyskiwana z rdzenia pni palmy sagowej).

Autor: ds.





Aura to idealne miejsce na kameralne imprezy i spotkania towarzyskie, gdzie każdy detal tworzy wyjątkowy klimat. Nasza przestrzeń sprzyja zarówno relaksowi, jak i celebracji ważnych chwil w gronie bliskich. Dopełnieniem atmosfery jest autorska kuchnia i zaskakujące koktajle, które zachwycają smakiem i kreatywnością, czyniąc każdą wizytę niezapomnianym doświadczeniem.



Zapraszamy!

AURE Bar&Restaurant
Plac Rynek Sienny 3/u1

+48 514 814 336
office@aure-restaurant.com
www.aure-restaurant.com

 aurerestaurantcom
 aure.szczecin

Godziny otwarcia:
Pon – Czw 12:00-23:00
Pt – Sob 12:00-0:00
Niedziela 12:00-22:00





Minimalizm formy, maksymalna funkcjonalność.
Szlachetne materiały, dopracowane detale i trwałość na lata.

SACHSEN
KÜCHEN

Häcker
kitchen.germanMade.



126 / 127



AS DESIGNING Sp. z o.o. | ul. Chmielewskiego 20C | 70-028 Szczecin
Biuro: +48 883 551 551, +48 516 688 228 | E-mail: info@asdesigning.pl | asdesigning.pl

Pałac, kawior i szampan

W malowniczej lokalizacji Pałac Manowce przygotowuje wyjątkową kolację degustacyjną. 25 kwietnia (sobota) odbędzie się wieczór, przygotowany we współpracy z Antonius Caviar - marką, która należy do ścisłej światowej czołówki producentów kawioru. Efektem tej współpracy jest autorska kolacja, w której każdy element ma znaczenie: kompozycja dań, dobór trunków oraz rytm całego wydarzenia.



Punktem wyjścia będzie degustacja kawioru - produktu, który od wieków pozostaje symbolem jakości i kulinarnej świadomości. W interpretacji Antonius Caviar nabiera dodatkowej głębi, bowiem to efekt ponad pięćdziesięciu lat doświadczenia, wielopokoleniowej pracy oraz konsekwentnie rozwijanej hodowli jesiotrów. Każda perła kawioru stanowi rezultat czasu, wiedzy i uważności. Za marką stoją nie tylko tradycja, ale również zaplecze naukowe i precyzyjnie dopracowany proces produkcji, który wyniósł ją na pozycję pierwszego producenta w Europie i drugiego na świecie.

Dopracowane menu

Kolacja została zaprojektowana jako spójna narracja kulinarna. Autorskie menu, przygotowane przez doświadczonych szefów kuchni pod okiem Przemysława Olczyka, rozwija i dopełnia degustację, prowadząc gości przez kolejne poziomy smaku. Towarzyszący wieczorowi szampan stanowi integralny element kompozycji, wydobywający subtelności i kontrasty poszczególnych dań.

Muzyka, smak i elegancja

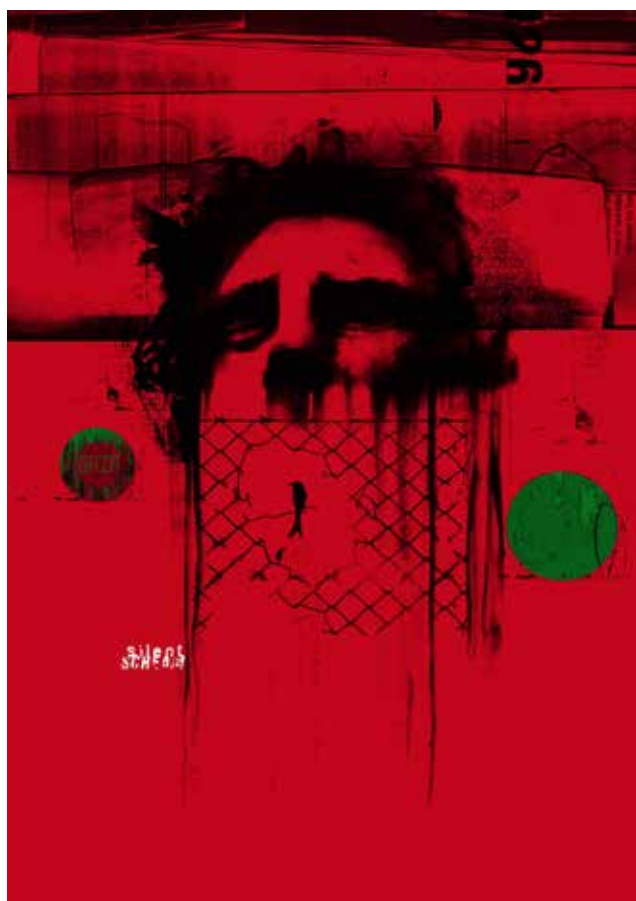
Wieczór w Manowcach wykracza poza samą degustację. Odsłania kontekst - sposób powstawania kawioru, jego zróżnicowanie oraz kryteria, które decydują o jego jakości. W trakcie kolacji pojawia się przestrzeń na zrozumienie produktu, jego charakteru i tego, co rzeczywiście stanowi o jego wartości.

Całość dopełni muzyka musicalowa na żywo, wprowadzając subtelny rytm i porządkując tempo wieczoru. Dźwięk stanie się naturalnym tłem dla rozmów i degustacji. Kameralność Pałacu Manowce, jego położenie nad Zalewem Szczecińskim oraz otoczenie tworzą warunki sprzyjające uważnemu przeżywaniu chwili, tym samym gwarantując, że atmosfera tego wieczoru pozostanie pięknym i smacznym wspomnieniem.

Zapraszamy - zarezerwuj miejsce u organizatora:
events@manowce.pl.

Sztuka **bez hamulców**

Przed Wami dwoje artystów ze Szczecina, dwa odmienne języki twórcze i jeden wspólny mianownik: brak zgody na milczenie. W ich pracach sztuka nie jest dekoracją - staje się narzędziem oporu, komentarzem społecznym i przestrzenią, w której granice wyznacza nie strach, lecz odwaga.



Patryk Słowiński

Szczecinianin. Grafik, projektant, na co dzień dzielący się swoją wiedzą ze studentami na Wydziale Architektury szczecińskiego ZUT-u; łączy pracę dydaktyczną z praktyką projektową. Ma na koncie kilkadziesiąt wystaw międzynarodowych i krajowych. Laureat wielu prestiżowych nagród. Zajmuje się komunikacją projektową i typografią, a także plakatem społecznym. Wielbiciel sportów deskowych, szczególnie surfing.

IG: @arterrornow
patdrawnow.com



Tworzę... więc się wyzwalam.

Mój pierwszy rysunek przedstawiał... Kiedyś znalazłem je pomiędzy tapetami, remontując pokój... proste linie horyzontu i wielkie koła. Gdzieś to kiedyś zarchiwizowałem jako zdjęcia. Na pewno były to kredki świecowe, bo trudno było zmasać ze ściany.

Inspirują mnie... Inspiruje mnie niezłomna wola walki z absurdem.

Największe wyzwanie dla artysty to... pozostać „antypoślizgowym”. Najtrudniej jest nie zostać dekoracją u tych, którzy budują paragrafy.

Czy sztuka powinna poruszać tematy tabu?

„Tabu” to tylko etykieta naklejona przez tchórzki. Milczenie o tabu to kapitulacja przed nicością. W czasach powszechnego oszustwa poruszanie tematów zakazanych nie jest wyborem estetycznym – to jedyna racja mego twórczego bytu.

Gdzie przebiega granica prowokacji w sztuce? Czy w ogóle istnieje coś takiego jak granica w tym kontekście?

Granica to linia narysowana na piasku przez kogoś, kto chce sprzedać ci bilet wstępu do muzeum. Granica istnieje tylko tam, gdzie kończy się wyobraźnia cenzora. W prowokacji korzystam z tematów, by chronić słabych, ale nigdy nie prowokuję ofiary, by zadowolić własne ego.

Czy artysta powinien zabierać głos w sprawach politycznych, społecznych, niezwiązanych stricte ze sztuką?

Twórca skazany jest na zaangażowanie nie dlatego, że chce, ale dlatego, że wolność tworzenia jest niepodzielna z wolnością człowieka. Twórca, który twierdzi, że jest apolityczny, jest po prostu nieświadomym sługą status quo. Każda litera czy każda linia na plakacie jest deklaracją, po którejś ze stron barykady.

Natalia Sara Skorupa

Z wykształcenia jest socjolożką i artystką wizualną. Mieszka i tworzy w Szczecinie. Działa interdyscyplinarnie, a w swojej praktyce artystycznej bada relacje społeczno-polityczne z użyciem transgresji i transcendencji. Stosuje wiwesejkę artystyczną oraz operuje intymnością jako środkiem wyrazu. Poszukuje form reprezentatywnych dla przekrojowych przedstawień zachowań ludzkich, nawiązując do kultury umysłowej Polaków. Tworzy filmy dokumentalne, obrazy olejne, a także angażuje się w sztuki performatywne. Jej prace zostały docenione m.in. w Tajwanie, Dubaju, Singapurze, Meksyku, Niemczech, Macedonii, Indiach, Chile, Włoszech, Kolumbii, Finlandii, Belgii, Brazylii oraz w wielu polskich miastach.

IG: @natalia_sara_skorupa



Tworzę... formy wizualne, nie ograniczając się do medium. Czuję się swobodnie zarówno w filmie, performansie, rzeźbie i malarstwie.

Mój pierwszy rysunek przedstawiał... mamusię.

Inspirują mnie... polskie kobiety, osiedla i sytuacja polityczna.

Największe wyzwanie dla artysty to... utrzymać się finansowo oraz pozyskać wynagrodzenie za wykonaną pracę.

Czy sztuka powinna poruszać tematy tabu?

Tak, ponieważ sztuka ma ten przywilej, że posiada odpowiednie narzędzia i kapitał, aby poruszyć istotne zagadnienie, gdyż ma szansę przebić się przez grubą warstwę informacji wpływających bezpośrednio z całego świata. Jeżeli artysta nie będzie mówił o rzeczach ważnych, delikatnych i wstydlivych, to kto podejmie się takiego tematu? Z uwagi na normy społeczne i represje wynikające z ich naruszenia tylko artysta ma tę swobodę wypowiedzi i luźny stosunek do ostracyzmu w społeczeństwie, żeby poruszyć istotne zagadnienie. Jeżeli artysta zamilknie, to znikną dyskusje, a bez dyskusji i różnicy w pojmowaniu rzeczywistości niemożliwa jest jakakolwiek zmiana/rozwoj.

Gdzie przebiega granica prowokacji w sztuce? Czy w ogóle istnieje coś takiego jak granica w tym kontekście?

Rozmawiając o granicy w sztuce, mogę jedynie przytoczyć dwa wyznaczniki, które powinny zarysować mniej więcej punkt krytyczny na osi swobody artystycznej. Są to etyka i moralność. Należy mieć to na uwadze, gdy pracujemy z osobami trzecimi i żywymi organizmami, np. ze zwierzętami, które nie powinny być materiałem artystycznym, a ich ofiara i cierpienie powinny stanowić wspomniany i nieprzekraczalny punkt krytyczny, gdyż to artysta powinien być wzorem do naśladowania w dziedzinie zmiany pojmowania współzależności i relacji międzygatunkowej.

Czy artysta powinien zabierać głos w sprawach politycznych, społecznych, niezwiązanych stricte ze sztuką?

Ma prawo głosu jak każdy inny obywatel. Artysta nie jest odmiennym gatunkiem: może być religijny lub politycznie zaangażowany.



**BELGRAVIA EDITION.
ARYSTOKRATA
Z CHARAKTEREM.**



Bońkowsy British Auto
ul. Ustowo 58
70-001 Szczecin

RANGE ROVER VELAR



A black and white close-up portrait of Beata Zygarlicka, an elderly woman with short, dark hair, looking directly at the camera with a slight smile. The background is blurred, showing what appears to be a stage or theater setting.

Co Ty

wiesz o

kunach?

Rozmowa z Beatą Zygarlicką

Kiedy Bogusław Linda w drugich „Psach” pytał „Co Ty wiesz o zabijaniu”, nie wiedział nic o... kunach. A Beata Zygarlicka wie! I to dzięki Pinokiu. Rozmowa z nią jest gęsta, emocjonalna, pełna przemyśleń i trafnej oceny rzeczywistości. O „mózgotrzepach”, Florianie, buddyzmie, byciu niewidzialną i uwielbianą jednocześnie - opowiada w Prestiżu aktorka Teatru Współczesnego - Beata Zygarlicka.



Jeśli wierzyć zestawieniu Encyklopedii Teatru Polskiego dotychczas zagrałaś 86 ról teatralnych. Jak dodamy do tego role w filmach, serialach czy w Teatrze Telewizji to przebijasz setkę...

Ille?!?

Zdziwiła Cię ta liczba?

No pewnie. Nigdy mi do głowy nie wpadło, żeby liczyć role, bo myślę, że każda z nich jest po prostu oddzielną zabawą. Więc to znaczy, że się dużo bawiłam, skoro zagrałam 86 (śmiech).

Czy dziś, gdy tworzysz kolejne postaci, pamięć o tych przeszłych kreacjach bardziej pomaga czy przeszkadza?

Z tymi zrobionymi rolami w ogóle wspaniała historia... Kiedy byłam młodą aktorką, opowiadała mi to pewna taka stara aktorka. To znaczy dla mnie to była stara, a przecież była w tym wieku, w którym teraz ja jestem.

To znaczy XXI?

Tak... (śmiech). Ona twierdziła, że jeżeli aktor stworzy rolę i ona jest dobra, to budzi się wtedy taki dodatkowy umysł do życia, taki twór bez ciała, jakby ogół aktywności ludzkiego mózgu. I te wszystkie umysły, te dziwne postacie ożywają i teraz łączą po teatrze. Normalnie łączą sobie, żyją i w ogóle... Więc jeżeli ta rola była dobrze zrobiona, jeżeli to fruwało, to tworzyła się z tego jakaś taka anima napędzana oczywiście przez widzów. No bo do tego potrzebna jest publiczność, to jest podstawowa energia. Aktor plus

widownia, a po środku tworzy się ta struktura, jakiś byt bezcielesny, jak u Leśmiana. Szaleństwo (śmiech).

Trochę się bałam, że to jak u Alfa, który miał dziewięć żołądków, a Ty otrzymujesz te umysły z tych ról i w pewnym momencie masz sto umysłów w sobie.

Nie, nie mam stu umysłów, a szkoda... Ale myślę, że każdy człowiek składa się z wielu ludzi i w ramach sytuacji, które go do tego zmuszają, jakaś tam „osoba” nagle z niego wyłazi.

To ciekawe, bo sama wywołałaś kolejne pytanie. Czy te stworzone dla potrzeb kolejnych spektakli postaci, charakter, za każdym razem zabierają coś z ciebie, czy przeciwnie coś dają, coś w Tobie pozostawiają?

To świetne pytanie. Jedną z moich najbardziej ukochanych książek jest „Czarny Obelisk” Remarque’a. Jest tam taka scena, kiedy główny bohater, Ludwik Bodmer odwiedza zjawiskową kobietę, pensjonariuszkę w zakładzie dla umysłowo chorych (Geneviève vel Izabellą Terhoven, przyp. autor) i prowadzi z nią bardzo egzystencjalną rozmowę. Ona jest oczywiście zdrową kobietą i twierdzi, że ich, czyli wrażliwych ludzi jest po prostu mniej, dlatego są zamknięci przez tę większość w tym szpitalu. On jej mówi: Izabelo, spójrz w lustro, zobacz jaka jesteś piękna. A ona mu odpowiada, że nie może patrzeć w lustro, bo ile razy weń spojrzysz, to ono zawsze zabiera część jej. To jest cudowny fragment. Może dlatego ja nie chcę tak patrzeć na te swoje bohaterki czy postaci, by nie kradły mi mnie albo ja ich...

Ładne! A to znaczy, że jest w Tobie, w twoim ciele, taka wajcha, którą przełączasz. ON/OFF. Zygarlicka - postać, postać - Zygarlicka. Gdzie ta wajcha jest?

Może to jest tak jak mówiła, ta kobieta z „Czarnego obelisku”, że aktorzy, cyrkowcy, muzycy, w ogóle artyści to są wybrańcy. Posiadają zawód, który pozwala im być po części dzieckiem, po części odpowiedzialnym dorosłym, ale cały czas się bawić. I myślę, że o to tu chodzi...

O zabawę czy odpowiedzialność?

I to i to. Odpowiedzialność tego zawodu jest ogromna, bo odpowiadamy za to, co się w ludzkich głowach dzieje, ale jednocześnie z tego powodu nie trzeba się smucić. Ja kocham widownię mojego Teatru Współczesnego. Znamy się od lat, obserwujemy się nawzajem. Bo jeżeli oni mnie obserwują, przychodzą do teatru, to nie znaczy, że ja ich nie obserwuję, kiedy siedzą na widowni. Patrzę, jak się zmieniają, razem się zmieniamy, bo razem przeżywamy światy, tworzymy je, bo aktor sam na scenie nie tworzy świata. Zawsze, powtarzam, do tego potrzebna jest widownia, czyli dodatkowa energia. I razem pracujemy nad tworzeniem świata, w którym możemy przeżywać różne rzeczy.

I pomyśleć, że ta odpowiedzialna zabawa trwa już cztery dekady. W przyszłym roku będziesz obchodziła 40-lecie pracy artystycznej.

Tak? To już za rok?

Dokładnie 5 grudnia 1987 roku stanęłaś na scenie w krakowskiej PWST i zagrałaś Serafimę Iljinczną, teściową Siemiona Siemionowicza Podsiekalnikowa w „Samobójcy” Nikołaja Erdmana, a reżyserował wielki Jerzy Jarocki. Ja Cię pamiętam z genialnej roli Margarity Iwanownej Pierieswietowej w „Samobójcy”, ale już Anny Augustynowicz z 2005 roku. To zmusza mnie do pytania o zmianę Twojego aktorstwa albo podejścia do grania. Widzisz tę ewolucję?

Myślę, że przeszłam taką drogę, jaką przechodzi chyba każdy aktor. To jest bardzo typowe, że na początku chce się grać duże role, ważne role. Potem chce się grać ciekawe role, w sensie charakteru czy czynów. A ja dziś chcę po prostu naprawdę mówić coś ważnego o świecie. Czuję taką wielką odpowiedzialność, za każde słowo wypowiedziane w każdej z moich postaci. Może naiwnie to zabrzmiało, ale trochę chce tym teatrem ratować świat, zmieniać go na lepsze choćby w tej mikroskali, w tej relacji aktor-widz. Choćby pojedynczy.

A zauważyłaś, co jest naturalne siłą rzeczy, zmianę swojego emploi? Pewnych ról nie da się już zagrać po tak zwanych warunkach.

Ja się lubię teraz taką, jaka jestem. Wiesz, co jest najfajniejszego w tym? Wraz z wiekiem człowiek staje się... niewidzialny. Serio! Jest coś takiego, że teraz mogę zupełnie bezkarnie podglądać i nie myślę o scenie czy teatrze, choć oczywiście to wszystko skrupulatnie potem wykorzystuję w budowaniu roli. Kiedy byłam młodą kobietą, to byłam widziana i mnie się przyglądano. Kiedy byłam młodą, zgrabną dziewczyną, to ciągle ktoś się na mnie gapił. W tej chwili posiadam luksus bezczelnego przyglądania się. Kiedy idę w przedziale pociągami, to mogę bezczelnie obserwować wszystkich wokół. Ja na nich mogę patrzeć, a oni mnie nie zauważają.

To ta niewidzialność, tak?

Tak! Jestem w tym przedziale, ale jakby mnie tam nie było.

Ale to dobrze! Bo ja uwielbiam podglądać ludzi, jestem podglądaczką i to straszną podglądaczką (śmiech).

Zaskoczyłaś mnie tą odpowiedzią, to jest przepiękne. No ale na scenie nadal jesteś oglądana i podziwiana. Tu jesteś widziana! Piękna i dojrzała.

No wiesz, ja nadal potrafię stać na rękach. Ćwiczę trójbój i podnoszę ciężary.

Czyli jednak nie dopuszczasz do tej niewidzialności (śmiech).

Mój drogi, trening siłowy zapobiega chorobom neurodegradacyjnym typu Alzheimer, Parkinson, demencja. Jest to udowodnione naukowo. Ponieważ kobiety w mojej rodzinie zapadały na takie choroby postanowiłam zacząć ćwiczyć sporty siłowe. Taki prezent na 60. urodziny sobie zrobiłam i zapisałam się na siłownię. Zaprosiłam do pracy trenerkę personalną Patrycję Sibilską, która zna się na tym i trenuje sporty siłowe, czyli trójbój. Robię martwy ciąg rumuński, podciągam się na rękach, robię bułgary!

Szacun! Czyli nie dopuszczasz do siebie tej... nie powiem starości, bo to za daleko, ale dojrzałości.

Nie wiem w ogóle co to znaczy. Zresztą czy ja jestem dojrzała? Nie wiem. Czy potrafię wziąć odpowiedzialność za swoje czyny? Czy potrafię ochronić moich przyjaciół? Potrafię, ale to dlatego, że jestem odważna, nie dlatego, że jestem dojrzała. Uwierz mi, tak naprawdę nie wiem, co to znaczy dojrzałość. Myślę, że jestem dziecinna, ale to też chyba większość artystów taka jest.

Wrócę do tej siły emocji w teatrze. Mam takie wspomnienie sprzed lat, kiedy spotkał się w Piwnicy Kany. Była z nami jeszcze jedna aktorka, która grała wtedy w bajce, a Ty mocnego „mózgotrzepa” w Malarni (dziś Scena Nowe Sytuacje). Pamiętam, jak siedziałaś struta, długo pozbywając się tych emocji, a ona porzuciła swoją postać już w garderobie. Zbudować i wejść w rolę to jedno, ale wyjść...

Wiesz, że ja po tych ciężkich rolach jestem po prostu przeraźliwie zmęczona. Przeraźliwie. Dobrze to nazwałas - „mózgotrzep”, trafne. Bo to jest mniej więcej tak, jakby załadować tonę węgla bardzo ciężką łopatą. I zmęczenie jest psychofizyczne. Ja nie mam wtedy mam siły...

Pozostanę przy „mózgotrzepach”. Aktor, jako jeden z nielicznych może powiedzieć, że przeżył swoją śmierć. Miałaś takie bohaterki, które umierały na scenie i masz to w głowie, jakiś moment, w którym coś się w tobie działo w takich sytuacjach?

Nie chcę wchodzić w szczegóły, ale dziesięć lat temu bardzo poważnie zachorowałam, bynajmniej nie na scenie, bynajmniej nie w roli. Pół roku leżałam w szpitalu w Warszawie. Na szczęście z tych trzech miesięcy, które miałam rzekomo przeżyć, zrobiło się już wiele lat i nigdzie się nie wybieram. Gwarantuję! Byłam ciekawym przypadkiem medycznym, w związku z tym udało mi się zaaferować paru profesorów, którzy wyciągnęli mnie z tego śmiertelnego pochodłu. W międzyczasie przeżyłam śmierć kliniczną. Przypominam to sobie jako jedno z najpiękniejszych i najwspanialszych rzeczy w moim życiu. W takim postrzeganiu ostatecznego pomaga mi fakt, że jestem buddystką. Nie twierdę, że umieranie jest dramatem. Bo nie jest. Jest zwyczajną rzeczą. Wszyscy umrzemy i taka jest kolej rzeczy.

*Czy potrafię wziąć
odpowiedzialność
za swoje czyny?
Czy potrafię ochronić
moich przyjaciół?
Potrafię, ale to dlatego,
że jestem odważna,
nie dlatego, że jestem
dojrzała.*





Czyli moje pytanie było bezsensu...

Nie, nie bagatelizuję takich momentów w tym zawodzie. Ale... najważniejsze w umieraniu na scenie to wiedzieć, gdzie i jak upaść, by ręki sobie nie złamać (śmiej). Serio, trzeba umieć dobrze upaść. Trzeba trzymać dobrze oczy, żeby potem publiczność się nie śmiała, że mrugasz po śmierci. A tak serio trzeba zaufać przyrodzie, bo My naprawdę jesteśmy wyposażeni w mechanizm, który pomaga nam umierać, więc nie powinniśmy się tego bać.

Aleśmy zabrnęli... Wracamy do analizy Twojego dorobku aktorskiego. Czy masz taką rolę, z której coś Ci zostało? Powiedzenie, gest, tik?

Tak, mam, od razu powiem! Grałam kiedyś rolę kuny w bajce o Pinokiu. Przechodziłam dwa razy przez scenę w tej sztuce i mówiłam jeden tekst: „Co ty wiesz o kunach?”. Mówiłam to do Pinokia i szłam dalej. I nagle stało się, to dla mnie jakimś hasłem do eksplorowania świata, ludzi czy sytuacji. Bo nagle zdałam sobie sprawę, że istnieje coś takiego jak świat kun, właśnie. I to trzeba wszystko zobaczyć!

No to mamy tytuł tego wywiadu! Nie wiem tylko czy Bogusław Linda wybaczy nam tę parafrazę („Co ty wiesz o zabijaniu?” to kultowa kwestia Lindy vel Franza Maurella w „Psach 2” - przyp. autor). Czy przy takim dorobku, przy tych prawie stu postaciach...

Ej, no czekaj, było niespełna dziewięćdziesiąt, a teraz już setka, hallo!

No z tymi poza teatralnymi przebijasz setkę... Przypomnę tylko. No to inaczej: przy tysiącach zagranych spektakli... To bezdyskusyjne, prawda? Tak? Czy jest jeszcze w Twojej pracy miejsce na zaskoczenie?

O matko! Cały czas. Popatrz, spotykasz się z reżyserami, każdy z nich jest osobnym światem. To są w większości tak fascynujący ludzie, że chcesz wejść do ich głowy i rozgościć się w ich świecie. Dajesz się namówić na jazdę pociągami, do którego ten reżyser cię zaprasza, a ty z nim jedziesz. Przecież nie wiesz, co siedzi w jego głowie. A ja chcę zawsze się dowiedzieć, co siedzi w głowie drugiego artysty. Oczywiście jest to tak, jakbyś zwiedzał obcą planetę. To przecież jest rewelacja. Pewnie, że ciągle mnie to zaskakuje.

Rozumiem, że decyzja Pawła Miśkiewicza, by powierzyć ci męską rolę, tytułowego Donalda Trumpa, w najnowszym spektaklu należy do takich zaskoczeń?

O tak! Byłam bardzo zaskoczona. Nie spodziewałam się tej obsady. Ale to początek pracy i więcej powiem po premierze.

Szanuję. Trump jest raczej kontrowersyjnym typem. A wcześniej, zdarzało ci się nie zgadzać z decyzjami reżyserów albo odrzucić rolę?

Tak, odmówiłam. Nie powiem tytułu czy nazwiska, powiem tylko dlaczego odmówiłam. To była kobieta reżyserka. Była egocentryczną, histeryczną osobowością, która mnie w ogóle nie interesowała. Nic nas do siebie nie ciągnęło. Jej świat był dla mnie hałaśliwy i płytki. Nie niósł ze sobą nic, nie obudził mojej ciekawości.

A pamiętasz moment, w którym chciałaś tak jak osioł ze „Shreka” wykrzyknąć „mnie wybierz, mnie wybierz”? Albo może to dopiero przed Tobą, taka rola wymarzona?

Wiesz co? Mnie już bardziej interesuje przedstawianie świata



ta na scenie niż jakiegokolwiek super charaktery. Kreacje się zdarzają lub nie, a świat, się zdarza, jest ważny. Zresztą już zagrałam i Lady Makbet i Balladynę.

Jesteś 40... przepraszam 39 lat na scenie. Jak zmienił się teatr, aktorstwo, sztuka?

Ja w zasadzie mogę mówić przede wszystkim o swoim teatrze, Teatrze Współczesnym w Szczecinie. A to miejsce bierze odpowiedzialność za świat i za to, co dzieje się wokół. Od paru lat podejmujemy ogromną pracę pedagogiczną. Teatr jest dla ludzi, a nie dla aktorów. Czyli nie tylko sztuka sama w sobie, tylko przede wszystkim to, co za sobą niesie i co idzie dalej, tylko w społecznym, edukacyjnym kontekście.

Ostatnio Agata Kulesza w rozmowie z Mikołajem Krawczykiem, synem Kaśki Nosowskiej, powiedziała świetną rzecz, że ona nie rozumie tego, jak młodzi aktorzy mogą siedzieć w telefonach, a potem na pstryk wejść w rolę. Strasznie im się dostało. A Ty, gdzie widzisz największe pokoleniowe różnice?

Ja im współczuję. No naprawdę. Uważam, że teraz to są straszne czasy dla aktorów młodych. Dlatego, że nas było mało w tamtych latach i my dostawaliśmy etaty po szkołach, dyrektorzy teatrów przyjeżdżali na festiwale szkół teatralnych, walczyli o aktorów. W tej chwili jest mnóstwo szkół teatralnych, a tym samym „produkcja” aktorów większa. No i niestety większość z nich ląduje, no chyba, że chcą, ale wątpię, że aktor potem się skończy szkołę teatralną, żeby pracować w teatrze. Lądują po prostu w serialach zwanych przeze mnie serialami gadających głów. Więc nie mają szans uczenia się zawodu. Mają bardzo ciężko. Nie mają etatów. Jeżdżą po teatrach. Tu dostaną rolę tam, dostana rolę... A są to piękni ludzie, pełni energii, znający języki, czytani. Ale tej sytuacji zawodowej bardzo im współczuję.

A czego im zazdrościsz?

Młodzi ludzie może i mają teraz o wiele trudniej w teatrze, ale na pewno zazdroścę im tego, że mają otwartą Europę i otwarty świat, czego ja w ich wieku żyjąc w komunistycznej Polsce nie miałam.

A to czego oni Tobie powinni zazdrościć?

Że dziś już nic nie muszę, a wszystko po prostu mogę...

Pamiętam, jak dawno temu opowiadałaś, co leżało u podstaw decyzji by zostać aktorką. To, że te spektakle są wieczorami i nie trzeba rano wstawać. Ale szybko weryfikacja nastąpiła szybko, prawda?

Bardzo szybko (śmiech).

Nie pomyślałaś o porannych próbach?

Nie no na dziesiątą dotrę (śmiech), ale czy ktoś mi wtedy mówił, że trzeba wstawać o piątej trzydzięci, żeby uczyć się tekstu? Nikt.

To ciężki zawód, co?

Ja się naprawdę strasznie ciężko bawię (śmiech). Bardzo ciężko. Oczywiście jest to trudny zawód, gdzie naprawdę ryje się nosem, ale jest to wspaniałe i nieustannie pociągające.

No to film. Masz w dorobku kilka produkcji. Myślę choćby o „Męskie żeńskie” czyli serialu reżyserowanym przez Krystynę Jandę albo „Z daleka widok jest piękny” Anny i Wilhelma Sasnalów. Ostatnio zagrałaś dużą rolę w przejmującej biografii księdza Jana Kaczkowskiego „Johnny”

Daniela Jaroszka...

No i teledyski!

(W tym momencie przerywamy rozmowę i wspólnie oglądamy dwa filmowe arcydzieła, jakimi bez wątplenia są produkcje Zuzanny Plisz do utworu Troskliwy" zespołu Drekoty oraz „Zdechłam” Kuby Kawalca (feat. Ana Andrzejewska). Oba zostały obsypane nagrodami, w tym Grand Prix Music Video Awards, Najlepszy wideoklip CAMERIMAGE 2021 czy Best Narrative Berlin Music Video Awards 2021)

Lepiej przed tysiącami oczami żywej publiczności czy przed jednym (skrót myślowy) okiem kamery? To jest jaka różnica dla Ciebie w tym tworzeniu? Przed kamerą inaczej się gra?

Nawet teraz, kiedy cały świat gra z mikroportami, to mi jest ciągle ciężko się przerzucić. Ale rozumiem, dlaczego tak jest, rozumiem, że język sceniczny się zmienił. Ale to już jest mowa o nudnych niuansach warsztatu, nie sądzę by o tym tu trzeba było mówić...

Cięgnie Cię do filmu?

Jeśli ktoś zadzwoni z fascynującym materiałem do pracy, to się zgodzę. Jeżeli nie będzie to dla mnie ciekawe, to nie.

Ze Szczecina do świata filmu daleko...

To zależy, dla jakiego zespołu filmowego pracujesz. Jeżeli dla bogatego, to nie jest daleko (śmiech). Wsiadasz w samolot i jesteś. A jeżeli grasz w zwykłym serialu, to jedziesz pociągiem klasy drugiej i zajmuje ci to wiele, wiele godzin. Coś za coś. Żeby dotrzeć do ATM we Wrocławiu potrzebujesz pięć godzin, by dojechać do Warszawy podobnie. No i żeby wrócić, drugie tyle... A aktor w Warszawie jest w stanie rano być na planie filmowym, a wieczorem w teatrze. Niestety aktor ze Szczecina w tym momencie ma wyjęte trzy dni. To nie może się udać, proste.

To jest ten moment, w którym też takie pytanie musi paść. Czy bycie aktorem teatralnym w ambitnym repertuarze, w ambitnym teatrze, czy to się w ogóle opłaca? Pórnarzekamy?

Nie będę narzekać, bo ogólnie należę do ludzi szczęśliwych. Dwadzieścia cztery godziny na dobę. Z przerwą na sen. Więc jakieś dwadzieścia jestem szczęśliwa... A wiesz, jak się nie ma forsy, to trzeba wydawać mniej. Ja wiem coś na ten temat. Ja się tylko zastanawiam nad tym, czy mam na ropę do Floriana. Nic więcej. Nie mam agenta, nie chodzę na castingi. Jestem w Szczecinie, wołę ten „czas pociągowy” poświęcić mojemu teatrowi, moim przyjaciółom, mojemu zespołowi, który jest najlepszy. Pracowałam w różnych teatrach gościnnie. Nigdzie nie ma takiego zespołu jak w moim teatrze, Teatrze Współczesnym w Szczecinie. Jest to niezwykle twórczy.

Czujesz się artystycznie spełniona?

Jeszcze dużo przede mną, ale tak. Chciałabym jeszcze być w dobrej formie aktorskiej, by stanąć na scenie w nowej siedzibie Teatru Współczesnego. A w przerwie na dachu tego teatru, który ma być ogrodem, zapalić papierosa, pić kawę i patrzeć na moją ukochaną Odrę.

A jak osiągniesz wiek emerytalny rzucasz wszystko i idziesz na tzw. zasłużony odpoczynek? Czy grasz dalej i nie ma siły, która Cię ruszy ze sceny?

Ale ja już przekroczyłam wiek emerytalny... (śmiech) jednak

pracuję cały czas. Jestem członkiem tego zespołu, mam etat. Nie wiem, czy teatr da mi tyle zarobić, żeby było na ropę do Floriana... Jak da, to jestem, jak nie da, to mnie nie ma. To oczywiście żarcik. Panie dyrektorze, to żarcik był!

To ja teraz zejdę na psy, a konkretnie na pudelka... Kilku mężów za Tobą, a na emeryturze dziewczyna do wzięcia?

Jak to ty ładnie powiedziałaś (śmiech). Ale nie, nie jestem do wzięcia! Ponieważ to jest cena niezależności, a nie ma nic wspanialszego niż bycie niezależnym. Choć oczywiście przeżyłam cudownych 20 lat z moim kochanym Hubertem. Cudownych lat! Przyjaźnimy się cały czas, odwiedzamy się, bardzo szanujemy... Ale nie, nie jestem do wzięcia, bo moja potrzeba niezależności wyklucza jakiegokolwiek związek. Zresztą nie wiem, czy spotkam jeszcze mężczyznę, który lubi kajakarstwo zwałkowe, albo który potrafił zreć byle co, spać byle gdzie, włóczęg się po Norwegii na przykład. Mówię na przykład, bo akurat teraz się tam wybieram. Jadę tam tylko i wyłącznie z Florianem! Będę się tam włóczyła. Jadę 200 czy 300 kilometrów za koło podbiegunowe. I tam spędzę parę tygodni.

No dobra: kim jest Florian?

To jest mój czwarty mąż! Florian to kamper. To znaczy nie do końca, bo na prawdziwego nie było mnie stać. To duże auto, bogate w rozmaite możliwości... Volkswagen Transporter, tylko ja go po prostu przerobiłam na samochód do spania.

Florian daje ci tę upragnioną wolność?

Budzę się jakiś czas temu we Florianie. Nad jeziorem. Jest zima. Słyszę jakieś krzyki, hałasy... Więc wychodzę, otwieram drzwi, patrzę, a na łące nad jeziorem stoi dwójka starszych ludzi, którzy na kogoś krzyczą. Podchodzę bliżej, a w tym jeziorze stoi stado krów. Pytam, ojej, ale co się stało? Oni mówią, że tam jest bardzo grząsko, jeszcze nie zamarznęte i że te krowy zaraz się pozapadają i potopiają. No było tak plus jeden, woda zimna jak cholera, ale się rozebrałam do bielizny i wlałam do tego jeziora. Wzięłam z brzegu kija i pogoniłam im te krowy. Dostałam tyle prezentów, przetworów, łącznie z wiśniówką. Cała siatka (śmiech). Byłam przeszczęśliwa... Za dużo fajnych rzeczy się dzieje, które trzeba robić samotnie, by nie skazywać drugiej osoby na te same przeżycia. Większość nie jest na to przygotowana, a mi z tym dobrze.

Masz jeszcze syna...

Wspaniałego, cudownego! Jest moim przyjacielem. Rzadko się ostatnio widzimy, bo jesteśmy obydwójce bardzo zajęci, a On mieszka w Warszawie. Jednak rozmawiamy ze sobą bardzo często i konsultujemy rzeczywistość. Wiedząc, że mam Michała, wiem, że mam szczęście w życiu.

Od kilkudziesięciu lat jesteś buddystką.

Buddyzm nie jest dla mnie ani religią, ani jakąś filozofią. Dla mnie to jest to niezła możliwość doświadczania życia. Buddyzm daje możliwość ciekawszego życia. Ciekawszego, bo pozwala bez lęku wchodzić w pewne sfery, w pewne działania, pomaga podejmować trudne decyzje. Pozwala być miłym i oddanym. Pozwala wreszcie ukochać naturę...

Pamiętam, jak spotkaliśmy się niedawno nad Odrą, gdy wychodziłaś z kajaka. Pamiętam twój uśmiech... Ale Ty byłaś szczęśliwa... I ten błysk w oczach!

Uwielbiam kajakarstwo zwałkowe, ale podczas zimowych

sptywów jeździmy na nie z Florianem, bo mamy ogrzewanie zimowe. Mogę pojechać sobie do lasu, siedzieć pod drzewem i gapić na ptaki. Wielokrotnie zastanawiałam się, dlaczego nie robię zdjęć, widząc tak nieprawdopodobne rzeczy. Może byłoby fatalne, ale pomarzyć zawsze można.

Przed nami na podłodze przyklejone teksty do nowej sztuki, na stole egzemplarz, a tu masa książek. Szykujesz się do nowej roli. Już wspomnieliśmy o niej. Ale to naprawdę zaskakujący wybór.

W przedstawieniu Pawła Miśkiewicza „Trump. Na królewskim szlaku” na podstawie tekstu Elfriede Jelinek zagrał Donald Trump. Mi się oczywiście strasznie podobał ten Trump, ta rola tego Trumpa, no ale wiesz, no jestem kobietą, starszą panią, no to, gdzie tam, zagrać Trumpa? Zwłaszcza, że wielu znakomitych kolegów jest w obsadzie. A jednak! Sama jestem ciekawa jak to się potoczy...

A gdybyś naprawdę została Prezydentem, jakie byłyby Twoje rządy?

Jak ja bym była prezydentem, to każdy miałby kampera, psa i małego szympansa, bo według mnie, każdy kto miałby kampera, psa i małego szympansa powinien być szczęśliwym człowiekiem, prawda?

Prawda. Dziękuję za rozmowę.

rozmawiał: Daniel Źródlewski /
foto: Aleksandra Medvey-Gruszka

ZDJĘCIA POWSTAŁY PODCZAS PRODUKCJI SPOTU „POMORZE ZACHODNIE. MOŻESZ WSZYSTKO”, PRZY OKAZJI REALIZACJI SCEN SESJI ZDJĘCIOWEJ Z BEATĄ ZYGARLICKĄ, W REŻYSERII MAGDALENY CHMIELEWSKIEJ I MICHAŁA BĄCZYŃSKIEGO. ZDJĘCIA I ŚWIATŁO: PIOTR GOŁDYCH. STYLIZACJE & MAKE UP: ANNA ZACHAREK. KIEROWNIK PRODUKCJI: EWELINA MARCINKOWSKA. PRODUKCJA: KINOMOTIV, 2026.



Milena w Paryżu

Właścicielka firmy w centrum Paryża, prowadząca warsztaty z managementu interkulturowego oraz szkołę językową. Głównie uczy języka francuskiego, ale także angielskiego. Ten opis pasujący do francuskiej dziewczyny ze stolicy dotyczy rodowitej szczecinianki - Mileny Koralczyk, która do Francji wyjechała w 2002 roku, czyli zanim Polska dołączyła do Unii Europejskiej.

Jeszcze będąc nastolatką, po szkole podstawowej nr 59 na prawobrzeżu, wybrała edukację w LO III w Dąbiu, jak sama mówi - z uwagi na planowaną klasę z rozszerzonym językiem właśnie francuskim. Ostatecznie jednak z planów wyszły wówczas nici i Milena postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Zdała maturę i wyruszyła do Paryża jako au pair. W Szczecinie mieszkała więc tylko do osiemnastego roku życia, a jej wspomnienia kończą się na pracy jako sprzedawca lodów podczas Dni Morza i w wypożyczalni kaset video na osiedlu Bukowym pod koniec nauki w liceum.

Przyjazd, a nie wyjazd

Kierunek Paryż nie był w przypadku Mileny przypadkowy.

Jako dziecko mnóstwo czasu spędzała z babcią, która właśnie francuskiego zaczęła uczyć się jeszcze przed wojną, a potem kontynuowała naukę w państwowym gimnazjum.

- To właśnie ona zaszczepiła we mnie najpierw fascynację językiem, a wkrótce także kulturą i samym wyobrażeniem Francji - wspomina Milena Koralczyk. - To nie były przecież czasy internetu, gdzie w każdej chwili można zobaczyć dowolne miejsce na świecie. Wówczas obraz powstawał w mojej wyobraźni na podstawie opowieści babci! Nieco później, w szkole, na lekcjach języka i historii, ale i nauk ścisłych, widziałam, jak wiele nurtów, trendów kulturowych i intelektualnych pochodzi właśnie z Francji i moje zainteresowanie tym krajem nieustannie rosło.

Milena nie tylko uczyła się języka, ale także zgłębiała wiedzę

o historii kraju, ludziach tworzących tamtejsze społeczeństwo i poszczególnych miastach. Wśród wielu atrakcyjnych miejsc szybko szczególną jej uwagę zaczął cieszyć się sam Paryż. Sama nazwa przywodzi do głowy charakterystyczne obrazy nam wszystkim, nie tylko dlatego że sami mieszkamy w Paryżu północy... Rezultatem tej narastającej fascynacji Francją i jej stolicą był właśnie przyjazd do niej. Milena podkreśla, że jej podróż to nie był wyjazd z Polski, ale właśnie przyjazd do Paryża.

- Mnie przyciągnęły przede wszystkim estetyka i pocztówkowa atmosfera miasta, jak również dostęp do kultury przez wielkie „K” - mówi Milena. - Dodatkowo było szerokie pojęcie wolności, jakiego wyobrażenie powstało w moich marzeniach i w dość dużym stopniu okazało się rzeczywistością. Duże miasta przyciągały mnie od zawsze, ale pomimo tego wszystkiego, wcale nie było tak sielankowo od samego początku. Zanim poczułam, że Paryż to moje miejsce w stu procentach, przebyłam dość długą drogę i to daleką od pocztówkowych malowniczych alei...

Paprykarzem na Place de la Concorde

Pierwsze dni w stolicy Francji stały z jednej strony pod znakiem ciekawości i oczekiwania nowych przygód w nowych miejscach. Z drugiej, szybko pojawiła się tęsknota za domem, rodziną i przyjaciółmi.

- Po pierwszych kilku tygodniach było lepiej - wspomina Milena. - Poznałam nowych ludzi, znalazłam „moje pierwsze miejsca”, do których wracam do dziś z dużą nostalgią. Z czasem chęć powrotu ustąpiła miejsca pewnego rodzaju nostalgii, która pojawia się częściej lub rzadziej, ale jednak raczej cyklicznie. Obecnie przyjeżdżam do domu rodzinnego przynajmniej dwa razy w roku, a w idealnym świecie chętnie spędzałabym dwa-trzy miesiące w roku w Szczecinie.

Do dziś żywym wspomnieniem jest dla szczecinianki dzień wyjazdu z naszego miasta. Z entuzjazmem opowiada o każdym szczególe tej wyprawy w nieznaną.

- Przyjechałam minibusem, który miał kolor pomarańczowy i nazywany był „paprykarzem” - śmieje się Milena. - Przywiózł mnie na paryski Plac Zgody (Place de la Concorde) - wówczas przed bramą do ogrodów Tuileries znajdował się nieoficjalny przystanek dla autokarów. Pierwsze wspomnienie momentu, kiedy postawiłam stopę w Paryżu, to zatem widok mnóstwa autobusów i rzeszy ludzi z różnych krajów z nich wysiadającej, ruchu samochodów, ogromnie szerokich przejść dla pieszych, zejścia do podziemi metra i... przepięknie oświetlonej Wieży Eiffela w odali!

Jako au pair Milena miała zapewniony dach nad głową, wyżywienie a nawet kieszonkowe w wysokości 400 euro. Plan był taki, aby w ten sposób popracować i poznać Paryż w czasie dziesięciu miesięcy. Szczecinianka chciała odłożyć nieco w czasie schemat studia-praca-rodzina czując, że to jeszcze nie czas na przystąpienie do jego realizacji. W zasadzie można powiedzieć, że nieco odwróciła ten trend, wszak zamieszkała w domu z rodziną, w której sprawowała funkcję au pair.

- Te pierwsze dziesięć miesięcy jako au pair to była absolutna bajka. - mówi Milena. - Zajmowałam się dziećmi po kilka godzin dziennie, a raz w tygodniu - w środy przez cały dzień, bo we Francji dzieci w środku tygodnia nie chodzą do szkoły. Właśnie w środy byłam z nimi od dziewiętej do dwunastej, ale nawet to nie było dla mnie męczące, bo wszystko było nowe i ekscytujące. Poza opieką nad dziećmi chodziłam do szkoły językowej, a każdą wolną chwilę spędzałam na mieście. Chodziłam, biegałam, zwiedzałam. To był rok beztrudnego życia i intensywnego poznawania Paryża.



Czas minął szybko i po upływie dziesięciu miesięcy, Milena musiała wrócić do Polski. Rozpoczęła studia na kierunku - a jakże - filologia francuska na poznańskim Uniwersytecie Adama Mickiewicza. Co ciekawe, wcześniej sądziła, że studiować będzie cytologię lub genetykę, ale pobyt we Francji dużo pod tym względem zmienił.

- Po pierwszym roku we Francji wiedziałam, że wrócę i że mój pobyt będzie tym razem dużo dłuższy - wspomina Milena. - Musiałam tylko przekonać rodziców, co nie było łatwe. Zaliczenie pierwszego roku jakichkolwiek studiów w Polsce było warunkiem. Rodzice mieli nadzieję, że po tym czasie przemyślę decyzję.

Przemyślenia tylko utwierdziły szczeciniankę w pierwotnej decyzji. Studia postanowiła kontynuować na Sorbonie, a jednocześnie znów zaczęła pracować jako au pair, tym razem po zajęciach. Pracowała także w soboty i wakacje - najpierw w sklepie obuwniczym, potem w salonie odzieżowym, finalnie u Diora.

- To w tym sklepie często bywał Karl Lagerfeld, kupując drobne prezenty, dla gości których - jak się mówiło - zapraszał co sobotę na swoje przyjęcia. Zawsze był bardzo uprzejmy, niezwykle elegancki i zostawiał po sobie świetne wrażenie - mówi Milena. - Każda z jego wizyt stanowiła dla mnie nie lada przeżycie, czułam się wówczas jak bohaterka jakiegoś filmu. Takiego, który trwał także po pracy - mieszkałam bowiem wówczas na ostatnim piętrze starej kamienicy i miałam najmniejszy balkonik jaki można sobie wyobrazić. Metr kwadratowy to chyba aż za dużo powiedziane. Było z niego widać jednak Wieżę Eiffela.

Milena skończyła we Francji studia magisterskie z lingwistyki, ze specjalizacją w nauczaniu języka biznesowego. Lingwistyka bardzo analityczna: semantyka, semiotyka, składnia, fonologia, statystyka, analiza korpusów - nawet HTML, co okazało się później niespodziewanie użyteczne w świecie technologii i marketingu. Dzięki koleżance - Polce - zaczęła pracę w Weboramie, w bardzo technicznym świecie reklamy i danych. Po pięciu latach - jak mówi - po-



czuła, że robi się za wygodnie, więc zmieniła firmę, a potem trafiła do wydawnictwa gazety Le Monde, co było dla niej symbolicznym momentem uznania jako dla imigrantki. Współkierowała zespołem marketingowym, pracowała nad strategią danych, produktami, regulacjami rynku reklamy, mediami. Był to bardzo intensywny i przekrojowy etap.

- Dziś jestem całkowicie niezależna zawodowo. - podsumowuje. - Ponad osiem lat temu założyłam własną szkołę językową. Współpracuje ze mną kilkanaście osób, pracujemy głównie z całym firmami, uczymy języków i komunikacji międzykulturowej. Paryż jest ogromnym tygłem kulturowym, a różnice w stylach komunikacji realnie wpływają na efektywność zespołów. W mojej L'École Parisienne de Langues uczymy firmy, jak to rozumieć i zarządzać w warunkach międzynarodowych. Pracujemy z branżami związanymi z luksusem, technologią, funduszami inwestycyjnymi, startupami, instytucjami publicznymi, sektorem medycznym. Robię też projekty konsultingowe związane z technologią i lokalizacją firm na rynku francuskim.

Stereotypy do lamusa

Chcąc jak najlepiej poznać język i być zmuszoną do jego używania, Milena przez pierwsze lata rzadziej nawiązywała kontakty z Polakami mieszkającymi na co dzień w Paryżu. Dziś jej grono znajomych z Polski powiększyło się w znaczny sposób, tworząc swoistą społeczność, w której nasi rodacy chętnie pomagają sobie nawzajem. Szczecinianka zaobserwowała na przestrzeni lat również zmianę w podejściu rodowitych Francuzów do Polski i Polaków.

- Pamiętam, że lata temu nasz kraj większości kojarzył się bardziej z Syberią niż rozwiniętym krajem europejskim - wspomina Milena. - Polki były natomiast postrzegane jako ładne, egzotyczne wschodnie dziewczyny szukające francuskich mężów. To się zmieniło, dziś jesteśmy doceniane i chętnie zatrudniane. Ta łaska funkcjonująca w przeszłości była dla mnie także impulsem, aby bardziej efektywnie

uczyć się języka. Nadal jednak funkcjonuje tutaj powiedzenie „saoul comme un Polonais” (pijany jak Polak). Liczę, że i to się zmieni, choć Francuzi lubią przejaskrawiać pewne zjawiska i nadać innym krajom jakieś cechy pół żartem, pół serio. Jednak w obecnym świecie, gdzie wielu także Francuzów odwiedza Polskę turystycznie i poznaje nasz kraj, postrzeganie Polski jest zupełnie inne niż dwadzieścia lat temu. Dodatkowo, Polacy zajmują wiele stanowisk w dobrych firmach na równi z Francuzami, już nie tylko w tzw. budowlance czy przy sprzątaniu. O słynnym Polaku-hydrauliku nie wspominając. Jedną opinią jest jednak niezmienna - Polak to dla Francuzów ktoś, kto zawsze sobie da radę. Geneza tego sięga jeszcze pierwszej wielkiej emigracji... Ze znanych Polaków - według moich obserwacji - najbardziej rozpoznawalni są Fryderyk Chopin, Robert Lewandowski i Lech Wałęsa. Maria Skłodowska-Curie jest tutaj po prostu Marią Curie, Francuzką. To może dziwić, ale widzę po sobie, że w pewnym momencie przestałam być obcokrajowcem, a zaczęłam być traktowana jako miejscowa. Francuzi przyjmują bowiem chętnie do swojej społeczności i nie ma w tym zupełnie żadnych złych intencji czy braku uznania dla innego kraju.

Milena Koralczyk do dziś wspomina wrażenie, jakie na Francuzach zrobiła kampania ze wspomnianym hydraulikiem z naszego kraju w roli głównej. Po wejściu Polski do Unii Europejskiej bano się, że nastąpi zalew tamtejszego rynku tanimi pracownikami ze wschodu, którzy zaborą pracę miejscowym. Polska Organizacja Turystyczna odpowiedziała kampanią, której twarzą był przystojny hydraulik, a hasło brzmiało: „Zostaję w Polsce, wy też przyjeździe zwiedzić!”.

Stereotypy działają jednak w obie strony. Beret z antenką to folklor i gadżet dla turystów - dziś Paryżanie się tak nie ubierają. Słynna bagietka traci trochę na znaczeniu na rzecz acai bowl (mus owocowy) i tostów z avocado. Moda w stylu retro też zniknęła z ulic.



Petite Pologne

Jako że naszych rodaków można spotkać niemal na całym świecie, to wyjątkiem nie jest tu także Paryż. Zdarza się tu usłyszeć polski język, można także natrafić na swojsko brzmiące nazwy sklepów czy lokali gastronomicznych. Są także polskie kościoły, gdzie msze prowadzi się także w naszym języku.

- Ja dopiero teraz odkrywam tę Małą Polskę tutaj, w Paryżu - przyznaje Milena. - Zaczęłam bywać w restauracji „Matka” gdzie polski kucharz do naszych dań dodaje także nutkę kuchni francuskiej, nieco je modyfikując.

Istnieją kluby integracyjne, spotkania w różnych grupach zainteresowań, które skupiają Polaków lub szersze grono imigrantów.

- Jeśli chodzi o integrację z Francuzami i język, moja historia była dość specyficzna. - mówi Milena. - Kiedy przyjechałam, trafiłam do szkoły, która była trochę jak zagłębie au pair ze Wschodu. Było nas tak dużo, że można było funkcjonować głównie po polsku, trochę po rosyjsku, ukraińsku czy rumuńsku. Francuski nie był konieczny do przeżycia. Z jednej strony to było komfortowe, w dodatku były tam same dziewczyny, które znalazły się w identycznej sytuacji. Z drugiej strony miałam bardzo silne poczucie, że to jest równoległa rzeczywistość „imigrancka”, w której można utknąć na lata. Pomyślałam wtedy: chcę kiedyś pracować z obcokrajowcami, bo chcę im dać zupełnie inne doświadczenie. Nie „francuski z podręcznika”, tylko realne zanurzenie w języku, kulturze, kodach społecznych, w tym, jak ludzie mówią na ulicy, w firmach, w administracji. Bo szkoły językowe często uczą poprawnego, ale sztucznego języka, a potem człowiek wychodzi w teren i ma poczucie, że to są dwa różne światy.

Paryskie dzieci się nie nudzą

Szczecinianka bardzo chwali sobie Paryż jako miejsce do

wychowywania dzieci, choć wskazuje na normy prawne nie dające mamom dużo czasu na zajmowanie się tylko dzieckiem.

- We Francji dzieci bardzo wcześnie trafiają pod opiekę instytucji wspierających rodziców, którzy przecież muszą na co dzień pracować. - mówi Polka. - Urlop macierzyński jest krótki. Kiedy byłam w ciąży siedem lat temu, miałam tylko dziesięć tygodni wolnego. Teoretycznie, gdy córka miała niecałe trzy miesiące, powinnam była wrócić do pracy. Ja tego nie zrobiłam, bo moja mama przyjechała i bardzo mi pomogła, więc pracowałam tylko częściowo, a córka poszła do żłobka późno - bo w wieku sześciu miesięcy. Normą jest jednak żłobek od dziesiątego tygodnia życia. Francuski system zakłada, że matki bardzo szybko wracają do pełnego życia zawodowego.

Żłobki działają najczęściej od ósmej rano do osiemnastej lub nawet później. Są płatne, a koszt zależy od dochodów rodziców. Bywa, że najbogatsi nie łapią się na wolne miejsce i muszą w zamian zatrudnić nianię - bywa, że taką, która dzieli swój czas na dwie rodziny. Szczecinianka jest pod wrażeniem instytucji kulturalnych, które wychodzą na przeciw młodym mamom. Jak mówi - miasto jest bardzo dla dzieci rozwijające, oferujące nie tylko atrakcje jako takie, ale także te z walorem edukacyjnym i właśnie rozwojowym w tle. Opera, filharmonia, balet - tutaj posyła swoją pociechę regularnie. Dochodzą do tego warsztaty manualne w Muzeum Sztuk Dekoracyjnych przy samym Luwrze i turnieje sportowe, gdzie liczba startujących, np. w judo, to zawsze kilka setek dzieci. Najmłodszy mieszkańcy stolicy Francji już w wieku trzech-czterech lat mogą przebierać w sposobach spędzania wolnego czasu i znaleźć hobby próbując niemal wszystkiego, co tylko jest możliwe. Od trzeciego roku życia również obowiązkowo idą do szkoły. Tam również mogą zostać po lekcjach, które kończą się po godzinie szesnastej trzydzieści. W ramach opieki przewidziano nawet wspólne odrabianie lekcji z opiekunem czy też zajęcia sportowe. Co ciekawe - srody są wolne.

- Mam więc poczucie, że francuskie dzieciństwo jest bardzo uporządkowane, intensywne, „zinstytucjonalizowane”. Dzieci szybko stają się samodzielne, ale też bardzo dużo czasu spędzają poza domem. Wydaje mi się, że to spora różnica kulturowa względem Polski. - podsumowuje Milena. - Jednocześnie staram się spędzać z dzieckiem jak najwięcej czasu się da. W dodatku - moja córka z mną rozmawia tylko po polsku, a z tatą po francusku. Dzięki temu zna oba języki, a zdarza się, że wtrąca jakieś słowo nie z tego, w jakim w danym momencie mówi.

Miasto pełne miejsc

Milena przyjeżdżając do Francji władała francuskim - jak sama ocenia - na poziomie A2. Na samym początku, z rodzinami których dzieci miała pod opieką, rozmawiała także po angielsku. Dopiero pełne zanurzenie się w paryskim świecie, życie wśród Francuzów, dało jej błyskawiczny progres językowy i dziś mówi biegle, jak rodowita paryżanka. Zauważa jednak istotną różnicę na przestrzeni ostatnich lat - kiedyś angielski nie był w Paryżu normą, dziś można się nim swobodnie porozumiewać i żyć tam zupełnie nie znając francuskiego.

A życie wygląda nieco inaczej niż w Polsce. Pracę zaczyna się około dziewiątej rano, kończy po dziesiętnastej. W środku dnia jest godzina, półtorej, wolnego czasu - ale nie jest on płatny. Wówczas pracownicy załatwiają drobne sprawy na mieście, jedzą lunch a nawet chodzą na siłownię lub zajęcia jogi. Jeszcze inni spacerują po swoich ulubionych miejscach. Ma je także Milena.

- Bardzo lubię wracać do restauracji Derrière. Szukajcie tu słynnej palarni, do której wchodzi się przez starą szafę - zajrzyjcie nawet, jeśli nie palicie. - zaprasza Milena. - Także do baru Andy Wahloo, czy Georgii, niedaleko placu République. Z niektórymi znajomymi spotykam się na Montmartrze, z innymi przy Bastylli czy w centrum, lub w mojej dzielnicy, gdzie jest też część azjatycka z mnóstwem knajp.

Paryż stoi oczywiście jednak głównie pod znakiem kultury. W tym zakresie także można znaleźć tam coś dla każdego.

- Uwielbiam chodzić do opery, nawet moment ananktu jest tu wyjątkowy - kiedy można zjeść pyszną kanapkę z truflą i wypić lampkę szampana, obserwując innych widzów, w tym ich stroje - od jeansów po suknie wieczorowe. To jest taki mój mały paryski rytuał, powtarzany kilka razy w roku, często solo. Kiedy to robię, pozwalam sobie na najlepsze miejsca - to mój moment pobycia samej ze sobą, celebracji miejsca i czasu.

Szczecinianka nie boi się poruszać sama po mieście, które ma przecież także swoje zakamarki.

- Nie uważam, żeby Paryż był miastem niebezpiecznym. Przez ponad dwadzieścia lat miałam jedną nieprzyjemną sytuację, próbę - nieudaną - kradzieży torebki, i to w bardzo eleganckiej dzielnicy. Takie rzeczy mogą zdarzyć się wszędzie - czasem właśnie tam, gdzie są pieniądze i okolica wydaje się elegancka i wolna od takich spraw. Są gangi, głównie narkotykowe, ale to raczej na blokowych przedmieściach.

Unia otworzyła drzwi

Życie Polki we Francji stało się nieporównywalnie łatwiejsze w momencie wejścia Polski do Unii Europejskiej. Każdy Polak może dziś mieszkać i pracować w tym kraju bez dodatkowych pozwoleń - to tak, jakbyśmy przeprowadzali się ze Szczecina na przykład do Krakowa. Polak może więc używać we Francji polskiego prawa jazdy, dowodu osobistego. W przypadku planów dłuższego pobytu, warto mieć ze sobą jeszcze jeden dowód tożsamości (najlepiej paszport) i akt urodzenia - przetłumaczony przez tłumacza

przysięgłego. Po roku, polskie prawo jazdy należy wymienić na francuskie, co jednak jest tylko formalnością załatwianą online. Przyjazd samochodem należy poprzedzić zakupem karty „CritAir”, którą należy umieścić na przedniej szybie.

- Osoby spoza Unii mają znacznie trudniej, a procedury są bardzo wymagające - przyznaje Milena. - Ja dziś nie jestem już obcokrajowcem - mam narodowość francuską - więc funkcjonuję jak każdy inny mieszkaniec. Natomiast pamiętam początki i faktycznie bywały trudne. Największym wyzwaniem jest administracyjny „galimatias”: żeby wynająć mieszkanie, trzeba mieć konto w banku; żeby otworzyć konto, często trzeba mieć adres zamieszkania i pracę. A do pracy przyjmą tylko z kontem we francuskim banku. Wszystko jest ze sobą powiązane i na starcie może to być frustrujące. Do tego dochodzi czas oczekiwania na numer ubezpieczenia społecznego czy inne formalności. Ja we Francji nauczyłam się cierpliwości. Bywa pod górkę, ale okazując szacunek i trochę uśmiechu, wszystko się da załatwić.

Na co dzień Milena po centrum porusza się głównie rowerem i metrem. Tym drugim głównie wtedy, kiedy pogoda do tego zmusza, a ilość dni deszczowych zaskoczył szczeciniankę in minus - w stolicy Francji pada bowiem dość często.

Kolonijna przeszłość

Francja jako kraj znacznie różni się w swojej historii od Polski. Kolonialna przeszłość i zupełnie inaczej rozumiane niektóre prawa zaskoczyły Milenę, kiedy z bliska zaczęła obserwować pewne zjawiska, nieznane u nas.

- Zdziwiła mnie walka kobiet o swoje prawa. Francja wydaje się taka wolna, a jednak prawa kobiet są tu stosunkowo świeże. Kobiety mogły głosować dopiero od 1946 roku, mogły pracować od lat czterdziestych i mieć konto w banku od 1965 roku - wcześniej zarobki trafiały na konto męża! To wszystko wcale nie jest tak odległą historią. Jeśli zostajemy przy prawach, to ciekawe jest tu spojrzenie oczami byłego imperium kolonialnego, które rozspętało się nie tak dawno. Algieria nie jest francuska zaledwie od 1962 roku, a ostatnie wyzwolenia: Komory, Djibouti i Vanuatu, to lata 75-80. - wylicza Milena.

Również cały szereg codziennych zachowań paryżan może z początku być nieco przez nas nierozumiany. Biznes w stylu „wait and see” wydaje się być normą, podobnie jak konserwatywne do niego podejście - często nieadekwatne do błyskawicznie zmieniających się realiów w świecie. Milena wylicza jednak także bardziej przyziemne dziwactwa, jak np. niezdejmowanie butów w domu czy brak klamek z zewnętrznej strony drzwi wejściowych - a w ich miejsce tylko nieruchome gałki. Często mieszkania pozabawione są dzwoneczków czy nawet numerów, za to można spotkać na drzwiach napisane nazwisko mieszkańca. Dodatkiem jest urząd tzw. gardienki, czyli dozorczyńni. Jest ich co prawda coraz mniej, ale takie osoby opiekujące się daną kamienicą można jeszcze spotkać dość często. Przechodzenie na czerwonym świetle to norma, tak samo jak pralnia niemal na każdej ulicy. Jako miłośniczka psów - Milena swojego czworonoga musiała z kolei nazwać imieniem zaczynającym się od litery, jaka obowiązywała w danym roku. Po imieniu - łatwo można zatem odgadnąć jego rok urodzenia! Szczecinianka nadal krzywi się jednak na pytanie o humor Francuzów. Bywa bowiem bardzo przaśny i dosłowny, choć trudno się przy nim nie uśmiechnąć.

Nie tylko Lagerfeld

Paris, Paris... to miasto chyba wszystkim kojarzy się nie tylko z piosenką Catherine Deneuve i Malcolma McLarena, ale



także ze sławnymi postaciami świata filmu, mody i muzyki. Mieszkając tak długo w stolicy Francji, listę spotkanych osób z wielkiego świata, Milena wypełniła dość ciekawymi nazwiskami.

- Nie wiem, ile sław mogłam po prostu przeoczyć - śmieje się. - Będąc w restauracji jednego z tutejszych szarych hoteli, od razu jednak poznałam, że przy stoliku obok zasiada Jean Reno. Będąc studentką, pracowałam w sklepie Diora, gdzie wiele razy miałam okazję obsługiwać nie tylko wspomnianego już Karla Lagerfelda, ale także znanego DJ-a, Davida Guettę. Jako au pair z kolei pracowałam w lecie dla Alexa Bernardina - to syn założyciela niezwykle znanego tutaj kabaretu Crazy Horse. To miejsce na miarę Moulin Rouge. W ramach obecnej pracy mam kontakt z wieloma znanymi postaciami ze świata kultury i polityki, a z bardziej barwnych postaci wymienię jeszcze projektanta mody Ricka Owensa, z którym zajęcia mam prawie codziennie. Dzięki niemu nie tylko regularnie uczestniczę w pokazach mody, ale też zobaczyłam swoje nazwisko na ścianie Palais Galliera - gdzie w ten sposób wyraził podziękowania dla kilku osób z którymi współpracował. Pokazy Owensa to wydarzenia o wielkiej skali i popularności.

autor: Michał Sarosiek / foto: archiwum bohaterki

33

Europejska

EVENT ZONE

Nowość
PARTY PLACE

Najlepsza 18-stka w mieście!

Spotkania biznesowe, eventy,
sala bankietowa, catering



SZCZECIN, UL. EUROPEJSKA 33

TEL.: 502 082 600

EMAIL: INFO@EUROPEJSKA33.EU

f EUROPEJSKA33

Burza wokół Teatru Współczesnego



ZWYCIĘSKI PROJEKT

Ci, którzy oczekiwali efektu „wow”, nowej architektonicznej ikony miasta, monumentalnej budowli z rozmachem - srodze się zawiedli. Według nich projekt nowej siedziby szczecińskiego Teatru Współczesnego przypomina raczej mauzoleum Lenina lub... krematorium. Zwolennicy zwycięskiej koncepcji porównują ją do np. wyjątkowych dzieł Bauhausu i przypominają, że projekt nowej Filharmonii również na początku budził głośno i mocno wyrażaną niechęć oraz drwinę. Na razie bitewny kurz nieco opadł, stygną emocje, napięcie zelzało. Gorące wpisy w mediach społecznościowych tracą już na agresywności. Przeciwnicy i zwolennicy projektu okopali się na swoich pozycjach i czekają. Ale na pewno za 18 miesięcy, kiedy ma się pojawić jego ostateczny kształt, znowu rzucą się sobie do gardeł.

Nie zmienia to faktu, że wojna jaka wybuchła w Szczecinie po ogłoszeniu zwycięskiego projektu jest chyba jednym z najważniejszych sporów ostatnich lat o wizję miasta, jego zagospodarowanie oraz inwestycje, które mogą stać się kolejnymi wizytówkami i atrakcjami stolicy Pomorza Zachodniego. Ostatni raz doszło do tego w 2007 roku. Wtedy wielu mieszkańców Szczecina rozgrzała do czerwoności koncepcja budowy nowej Filharmonii. Projekt, który został wybrany został odsądzony od czci i wiary, hejtowany na wszystkie strony, wyszydzony i zmieszany z błotem. Do dziś dla niektórych, to nie śmiała i nowoczesna koncepcja, która

budzi dumę, uznanie i podziw, ale po prostu zwykły barak z blachy falistej. Choć z biegiem lat okazało się, że budynek wymyślony i zaprojektowany przez hiszpańskich architektów sprawdził się w Szczecinie idealnie. Mało tego, w ciągu tych kilkunastu lat jego funkcjonowania zdobył wiele nagród, w tym najbardziej prestiżową - Nagrodę Unii Europejskiej im. Miesa van der Rohe dla współczesnej architektury w 2015 roku. Natomiast roku 2023 jako jedyny obiekt z Polski, znalazł się w globalnym przewodniku c.guide na liście 200 najbardziej znaczących dzieł architektury współczesnej na świecie opracowaną przez hiszpańską Fundację



Architektury Współczesnej. Nie musi to być prawidłowość, ale przecież historia lubi się powtarzać. Może więc podobny los spotka nową siedzibę szczecińskiego Teatru Współczesnego? Ale od początku.

Cisza przed burzą

W 2025 roku ostatecznie okazało się, że czas Teatru Współczesnego w budynku Muzeum Narodowego (w którym funkcjonuje od lat) dobiega końca. Miasto zdecydowało, że nowa siedziba tej ważnej instytucji kultury powstanie na Łasztowni. Jesienią 2025 roku ogłoszony został międzynarodowy konkurs architektoniczny na projekt nowej siedziby teatru. Według założeń ma to być „inwestycja, która ma szansę stać się jedną z najważniejszych kulturalnych realizacji w regionie, symboliczną wizytówką nadodrzańskich bulwarów oraz scena na miarę XXI wieku. Obiekt będzie łączyć klasyczną funkcję teatru repertuarowego z rolą otwartej, dostępnej przestrzeni miejskiej”. Nowy gmach teatru powstanie na Łasztowni, przy Nabrzeżu Celnym, w sąsiedztwie planowanego Mostu Kłódnego. W budynkach mają znaleźć się trzy sale: duża do wystawiania wielkoformatowych inscenizacji z widowiskiem na około 450 osób, kameralna (90-200 miejsc) – przeznaczona do twórczych poszukiwań gatunkowych oraz społeczna/eksperymentalna (100-240 miejsc). Do konkursu zgłosiło się 140 pracowni architektonicznych. Do drugiego etapu dopusz-

czo 129 z nich. Ostatecznie Sąd Konkursowy złożony z architektów oraz przedstawicieli miasta i Teatru Współczesnego ocenił 43 projekty. Według harmonogramu zwycięski projekt miał zostać ujawniony w marcu tego roku. I tak też się stało.

Wybrali i się zaczęło

Nowa szczecińska wojna wybuchła w piątek trzynastego marca o godzinie 13 (i jak tu nie wierzyć w przesady). W tym dniu zostały zaprezentowane wyniki międzynarodowego konkursu na opracowanie koncepcji urbanistyczno-architektonicznej nowej siedziby teatru. Wszystko w trakcie specjalnej uroczystości w Bałtyckim Porcie Kultury, czyli Cielętniku na Łasztowni. Pojawiły się tłumy chętnych, którzy chcieli osobiście i na własne oczy zobaczyć zwycięski projekt przyszłej nowej wizytówki Szczecina. I widać było, że wybór dokonany przez sąd konkursowy wielu zaskoczył i to niezbyt przyjemnie. Pierwszą nagrodę i 300 tysięcy złotych oraz zaproszenie do podpisania umowy na przygotowanie dokumentacji projektowo-kosztorysowej i sprawowanie nadzoru autorskiego otrzymała warszawska pracownia architektoniczna SAAW.

„Nagrodę przyznano za wysokie walory urbanistyczno-architektoniczne pracy przejawiające się w udanym rozbiu programu funkcjonalnego na dwa niezależne budynki oraz wprowadzenie do przestrzeni przez nie wykreowanej terenów zielonych o wysokich, miastotwórczych walorach. Tereny te stanowią mogą pożądaną uzupełnienie programu teatru o zewnętrzne, ogólnodostępne miejsca spotkania widzów z aktorami w ramach interaktywnych działań społecznych. (...) Zaprojektowany z naturalnych materiałów Teatr Współczesny jest budynkiem dostępnym i otwartym pomimo jego pozornej zewnętrznej surowości. Budynek zorientowany został właściwie względem nabrzeża, zgodnie z jego logiką uwzględniającą przyszły most Kłódny a wątek kadrowania elewacji jest adekwatny do funkcji teatralnej” – stwierdzili w uzasadnieniu swojej decyzji członkowie sądu konkursowego.

Zadowolony z wybranego projektu nie krył dyrektor Teatru Współczesnego. – Jestem tak dumny. To jest rewelacyjne, to jest ludzkie, to jest wspaniałe – mówił podekscytowany Mirosław Gawęda, który był także jednym z członków sądu konkursowego.

Emocjom nie uległ prezydent Szczecina. – Nowa siedziba Teatru Współczesnego jest dla nas projektem szczególnym. Łasztownia zmienia się dziś bardzo dynamicznie i staje się nowym frontem miasta nad wodą. Potrzebuje zatem architektury odważnej, ale też mądrej i wrażliwej na kontekst miejsca. Zwycięska koncepcja pokazuje, że można połączyć te elementy – stworzyć budynek, który będzie nowoczesny, otwarty na mieszkańców i jednocześnie będący symbolem rozwijającego się Szczecina – uznał Piotr Krzystek.

W jaki sposób wybrano zwycięski projekt? Okazuje się, że nie od razu przykuł on uwagę jury, nie wybrano go „z marszu”. – Pierwszego dnia byliśmy, nie chcę powiedzieć załamani, tylko... Było nam trochę smutno. Nie znaleźliśmy czegoś takiego, co by nas przekonało za pierwszym razem. Ale mieliśmy szczęście. Zadecydowało kolejne przyjrzenia. Bo zawsze robi się kolejną rundę wokół prac i dyskutuje. W wyniku tych dyskusji formułuje się też pewną hierarchię wartości. Co jest bardzo ważne, a co jest nieważne. Kolejny raz wracamy do projektów i okazuje się, że jest taki, który ma to, o czym wszyscy rozmawialiśmy. Cieszę, że ten projekt został wybrany w wyniku konsensusu, wszyscy członkowie jury są zadowoleni, nie było żadnych sporów – zapewnia Piotr Śmierzewski, sędzia referent, sędzia konkursowy Stowarzyszenia Architektów Polskich - SARP O/Szczecin

A jak na wybór zareagował zespół Teatru Współczesne-



go? Bardzo dobrze. Taki żart się pojawił, że jednak ta czerń jest bardzo typowym kolorem dla teatru, zwłaszcza dla Współczesnego. Anna Augustynowicz, która była przecież przez wiele lat jego dyrektorką, bardzo często pracowała w bardzo stonowanych scenografiach. Czarny wręcz właściwie dominował na tej scenie. Można więc to czytać też jako taki swoisty hołd dla Pani Dyrektor. Ten projekt jest naprawdę godny, przywraca Teatrowi Współczesnemu należne mu miejsce na mapie Szczecina. To jest budynek nowoczesny, funkcjonalny i przede wszystkim, bardzo wyważony. Nie ma w sobie takiej pychy teatrów np. dziewiętnastowiecznych, nie ma w sobie tępoty takich technoteatrów. Jednocześnie igra z miastem i igra z możliwością stworzenia jakiegoś zielonego miejsca dla ludzi, zarówno na parterze pomiędzy budynkami, jak i na dachach. Sta-je się miejscem przyjaznym. Te budynki ze sobą dialogują. Każda strona tego teatru jest otwarta na ludzi. To jest, wydaje mi się, nie do przecenienia - powiedział Michał Buszewicz, dyrektor artystyczny Teatru Współczesnego.

Zwycięski projekt i argumentacja członków sądu konkursowego jednak nie wszystkich przekonały. Jeszcze w dniu ogłoszenia wyników konkursu media społecznościowe „zapłonęły” opiniami zarówno fachowców, jak i zwykłych szczecinian.

Dla semantyki odbioru ważne jest pierwsze wrażenie. I jest nim gigantyczny sarkofag. Może krematorium? Z perspektywy dzisiejszego rozstrzygnięcia można żałować, że pierwszego miejsca nie zdobyła praca z drugiego miejsca, która kojarzyła się z trumną. Mielibyśmy podobną rodzinę znaczeń na Łasztowni. (...) Oczekiwałem raczej projektu z maksymalnie otwartą architekturą, przenikającą się z zewnętrzną przestrzenią społeczną, również pod względem funkcjonalnym, a nie mocnych brył sugerujących zamknięcie „sacrum sztuki” w monumentalnym mauzoleum, aby nie rzec – w grobowcu – stwierdził na Fb Lech Karwowski, były dyrektor Muzeum Narodowego w Szczecinie.

Szkoda, że nie było dwuetapowości tego projektu. Pomiedzy ekspertami powinien być głos ludzi ze Szczecina. Wybrać do drugiego etapu i dać możliwość wypowiedzenia się. Wiadomo, że mieszkańcy mogą mieć inne gusta, niż jury konkursu. A ciekawy to etap mógł być, usłyszeć głos ludzi, którzy mogli przyjść, obejrzeć projekty i zobaczyć w sieci - zaznaczył Andrzej Łazowski, znany szczeciński fotografik.

Ale to był dopiero przedsmak tego, co zaczęło się dziać później. Jak przed laty obrazowo stwierdził jeden z postów „otworzyła się puszka z Pandorą”. Opinie, przede wszystkim negatywne i szydercze, zalały internet. Najłagodniejsze wskazywały, że zwycięski projekt przypomina m.in. mauzoleum Lenina, budynek elektrowni w Czarnobylu, remizę strażacką z wieżą do suszenia węży, zakład karny, ale bez krat, bunkier, kościół, klasztor, centrum handlowe, toporny budynek stworzony przez drwała, obiekt tak pasujący do otoczenia jak pięść do nosa itp. Zwolennicy zachwycali się projektem: „mądry, znakomity, idealnie skomponowany, pierwsze skojarzenie - Bauhaus, Adolf Thesmacher (jeden z najważniejszych architektów dawnego Szczecina, autor m.in. kościołów Św. Rodziny przy ul. Królowej Korony Polskiej i św. Andrzeja Boboli oraz willi i kamienic modernistycznych - przyp. aut.) byłby dumny, świetnie wpisuje się w najlepszą architekturę miasta, stylistycznie nawiązuje do sławnej świetlicy w byłej Stoczni Szczecińskiej, w bardzo fajny sposób zastosowali takie same spiralne schody jak w Filharmonii”.

Po atakach

Wybór zwycięskiego projektu podzielił nieco lokalne środowisko architektoniczne. - Od razu zaznaczam, że nie wypowiadam się na temat rozwiązań funkcjonalnych, wewnątrz które mają służyć działalności teatru. Po to byli w składzie jury konkursowego dyrektorzy teatru, aby tego dopilnować. Oceniam natomiast, jak się ta propozycja wkomponowała w istniejącą przestrzeń. Niestety, muszę przyznać, że pod tym względem wybrano jedną z gorszych, jak nie najgorszą pracę. Wszystko będzie bardzo ciemne, niemal czarne, zgodne z panującą od szeregu lat modą. Architektura oddziałuje na nasze emocje, w tym przypadku wręcz depresyjnie. Dla mnie te bryły są brzydkie, mają złe proporcje i nie przekonują mnie argumenty o nawiązaniu do Bauhausu - wyjaśnia Helena Freino, znana szczecińska urbanistka i architektka.

Dodaje, że jej zdaniem były lepsze prace. Wybrano projekt zamknięty, a miał być otwarty na otoczenie, w tym powiązany z Odrą. - Odwiedziłam wystawę prac konkursowych Nowego Teatru Współczesnego. Chciałam się zapoznać z całością nadesłanego materiału. I okazało się, że żadna



z prac nie zaprezentowała rozwiązania w szerszym kontekście. To nie był konkurs „urbanistyczno-architektoniczny” tylko „architektoniczny”. Zapoznałam się również z regulaminem konkursu na stronie SARP. Okazało się, że jest w nim wymóg sporządzenia wizualizacji nowego obiektu z różnych miejsc np. z bulwarów na Starówce. Niestety, żadna z prac nie spełniła tego wymogu. Przyznał to nawet sam Architekt Miasta, którego spotkałam na wystawie prac konkursowych. A przecież kontekst jest bardzo ważny. Gmach nowego teatru będzie zlokalizowany w niedużej odległości od budynku Morskiego Centrum Nauki – dużej bryły o indywidualnym kształcie, niedaleko jest La Stadia, obok niej gmach Urzędu Celnego, sąsiadować będzie także z Trasą Zamkową i nowym Mostem Kłódnym z ponad 100 m pylonem. Projekt teatru wymagał więc wykazania się sztuką i wyczuciem w operowaniu nową bryłą. Niestety, będziemy mieli do czynienia z kakofonią konkurujących ze sobą obiektów na Łasztowni. Nowy obiekt powinien maksymalnie neutralizować różnorodność form architektury istniejących obiektów i w miarę bezinwazyjnie wtopić się w otoczenie. A on krzyczy: ja tu jestem! – zauważa Helena Freino.

Odmienne zdanie prezentuje np. Aleksandra Kopińska-Szykuć, znana szczyńska architektka i aktywistka społeczna. – Wyboru dokonał zespół kompetentnych osób. Byli tam dyrektorzy teatru, architekci, pracownicy Urzędu Miasta. Ludzie przygotowani zawodowo do podejmowania takich decyzji w obszarach swoich kompetencji. Architekci pomogli zrozumieć to, co zostało narysowane, Dyrektorzy znając potrzeby Teatru Współczesnego mogli stwierdzić, czy przedstawiona koncepcja je realizuje, a urzędnicy zadbać o procedury i tryby. Warto pamiętać, że aby zostać architektem trzeba ukończyć pięcioletnie dość wymagające studia, odbyć praktykę zawodową, do samodzielnego projektowania – zdobyć uprawnienia. Edukacja pozwala rozumieć zagadnienia i widzieć więcej, niż to możliwe dla niewprawnego oka. A co może nas w projekcie zachwycać? Mnie – odniesienia do szczyńskiego modernizmu, dobór materiałów, nawiązanie do roli, jaką pełni Teatr Współczesny w kulturalnym życiu Szczecina, fakt, że bryła z wielu perspektyw wygląda tak samo dobrze i że gabarytami wpisuje się w dawną, widoczną nieopodal historyczną zabudowę Łasztowni. Jest to architektura wytchnienia. Nie

krzyczy. Daje przestrzeń do refleksji. Czekam na realizację z radością i nadzieją – uznała Aleksandra Kopińska-Szykuć.

Krytyka za to nie zaskoczyła prezydenta Szczecina. – Spodziewałem się także głosów krytycznych, bo już przykład naszej Filharmonii pokazał, że wybory ekspertów nie zawsze idą w parze z szeroko pojętym odbiorem społecznym. Filharmonia się obroniła, jestem przekonany, że Teatr Współczesny także to zrobi – wyznał Piotr Krzystek.

Atakami nie byli także zdziwieni niektórzy członkowie sądu konkursowego. – Spodziewałem się takiej reakcji. Choć nie przeglądam mediów społecznościowych. Coś tam do mnie dochodzi. Ale ja się cieszę, że projekt budzi emocje, że nie jest obojętny. To jest chyba najważniejsze – dodaje Piotr Śmierzewski.

– Mam takie poczucie, że internetowi komentatorzy to jest kolejna odsona takiego zjawiska, że w Polsce najwięcej jest lekarzy. Zaraz potem okazuje, że najwięcej jest architektów. To bodajże Stańczyk wyszedł na krakowski rynek sprawdzić, czy lekarzy jest najwięcej. W Szczecinie mógłby chodzić w tym projektem i na pewno każdy by się wypowiedział. W dobie internetowego komentarzowi ja mam wrażenie, że nie należy się tym w ogóle przejmować. Należy też pamiętać o tym, że bardzo wiele z tych komentarzy jest motywowanych politycznie w jakiś sposób, potrzebą zrobienia jakiegoś szumu medialnego. Często wynika z jakichś frustracji. Takiej rzeczowej krytyki, opartej na argumentach było bardzo niewiele. To, że się komuś kojarzy coś z krematorium, to znaczy tylko, że nie zgooglował krematorium. Krematoria raczej nie są czarne, żeby te skojarzenia wręcz od nich odwrócić. Z drugiej strony, jeśli ktoś mówi to jest jeden do jeden Teatr Szekspirowski, to znaczy, że w tym Szekspirowskim nigdy nie był. Teatr Szekspirowski jest zbudowany z ciężkiej cegły, ma taką bardziej fortyfikacyjną bryłę, zupełnie inaczej jest rozplanowany i do zupełnie innych budynków w tkance miejskiej się odwołuje. A ten teatr jest zrobiony z materiałów takich jak drewno i stal. To nie jest cegła, to jest zupełnie inna bryła. Teatr Szekspirowski raczej oszczędnie posługuje się przeszkleniami. Ten teatr właściwie na przeszkleniach buduje całą swoją tożsamość. Teatr Szekspirowski jest jedną bryłą. Tutaj mamy dwa budynki dialogujące ze sobą. Naprawdę trzeba też dużo złej woli, żeby tego nie zauważyć – dodaje Michał Byszewicz.



Debata

Odpowiedzi na wiele pytań miała przynieść debata, którą zorganizowano w szczecińskiej Willi Lentza kilka dni po zaprezentowaniu wyników konkursu. Wzięli w niej udział m.in. główna projektantka zwycięskiej grupy, przedstawiciele Teatru Współczesnego, miasta oraz członkowie sądu konkursowego. Spotkanie bez emocji, a nawet nudne, mało docieklawe za to z mini festiwalem gratulacji dla twórców zwycięskiego projektu. Organizatorzy pewnie spodziewali się sporej frekwencji. Ale tłumów nie było. Może dlatego, że debata odbyła się o godzinie 13, kiedy wiele osób jest w pracy. Ci, którzy się jednak pojawili na debacie mogli posłuchać argumentacji członków sądu konkursowego oraz głównej projektantki Martyny Dryś.

- Przy analizie działki przeznaczonej na Teatr Współczesny sięgaliśmy do archiwalnych map, które ukazały nam piękną, charakterystyczną budowlę, podłużnych, wydłużonych, spichlerzowych kształtów, frontem skierowaną w kierunku rzeki. Stanowiło to dla nas dość konkretną inspirację w trakcie kształtowania i budynku, i urbanistyki. Uważamy, że to wszystko razem stanowi o takiej esencji, która jest niepowtarzalna dla Łasztowni. Przy przeglądaniu wszystkich fotografii Szczecina, również archiwalnych, zauważyliśmy, że był on rozwijany na granicy rzeki Odry. Po jednej stronie mamy bardzo intensywną część Starego Miasta z bardzo dużą ilością budynków użyteczności publicznych czy sakralnych. Natomiast druga strona rzeki była zawsze tą stroną zapleczową, która gdzieś w tle migotała. Oczywiście, umożliwiała funkcjonowanie miasta w jak najlepszy sposób. Natomiast nigdy nie była przeznaczona do takiej pełnej celebracji tego miejsca. My chcemy zaproponować na tym brzegu coś równie wartościowego. Może nie budynek ikonę, ale budynek, który, w pewnym sensie swoim ciężarem czy takim swoim przekazem zrównoważyłby to, co się dzieje po drugiej stronie rzeki Odry i przeciągnąłby to miasto czy życie publiczne jeszcze bardziej na teren Łasztowni - wyjaśniała Martyna Dryś.

Jej zdaniem rozbitcie budynku na dwie bryły frontami skierowanymi w kierunku Odry pozwoliło na delikatne podglądanie życia teatru oraz zaciekawienie sprawami, które on porusza. - Nasz wybór padł na to, żeby wnętrza potraktować w taki bardzo ciepły sposób, wciągający, otwarty, żeby przyciągać ludzi do środka budynku. Zewnątrz budynku zostało delikatnie skonstrastowane, dodanymi materiałami fasadowymi. Dochodziły do nas głosy, które wątpiły w wybór materiałów elewacyjnych. Mamy jednak taką głą-

boką wiarę, że przy doborze naturalnych materiałów, takim jak drewno czy stal czerniona. Dokładamy swoją cegielkę do tego, żeby jednak nie tworzyć budynków, które jakby odstraszały. Tylko zapraszają do tego, żeby je trochę podotykać czy wchodzić z nimi w jakąś interakcję. To łącznie składa się na charakterystyczne fronty, które zaproponowaliśmy od strony od strony Odry, w tym dużą ilość przeszkleń, które tworzą charakterystyczny rysunek fasady Teatru Współczesnego - tłumaczyła projektantka.

Co dalej?

Twórcy zwycięskiej propozycji mają teraz 18 miesięcy na szczegółowe opracowanie projektu. - Być może jeszcze zostaną wprowadzone jakieś zmiany np. w kwestii proponowanych materiałów wykończeniowych. Nie wiemy jednak jaka praktyka zostanie przyjęta przez Zamawiającego i autorów projektu. Mogą uznać, że ta praca jest na tyle doskonała, że nie wymaga żadnych zmian - stwierdziła Helena Freino.

Wątpiwości rozwiewa sędzia referent konkursu. - To jest wersja ostateczna. Projekt przejdzie fazę koncepcji konkursowej. Będzie on m.in. zawierać zalecenia sądu konkursowego. Bo nie ma nigdy idealnej pracy. Zawsze trzeba korzystać z tej okazji, żeby jakieś zalecenia do pracy wprowadzić. Ale nie zmieniają one swojego wyrazu architektonicznego. Forma będzie taka sama, rozdysponowanie funkcji także. To wszystko zostanie. Również materiałowość. A kręcone schody? Szczecin w końcu ma elementy, które warto kopiować. To znaczy, że one są cenne i są zastosowane nie przez szczecińskie biuro, tylko przez pracownię z Polski. Zresztą ten motyw schodów pojawiał się w kilku jeszcze innych projektach. To dowodzi, że szczecińska architektura współczesna, czyli ta z ostatnich dwudziestu, trzydziestu lat, wykształciła takie elementy, które stają się jakby nie kopia, tylko pewną inspiracją do tego, żeby dalej budować i robić swoje rzeczy. I to jest cudowne. Kolorystyka także zostanie, bo to nie jest czarna cegła. Niektórzy nie wchodzi głębiej i nie sprawdzają, co to jest za materiał. A to będzie ciemne opalone drewno - modrzew syberyjski - zapewnia Piotr Śmierzewski.

Kiedy, trawestując słowa wielkiego polskiego dramaturga, „teatr nasz zobaczymy ogromny”? Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to za niecałe cztery lata.

autor: Dariusz Staniewski/foto: materiały prasowe

Cigar Room,

to wyjątkowa przestrzeń dla miłośników cygar, rozmów i networkingu.



To miejsce stworzone z myślą o osobach, które cenią klasę, spokój i relacje budowane w naturalny sposób. Cigar Room łączy elegancki design, kameralną atmosferę oraz kulturę spotkań. W nowej przestrzeni goście będą mogli uczestniczyć w degustacjach ekskluzywnych alkoholi oraz rozmowach przy subtelnie tłącym się cygarze – w klimacie sprzyjającym refleksji i wymianie doświadczeń. Projekt jest odpowiedzią na rosnącą potrzebę miejsc, w których biznes, relacje i rozwój osobisty łączą się w jednym punkcie. To miejsce dla tych, którzy cenią jakość, kulturę spotkania i prawdziwy dialog.

Cigar Room w 17 Schodach to kolejny krok w budowaniu w Szczecinie świadomej, dojrzałej społeczności, dla której sukces to coś więcej niż liczby.



17 schodów, Targ Rybny 1, Szczecin
Otwarte: wt.-czw. 16:00-1:00, pt. 16:00-2:00,
sb. 16:00-2:00, nd. 14:00-22:00 | [f](#) 17schodowbar



Miejsce spotkań koneserów życia

Wiosna to czas rozkwitu nie tylko przyrody, ale także idei i pomysłów.

W Szczecinie pojawiły się nie tylko krokusy i magnolie, ale także nowe miejsca spotkań dla kwiatu naszej społeczności, do którego można wejść samemu, a w środku poznać niesamowitych ludzi w klimatycznym wnętrzu.

Cigar Room, Cigar Lounge czy salon cygarowy – to różne nazwy tego samego miejsca, które z marszu pobudzają zmysły. To miejsce ma służyć zarówno szukającym wyciszenia, jak i biznesmenom chcącym w przyjaznej atmosferze omówić jakieś przedsięwzięcie.

Networking dla gentlemanów

Trzeba przyznać, że w świecie podobne miejsca funkcjonują już długo i są często właśnie tym punktem, w którym biznesmeni podejmują przybyłego z daleka partnera w interesach, a koledzy ze studiów urządzają sobie cykliczne spotkania. Cygaro samo w sobie natomiast niesie całą masę skojarzeń, choćby tych filmowych. Twórcy za jego sprawą doprawiali sceny, które potem zyskały miano kul-

towych. Will Smith w Dniu Niepodległości palił zwycięskie cygaro, kiedy w końcu pokonał kosmitów. Zdradziecki Cypher z Matrixa to właśnie nim się delektuje podczas spotkania z agentem, wymyślając scenariusz swojego idealnego życia w ramach systemu. Cygaro to także nieodłączny niemal atrybut Ala Pacino w filmie Scarface czy też porucznika Columbo w popularnym serialu. Jeśli zaś chodzi o postacie historyczne, to z cygarem najbardziej kojarzą się Winston Churchill i Fidel Castro. Mamy jednak także wielu szczecinian kojarzonych z tym atrybutem, którzy zostali ambasadorami nowego Cigar Lounge.

- Cygaro i cała jego otoczka to tak naprawdę pretekst do zawierania ciekawych znajomości i rozmów gentlemanów reprezentujących skrajnie różne branże i światy, dlatego

PIOTR DROŃSKI



ambasadorowie są tak zróżnicowani pod każdym względem – mówi Michał Łoziński, właściciel 17 Schodów Cocktail Bar, w którym mieścić się będzie Cigar Lounge. – To taka męska wersja spotkań, jakie kobiety odbywają niemal codziennie, wspierając się nawzajem. My, faceci, radzić sobie musimy najczęściej sami z tym, co pozostaje niewypowiedziane. I dlatego stworzyłem miejsce, aby zrzucić z siebie niewidzialne ciężary, porozmawiać, poznać siebie nawzajem i nabrać dystansu. Co więcej – często funkcjonujemy wśród osób z tej samej branży i brak jest okazji do zawarcia znajomości spoza tego kręgu. W Cigar Lounge jest na to przestrzeń. Na świecie w takich miejscach zawiera się wiele przyjaźni, ale też powstają pomysły biznesowe i rozpoczynają się wspólne interesy ludzi, którzy nie mieliby okazji, aby na siebie trafić.

Muzyka, zapach i klimat

Cigar Lounge to także miejsce degustacji wykwinnych alkoholi i przestrzeń dla koneserów muzycznych. Choć miejsce jest odpowiednio wentylowane, to gama dokładnie dobranych zapachów ma współgrać z dźwiękami instrumentów jazzowych czy bluesowych. Do tego dochodzą piękne wnętrza i wygodne kanapy i oświetlenie skłaniającym ciało i umysł do relaksu. Każdy więc może znaleźć powód, aby do Cigar Room się udać, czy też zaprosić znajomych.

– Bardzo mile widziane są także panie – mówi Michał Łoziński. – Choć punktem wyjścia dla mnie, jako mężczyzny,

GRZEGORZ CZERKASOW



jest właśnie stworzenie przestrzeni dla gentlemanów, to przecież damy są ważne w naszym życiu! Generalnie zapraszam do przyścia – tworzymy tutaj rodzaj społeczności, do której warto należeć.

AMBASADOROWIE

Piotr Droński

Lubię palić cygara, prowadzić ciekawe rozmowy i słuchać dobrej muzyki – jakże więc miałbym nie zostać ambasadorem takiego miejsca! Co więcej – sam planuję także otworzyć podobne. Cygaro jest pewnym synonimem sukcesu, dobrego czasu. Ludzie, którzy mogą się przy nim spotkać, mogą stworzyć bardzo ciekawą przestrzeń do rozmów i spędzenia czasu w wartościowy sposób. Dobry Cigar Room to jednocześnie miejsce, gdzie można przyjść zupełnie samemu i czuć się komfortowo. Lokale tworzone przez Michała mają swoją renomę, a sam osobiście lubię obserwować jego proces twórczy – ma świetną wizję, doskonałe wykonanie. Dlatego z przyjemnością zostałem ambasadorem nowej przestrzeni przez niego stworzonej i będę jej bywalcem. Cygaro wymaga dobrego miejsca i właśnie takie w końcu mamy w Szczecinie.

Grzegorz Czerkasow

Michał zaproponował mi funkcję ambasadora zapewne dlatego, że wiedział, iż faktycznie cygara palę. Muzyczne tło lokalu także pasuje do mnie – jeśli muzyki słucham, to czę-

KONRAD KIJAK



sto jest to właśnie jazz. Ten gatunek mnie relaksuje, a cygaro pasuje do niego znakomicie. Myślę, że nadal jest to ekstrawagancja - znam tylko kilka osób będących amatorami takiego dymka. Jest to dość intensywne przeżycie, smak, który trzeba lubić. Bywa też tylko pretekstem do spotkań - ja w ten sposób poznałem bardzo ciekawych ludzi i to na całym świecie. Znam nawet mistrza świata w paleniu cygar, zawody polegają na tym, kto wypali je dłużej. Oczywiście sam zachowuję umiar, namawiam także do tego innych - zdrowie przecież jest najważniejsze.

Konrad Kijak

Z Michałem znamy się od wielu lat i mieliśmy okazję współpracować na różnych płaszczyznach, dlatego propozycję objęcia roli ambasadora tego wyjątkowego miejsca przyjąłem bez wahania. To dla mnie duże wyróżnienie i jednocześnie naturalna kontynuacja naszej relacji opartej na zaufaniu. Cenię sobie kulturę degustacji cygar - ich aromat, smak i cały rytuał, który się z tym wiąże, choć sam nie sięgam po nie na co dzień. Moje pierwsze doświadczenie z cygarem było dość nietypowe - otrzymałem je od mamy, która dostała je od znajomego. To wspomnienie

ADAM GROCHULSKI



do dziś wywołuje uśmiech. Uważam, że na mapie Szczecina brakowało miejsca takiego jak Cigar Room - eleganckiej przestrzeni sprzyjającej rozmowom, budowaniu relacji i spotkaniom w kameralnej atmosferze. Z pewnością będę zapraszał tam swoich partnerów biznesowych, którzy regularnie odwiedzają miasto. Sam również korzystam z podobnych miejsc w innych częściach Polski - jednym z moich ulubionych jest lokal w Poznaniu.

Adam Grochulski

To nowe miejsce na mapie Szczecina uważam za bardzo zacne. Wnętrza w stylu angielskich pubów skłaniają do rozmów i towarzyskich spotkań. Lokalizacja także dodaje klimatu, stare miasto potrzebowało Cigar Roomu. Można się tu schować przed codziennością, szczególnie w okresie jesienno-zimowym. Dlatego pomysł - choć bardzo popularny szczególnie w krajach anglosaskich - uważam za trafiony. Mi także zdarza się zapalić cygaro, raz rzadziej, raz częściej. Pojawiło się w moim życiu za sprawą serdecznego wieloletniego przyjaciela, który zaszczepił we mnie tę miłość. Dlatego też - pomimo, że jestem przeciwny nałogom - zdecydowałem się promować to miejsce, które jest

KRZYSZTOF ŁOBODZIEC



odpowiednio klimatyzowane, świetnie urządzone i cygara nadają mu przede wszystkim specyficzny klimat do spotkań czy też chwili odprężenia w samotności.

Krzysztof Łobodziec

Cieszę się, że zostałem przez Michała wybrany do zacnego grona ambasadorów. Zresztą, jego projekty zawsze były wyjątkowo udane i tak samo jest z obecnym. Jako żeglarz, z cygarem jestem zaznajomiony bardzo dobrze. To stały element ludzi morza - w żeglarstwie także potrzeba wiele cierpliwości, która cechuje palaczy i sam proces palenia cygara. To zresztą właśnie drogą morską przyplłynęły one do różnych zakątków świata - a nie zostały w rękach filmowych piratów z Karaibów (śmiej). Mówiąc poważnie, to dotąd brakowało takiego miejsca, gdzie można swobodnie delektować się cygarem. Cieszy mnie przy tym grono ambasadorów i to, że Cigar Room to przede wszystkim ma być miejsce, gdzie możemy porozmawiać o wszystkim z różnymi osobami. Nasze żony, dziewczyny spotykają się przecież często na kawie i prosecco. Zróbmy to samo i zrzućmy ciężary dnia. Okaze się, że pomimo noszenia maski niezwykłych, wszyscy mamy rozterki, problemy

TYTUS ŁAJDECKI



i trudniejsze momenty. Takie spotkania i rozmowy mogą zwyczajnie nam pomóc. To dla mnie jako ambasadora główna idea Cigar Lounge.

Tytus Łajdecki

Cigar Lounge ma dla mnie przede wszystkim wartość networkingową. Jako muzyk, wiem z doświadczenia, że wokół jazzu skupiają się z reguły ciekawi ludzie. Dym cygar dodaje tu swego rodzaju tła, narracji, a przecież słuchając muzyki odbieramy także wszelkie inne bodźce jednocześnie. Staram się promować pewien osobisty nurt, który nazywam Jazz and style, a Cigar Room wpisuje się w tę filozofię znakomicie. Jeśli będzie okazja, z chęcią zagram więc tam na żywo. Myślę, że muzyka - a zwłaszcza saksofon, może takiemu miejscu nadać wręcz magii. Cygaro i jazz już historycznie często towarzyszyły sobie nawzajem. Kojarzone z wolnością, zaprzeczeniem autorytetów, obraniem własnej drogi - były od zawsze atrybutami właśnie ucieczki od wszelkiego zniewolenia. Przecież historia Jazzu, to właśnie historia ludzi. Ludzi, którzy walczyli o coś i o siebie samych, a ich bronią był instrument.

autor: Michał Sarosiek / foto: materiały prasowe



Mikołaj Obrycki

Wielki talent poza rynkiem

Był jednym z tych artystów o których nie mówi się wyłącznie przez pryzmat dorobku. Bo choć Mikołaj Obrycki - malarz, grafik i rzeźbiarz pochodzący ze Szczecina - przez ponad dwie dekady obecny był na scenie artystycznej w Polsce i za granicą, jego twórczość zawsze pozostawała głęboko osobista.

Urodzony 6 sierpnia 1977 roku, swoją drogę artystyczną zaczął zaskakująco wcześniej - pierwszą wystawę miał już w 1994 roku, jeszcze przed rozpoczęciem studiów na Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu. To właśnie tam, w pracowni prof. Jerzego Kałuckiego, ukształtował swój warsztat, ale też odnalazł przestrzeń, w której mógł w pełni wyrazić siebie. Poznań stał się jego miejscem życia i twórczości na długie lata ale do Szczecina zawsze wracał.

Jego obrazy trudno zamknąć w jednej kategorii. Tworzył zarówno kompozycje abstrakcyjne, jak i figuratywne, pejzaże morskie czy martwe natury - często przenikające się i budujące wielowarstwową, niemal pulsującą przestrzeń malarską. Charakterystyczna była dla niego lekkość akwareli, którą łączył z technikami mieszany, a także obecność słów, liter i znaków wpisanych w strukturę obrazu. Nawiązując do estetyki graffiti, przełamывał granice między tym, co uznawane za „wysokie” i „uliczne”, udowadniając, że emocja i autentyczność są ważniejsze niż konwencje.

W jego pracach powracały motywy zwierząt, miast, kobiet, muzyków jazzowych czy ikon kultury popularnej. Na jego płótnach odnajdziemy takie postacie jak Madonna, Elvis, Bjork, The Notorious B.I.G. czy Erykah Badu. Jednak zawsze były to raczej symbole niż portrety. Obrycki malował świat przefiltrowany przez własną wrażliwość: intensywny i pełen ruchu.

Jego sztuka była obecna nie tylko w Polsce. Przez lata prezentował swoje prace na licznych wystawach w kraju i za granicą - od Niemiec, przez Szwecję, Wielką Brytanię i Francję, po Danię i Stany Zjednoczone. W 2021 roku jego obrazy pokazano na prestiżowych targach Art Basel w Miami, co tylko potwierdziło jego międzynarodową rozpoznawalność.

Ci, którzy mieli okazję znać go bliżej, podkreślają, że dokładnie taki sam był poza pracownią: intensywny, zaangażowany, kierujący się sercem. O Mikołaju Obryckim - artyście, który odszedł zdecydowanie wcześniej - opowiada

Elżbieta Mamos, kolekcjonerka i mecenas sztuki, która na owo odkrywa twórczość tego artysty.

To opowieść nie tylko o twórczości, ale o człowieku, którego nie da się zamknąć w żadnej ramie.

Dlaczego właściwie warto mówić o Mikołaju Obryckim? Mam wrażenie, że on trochę nie istnieje w szczecińskiej świadomości artystycznej, przynajmniej nie na tyle, na ile zasługuje.

Chyba rzeczywiście tak jest. Ale to wynika z bardzo konkretnej rzeczy - on po studiach nie wrócił do Szczecina na stałe. Zamieszkał w Poznaniu, zresztą w świetnym miejscu, naprzeciwko Starego Browaru, w kamienicy. Tam miał swoją pracownię, tam tworzył i tam było jego środowisko. Natomiast Szczecin był dla niego bardzo ważny głównie przez rodzinę. Nigdy nie stracił z nią kontaktu. Kiedy przyjeżdżał, zatrzymywał się najczęściej u ojca, czasem u mamy. Był bardzo rodzinny, nawet jeśli nie zawsze potrafił to okazywać. Miał też bliskie relacje z kuzynami, rodziną nad morzem, często o nich mówił. Myślę, że tęsknił za taką zwyczajną bliskością. I trzeba powiedzieć, że jedne z jego najpiękniejszych wystaw odbyły się właśnie w Szczecinie.

Można powiedzieć, że Mikołaj jest tak samo szczeciński, jak i poznański. Poznań go ukształtował artystycznie, ale Szczecin go wychował. I on naprawdę to miasto kochał. Miał nawet plan, żeby tu wrócić. Zaczęliśmy robić pierwsze kroki, żeby zdobyć dla niego mieszkanie, które mogłoby być również pracownią.

Czyli Szczecin był dla niego ważny także artystycznie?

Tak. Planował nawet cykl o Szczecinie pn. „Moje miasto”. Najpierw stworzył serię o Poznaniu. Fotografował miasto i potem przemalowywał zdjęcia, nanosił na nie swoje ingerencje. Jest nawet taki nurt w sztuce - malowanie na fotografii, robił to między innymi Gerhard Richter. W tej tech-

nice powstało około dwunastu prac o Poznaniu. Szczecina już nie zdążył zrobić.

Jak się poznaliście?

Pierwszy raz zobaczyłam go na wystawie w galerii u Joli Szczepańskiej, jeszcze na deptaku Bogusława. Kupiłam wtedy obraz, który znajdował się na zaproszeniu – do dziś wisi u mnie w gabinecie. Próbowaliśmy wtedy z nim nawiązać rozmowę, ale Mikołaj był bardzo zamknięty, miał dystans do ludzi. Zamieniliśmy tylko kilka zdań.

Później moja przyjaciółka, profesor Teresa Starzyńska, zobaczyła ten obraz u mnie i powiedziała, że rodzina jej męża zna rodzinę Mikołaja. I tak pojechaliśmy do niego do Poznania. To było jakieś 17-18 lat temu. I od tego momentu zaczęła się nasza relacja. Za każdym razem gdy go odwiedzałam, wyjeżdżałam z obrazem.

Pozostawił po sobie tysiące płócien i rysunków. Bardzo dużo malował. Jak bardzo?

Ogromnie. Ja zawsze mówiłam, że jego życie to malowanie. Wszystko inne było gdzieś obok. Zostawił po sobie kilkanaście tysięcy obrazów. Nikt nie wie dokładnie ile. Część z nich znajduje się w prywatnych kolekcjach, część jest przechowywana w dobrych warunkach, w magazynach. Zawsze miałam takie poczucie, że on się strasznie spieszy. Malował duże formaty, intensywnie, jakby wiedział, że może nie zdążyć.

Jakim był człowiekiem?

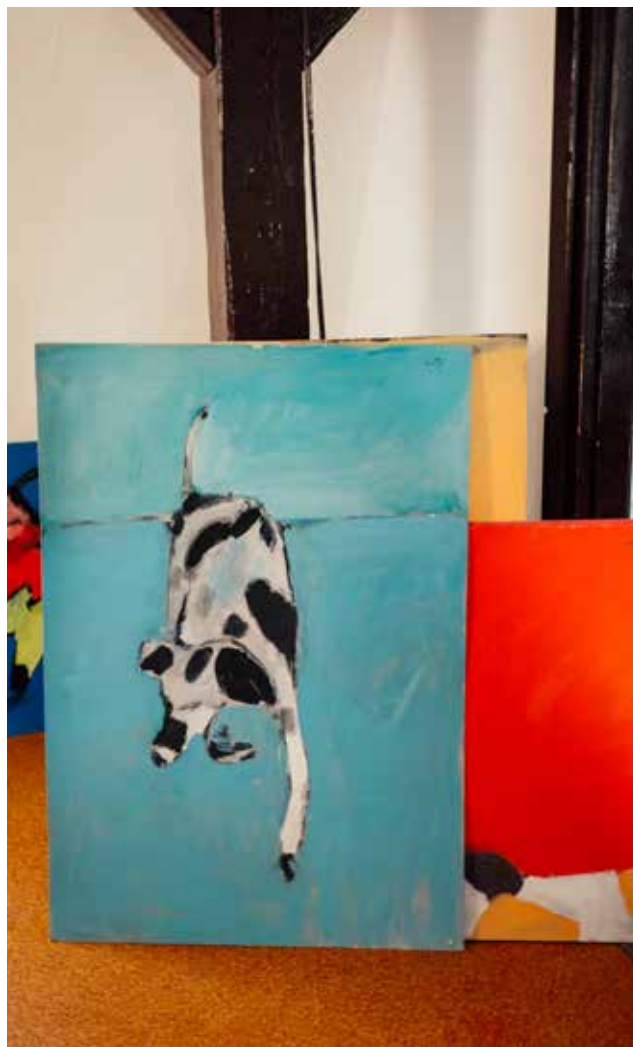
Był bardzo wrażliwy. I bardzo zamknięty. Miał problem z autopromocją. Mówił czasem, że zadzwoni tu czy tam – do fundacji, galerii – ale tego nie robił. A nawet jak próbował, to stres go paraliżował. Opowiadał kiedyś, że zadzwonił do jednej fundacji we Wrocławiu, ale tak się jąkał, że nie był w stanie się wypowiedzieć. Usłyszał „oddzwonimy” i oczywiście nikt nie oddzwonił. Nie miał tego daru wychodzenia do ludzi.

A jednocześnie był bardzo konsekwentny w pracy?

Absolutnie. Cały czas rysował. Zawsze miał szkicownik i ołówek. Gdziekolwiek był – rysował. Te szkice często były podstawą do późniejszych obrazów albo same w sobie były skończonymi pracami. Twórczość była dla niego fundamentem życia. Bez niej by sobie nie poradził.

Jak wyglądała jego praca twórcza?

Pracował cyklami. I kiedy kończył cykl, nie wracał do niego – nawet jeśli był ogromny popyt. Nigdy nie malował na zamówienie. Temat był dla niego tylko pretekstem. Nie ważne, czy to byli muzycy, kwiaty czy pejzaże – chodziło o formę, kolor, światło. Uwielbiam jego abstrakcje – są pełne napięcia i energii. Tworzył też świetne rysunki, miał świetną kreskę. Dobrze sprzedawały się jego cykle rysunków. Kochał muzykę, bardzo dużo słuchał jazzu, sam grał na klarnecie. Co ważne, zawsze malował przy muzyce. Były





też „łódki” – morskie pejzaże, bardzo wyciszone, w szarościach, ze światłem. Tych prac zostało bardzo mało.

Reagował też na wydarzenia współczesne?

Bardzo. Wstrząsnęła nim wojna w Ukrainie. Stworzył cykl kilkudziesięciu prac – wykorzystał zdjęcia wojenne wydrukowane na płótnie i przemalował je. Ekspozycja była zrobiona jak ściana newsów. Malował ten cykl impulsywnie, zaraz po wybuchu wojny. Do dziś żałuję, że nie kupiliśmy tego jako Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Narodowego.

Cały czas się też wystawiał. Pamiętam jego ekspozycję w Szczecinie na Kolumba. Była ogromna, zrobiła na mnie duże wrażenie.

Miał na koncie wiele świetnych wystaw. W Filharmonii w Szczecinie, w Łowiczu, w Galerii Browarnej – około 140 obrazów w starym zborze ewangelickim. Jedną z jego najlepszych wystaw, z katalogiem i świetnym tekstem Andrzeja Biernackiego. Miał też wystawę u Czapskiego w Poznaniu. Ostatnia duża wystawa Mikołaja odbyła się na Kolumba. Mieliśmy ograniczony wybór – Mikołaj wskazał magazyn numer 4 i powiedział: „wybierzcie coś stąd”. Wystawa została bardzo dobrze przyjęta i świetnie się też sprzedała – około 75% prac. I to mimo cen powyżej 20 tysięcy złotych.

Dlaczego więc nie był bardziej obecny na rynku sztuki?

Bo nie potrafił się promować. To był jego największy problem. Talent miał ogromny, ale nie umiał go „sprzedać”.

Co teraz się stanie z jego twórczością?

Powstaje fundacja jego imienia, którą zakłada jego siostra.

Planujemy wystawę rocznicową, prawdopodobnie latem. Rozmawiamy również z galeriami zagranicznymi, między innymi w Berlinie. Są zainteresowani jego twórczością. To galerie o międzynarodowym zasięgu, z oddziałami w różnych miastach świata. To najlepszy czas, żeby teraz zbudować jego pozycję – pokazać najlepsze prace, uporządkować dorobek.

Gdzie widzisz jego miejsce w sztuce współczesnej i dla kogo jest jego sztuka?

To miejsce dopiero trzeba zbudować. On ma potencjał, ale wymaga to pracy.

Jego twórczość jest przede wszystkim dla młodych ludzi. On sam był bardzo młody duchem, jego sztuka też taka była. Jest uniwersalna – łączy klasyczne tematy z nowoczesną formą. Jego późniejsze prace były bardzo współczesne – kolaże, typografia, spray, odważne kolory, nawet brokat. Eksperymentował.

Na koniec - jak patrzysz na odbiór sztuki w Polsce?

Wciąż potrzebujemy edukacji. Ludzie mają wrażliwość, tylko trzeba ją rozwijać. I nieprawdą jest, że trzeba mieć duże pieniądze. Można zacząć od plakatów, ilustracji, które są fantastyczne i jeszcze stosunkowo niedrogie. Warto zawęzić temat kolekcji. Sztuka nadaje wnętrzą charakter. Pokazuje, kim jesteśmy. To nie musi być „obraz do kanapy” – ale nawet jeśli od tego ktoś zacznie, to też dobrze. Najważniejsze, żeby zacząć. Bo dom ze sztuką to dom z tożsamością.

Autorka: Aneta Dolega / Fot. Karolina Bąk





Odważne: na pograniczu snu i jawy

Warto podążać za swoimi marzeniami, słuchać siebie i nie oglądać się na innych - z takim przesłaniem skierowanym do kobiet ruszyła kampania społeczna „Odważne”.

Jej autorką jest Paulina Kania, fotografka oraz właścicielka domu kreatywnego i produkcyjnego HiHello. Efektem kampanii będzie 10 odważnych i niesztampowych sesji zdjęciowych oraz wideo, zrealizowanych we współpracy z markami założonymi przez kobiety. Pierwsza z nich, której fragmenty prezentujemy, odbyła się tej wiosny na Maderze. Współautorką sesji jest współpracująca z nami szczecińska fotografka Karolina Bąk.



Klimatyczna portugalska Madera posłużyła za tło historii z pogranicza snu i jawy. Trzy młodziutkie modelki, majestatyczna przyroda, atmosfera jak z onirycznego filmu. To właśnie takie obrazy w formie fotografii oraz filmu powstały w ramach sesji, w tym przypadku we współpracy z Decolove, marką założoną przez Karolinę Pytlakowską, tworzącą biżuterię, akcesoria ślubne i wieczorowe, która wykorzystuje ponad dwustuletnią technikę tworzenia kwiatów z jedwabiu. - Kobiety niosą w sobie niepozorną siłę, która rodzi się z wrażliwości, dojrzewa w ciszy i prowadzi dokładnie tam, gdzie trzeba - mówi Karolina Pytlakowska. - To ulotny rodzaj odwagi, a jednak wystarczająco silny, by przesuwać granice świata. Bo bycie odważną to nie brak strachu, to decyzja, by nie pozwolić mu decydować o tym, kim jesteś.

A Paulina Kania dodaje: - Każda z nas ma w sobie odwagę do robienia rzeczy, które czuje, trzeba tylko ją odkryć i uwolnić. Zawsze w swoim życiu podążałam za marzeniami, słuchałam tego, co podpowiada mi serce. Już jako nastolatka marzyłam o tym, żeby zostać fotografką, wymyśliłam sobie także, że założę firmę, którą poprowadzę na swoich zasadach. Mimo przeciwności zdołałam zrealizować to, co sobie wymyśliłam. Chciałabym, żeby dziewczyny, oglądając efekty kampanii „Odważne” i poznając historie kobiet, z którymi będę przy tym projekcie współpracowała, pomyślały sobie: „odważę się, dam radę, zrobię to!” i poczuły swoją sprawczość.

Podsumowaniem kampanii będzie wydarzenie będące połączeniem wystawy zdjęć stworzonych w ramach projektu oraz paneli dyskusyjnych poświęconych sytuacji kobiet w Polsce. Wydarzenie odbędzie się pod koniec roku w Poznaniu.

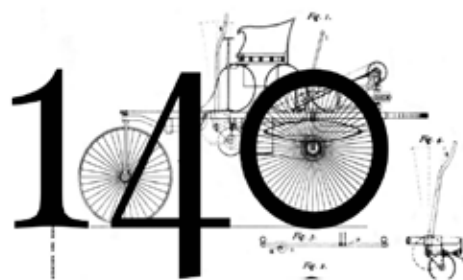
Sesję na Maderze stworzył zespół w składzie: Paulina Kania (wizja artystyczna, fotografia, stylizacje), Karolina Bąk (fotografia), Dawid Gut (wideo), Kamila Ankutowicz (produkcja, makijaż), Adam Kutzner (produkcja), Aleksandra Karczewska (scenografia), Paweł Grześ (montaż wideo), Sophia, Melibea i Neruda (modelki), które oprócz akcesoriów marki Decolove miały na sobie produkty marek: Poca & Poca, The Story Makers oraz MUDME.

ad





Od wynalazku Benza do Twojego garażu



Czasem najlepsze okazje pojawiają się wtedy, gdy historia spotyka się z teraźniejszością. Właśnie teraz Mercedes-Benz Mojsiuk ma do zaoferowania w specjalnej wyprzedaży wybrane modele Mercedesa.auta dostępne są od ręki - gotowe, by od razu wyruszyć w drogę. To nie tylko zakup samochodu, ale wejście w świat, który od ponad wieku wyznacza najwyższe standardy mobilności i stylu, tworzonego przez niemiecką markę.

140 lat temu narodziła się koncepcja, która na zawsze odmieniła sposób przemieszczania się ludzi. Carl Benz zgłosił patent na swój trzykołowy Benz Patent-Motorwagen - pojazd, który zapoczątkował zupełnie nową epokę. W tamtym czasie nikt nie przypuszczał, że ta niepozorna konstrukcja stanie się fundamentem jednej z najważniejszych gałęzi przemysłu. Dziś uznaje się to wydarzenie za symboliczne narodziny nowoczesnego samochodu spalinowego oraz początek historii marki Mercedes-Benz.

Patent-Motorwagen Nr 1 był absolutnym przełomem. Powstał jako w pełni autonomiczny projekt samochodu, a nie przeróbka powozu konnego. Napędzany silnikiem o mocy około 0,75 - 1 KM, osiągał prędkość do 16 km/h. Jego pierwszy publiczny pokaz odbył się latem 1886 roku. Dwa lata później Bertha Benz udowodniła praktyczność wynalazku, pokonując około 100 kilometrów w pierwszej w historii długodystansowej podróży samochodem.

To właśnie ten wynalazek, opracowany w Mannheim, zapoczątkował erę motoryzacji i dał początek marce, która przez kolejne dekady wyznaczała kierunki rozwoju technologii. Znaczenie tego osiągnięcia zostało docenione również globalnie - patent Benza znalazł się na prestiżo-

wej liście Programu Pamięci Świata UNESCO. Od tamtej chwili Mercedes-Benz nieustannie rozwija ideę mobilności. Innowacyjność, zamiłowanie do osiągnięć oraz dbałość o bezpieczeństwo i komfort sprawiły, że marka stała się symbolem postępu technologicznego. Od pierwszego samochodu po nowoczesne, inteligentne i elektryczne modele - jak Mercedes-Benz GLC czy Mercedes-Benz CLA - firma nie tylko odpowiada na zmieniający się świat, ale aktywnie go kształtuje.

Dziś historia marki to coś więcej niż zbiór inżynierskich sukcesów. To emocje, doświadczenia i wyjątkowa jakość, która towarzyszy każdemu modelowi sygnowanemu trójramienną gwiazdą. Jubileusz ten znajduje odzwierciedlenie w aktualnej wyprzedaży. To doskonały moment, by skorzystać z atrakcyjnych warunków i wybrać dla siebie samochód. Klienci mogą liczyć na korzystne rabaty, elastyczne formy finansowania oraz preferencyjne warunki serwisowe. Dostępne są m.in. oferty leasingowe z parametrami: 45% wpłaty własnej, 25% wykupu oraz okres finansowania wynoszący 60 miesięcy.

Poniżej przedstawiamy wybrane modele.



Mercedes-Benz A250e

2025 | 10 km | hybryda Plug-in | 160 KM

CENA KATALOGOWA:
240 456 PLN

CENA PROMOCYJNA:
170 000 PLN

Rata: od **1 033,37 zł netto**

Korzyść dla Klienta: 40 456 PLN

Mercedes-Benz C 200d kombi

2025 | 0 km | diesel | 163 KM

CENA KATALOGOWA:
265 687 PLN

CENA PROMOCYJNA:
233 800 PLN

Rata: od **1 232,45 zł netto**

Korzyść dla Klienta: 31 887 PLN





Mercedes-Benz E 300e 4M sedan

2025 | 0 km | hybryda Plug-in | 313 KM

CENA KATALOGOWA:

401 848 PLN

CENA PROMOCYJNA:

343 300 PLN

Rata: od **1 842,13 zł netto**

Korzyść dla Klienta: 58 548 PLN

Mercedes-Benz GLC 200 4M coupe

2025 | 13 000 km | benzyna | 204 KM

CENA KATALOGOWA:

351 406 PLN

CENA PROMOCYJNA:

286 000 PLN

Rata: od **1 768,59 zł netto**

Korzyść dla Klienta: 65 406 PLN



Mercedes-Benz GLE 300d 4M SUV

2025 | 10 km | diesel | 269 KM

CENA KATALOGOWA:

452 774 PLN

CENA PROMOCYJNA:

369 000 PLN

Rata: od **2 278,76 zł netto**

Korzyść dla Klienta: 83 774 PLN

Mercedes-Benz GLB 200

2025 | 0 km | benzyna | 163 KM

CENA KATALOGOWA:

253 965 PLN

CENA PROMOCYJNA:

218 400 PLN

Rata: od **1 324,94 zł netto**

Korzyść dla Klienta: 35 565 PLN





Dom jest tam, gdzie...

To, gdzie mieszkamy, potrafi definiować rytm naszego dnia. W przypadku Parkowej 11 dzieje się to niemal intuicyjnie – między zielenią a centrum, pomiędzy spokojem a miejską energią.

W bezpośrednim sąsiedztwie Park im. Stefana Żeromskiego, w jednej z najbardziej uporządkowanych części śródmieścia, powstaje przestrzeń, która odpowiada na bardzo konkretne potrzeby – życia rodzinnego.

Poranek zaczyna się tu bez pośpiechu. Kilka minut spaceru wystarczy, aby odprowadzić dziecko do przedszkola, szkoły czy żłobka. Popołudnie naturalnie kieruje w stronę parkowych alejek, placów zabaw i ścieżek rowerowych. W zasięgu wzroku pozostają także sklepy, usługi, komunikacja miejska i miejsca, które budują miejski charakter tej części Szczecina – Wały Chrobrego, Filharmonia im. Mieczysława Karłowicza czy Teatr Polski. Równoległe powstaje park kieszonkowy – kameralna przestrzeń zieleni wpisana w strukturę inwestycji, czyli... jeszcze więcej miejsca na oddech, bliżej domu niż kiedykolwiek.

Wyjątkowa inwestycja dla rodzin

Układy mieszkań zostały zaprojektowane w sposób, który daje swobodę zarówno na początku wspólnej drogi, jak i wtedy, gdy rodzina się powiększa i zmieniają się jej potrzeby.

Trzypokojowe mieszkanie o powierzchni 52,43 m² to propozycja dla tych, którzy szukają pierwszej własnej przestrzeni bez rezygnacji z komfortu. Salon z aneksem kuchennym o powierzchni ponad 21 m² staje się naturalnym centrum życia, a dwa dodatkowe pokoje pozwalają na elastyczne decyzje – dziś sypialnia i gabinet, jutro pokój dziecka.

Z kolei czteropokojowe mieszkanie o powierzchni 91,24 m² odpowiada na potrzeby bardziej ugruntowanego etapu życia. Trzy niezależne pokoje, dwie łazienki i dwa balkony po-

rzękują codzienność, w której liczy się zarówno wspólna przestrzeń, jak i prywatność każdego z domowników.

Standard inwestycji konsekwentnie wspiera ten komfort – ogrzewanie podłogowe, wysokiej jakości części wspólne, cichobieżne windy czy przygotowanie miejsc postojowych pod elektromobilność stają się naturalnym tłem codziennego funkcjonowania.

Architektura

Projekt Stoczniovec nie powstał w oderwaniu od kontekstu miejsca. Wręcz przeciwnie, bowiem wynika z uważnej obserwacji tej części miasta i potrzeby przywrócenia jej spójności. – Jako szczenińscy architekci mamy poczucie satysfakcji, że mogliśmy zaprojektować budynek, który nie tylko spełnia wysokie standardy życia, lecz także przywraca ład urbanistyczny fragmentowi miasta wymagającemu uporządkowania. Sięgnęliśmy po historyczny kontekst, przywracając ciągłość pierzei ulicy Parkowej. To zmiana, która ma znaczenie nie tylko architektoniczne, ale i społeczne – podkreślają autorzy projektu. Za realizacją stoi współpraca Marina Developer i Pracownia OS Architektki. Zespół projektowy tworzą: arch. Marek Orłowski, Marek Szymański, Wojciech Zawarski, Marietta Gwóźdź, Antoni Kubiak, Ernest Białous, Adam Olejnik, Piotr Kondarewicz, Szymon Kowalski.



W takim miejscu łatwiej o to, co naprawdę istotne


Dom staje się punktem odniesienia, bezpieczną przestrzenią, do której się wraca. Dla siebie, dla bliskich, dla codzienności, która nie potrzebuje wyjątkowych okazji, aby mieć znaczenie. Rodzina tworzy się w powtarzalności – w porankach, które zaczynają się podobnie, w rozmowach przy stole, w drobnych gestach, które z czasem układają się w coś trwałego. Jak pisała Claire Dederer, życie rodzinne „składa się z niewydarzeń: posiłków, kłótni, wspólnego czytania książek, piłki nożnej w ogródku, szykowania się do

szkoty”. Właśnie dla takich momentów wybiera się miejsce do życia.

MARINA DEVELOPER

Przystań na dobre.



Marina Developer
www.marina-developer.pl
 [marinaszczecin](https://www.facebook.com/marinaszczecin)



KLINIKA ZAWODNY
ESTETIC
od 1997

Odkryj swoją
wyjątkowość!



25 lat doświadczenia mówi samo za siebie...

ul. Ku Słońcu 58, Szczecin | 504 948 320 | www.klinikazawodny.pl

Komórki zombie – cichy sabotażysta młodości

W świecie medycyny estetycznej coraz częściej mówi się o koncepcji longevity – długowieczności w zdrowiu, dobrej kondycji i świadomym zarządzaniu procesami starzenia. Dziś wiemy już, że starzenie nie jest wyłącznie kwestią upływu czasu, lecz efektem złożonych procesów biologicznych, na które mamy realny wpływ. Jednym z najbardziej fascynujących – i jednocześnie niepokojących – odkryć ostatnich lat są tzw. komórki zombie, czyli komórki senescentne.

Choć nazwa brzmi popkulturowo, zjawisko jest jak najbardziej realne i ma ogromne znaczenie dla kondycji naszej skóry. Komórki zombie to komórki, które utraciły zdolność do podziału, ale nie uległy naturalnej śmierci. Zamiast zostać usunięte przez organizm, pozostają w tkankach, gdzie zaczynają działać na ich niekorzyść. Zostały odkryte w kontekście badań nad starzeniem komórkowym już w latach 60., jednak dopiero w ostatniej dekadzie nauka zaczęła w pełni rozumieć ich destrukcyjny potencjał. Problem polega na tym, że komórki senescentne wydzielają szereg prozapalnych czynników, enzymów i wolnych rodników – określanych jako SASP (senescence-associated secretory phenotype). W praktyce oznacza to, że „zarażają” zdrowe komórki wokół siebie, przyspieszając procesy starzenia, degradację kolagenu, utratę jędrności i powstawanie zmarszczek. Skóra staje się cieńsza, bardziej wiotka, traci blask i zdolność regeneracji.

Można powiedzieć, że to właśnie komórki zombie są jednym z biologicznych powodów, dla których skóra „przestaje odpowiadać” na pielęgnację tak, jak kiedyś. Co istotne, ich ilość wzrasta wraz z wiekiem, ale także pod wpływem czynników środowiskowych: promieniowania UV, stresu oksydacyjnego, zanieczyszczeń, przewlekłego stresu czy niedoboru snu. To, dlatego nowoczesna medycyna estetyczna nie skupia się już wyłącznie na maskowaniu objawów starzenia, lecz coraz częściej działa na poziomie komórkowym.

W Klinice Zawodny podejście do terapii anti-aging opiera się właśnie na tej filozofii – nie zatrzymujemy czasu, ale uczymy skórę funkcjonować młodziej. Jednym z narzędzi w walce z komórkami zombie są technologie stymulujące naturalne procesy regeneracyjne skóry. Na szczególną uwagę zasługuje światło szerokopasmowe (BroadBand Light), które nie tylko poprawia koloryt i redukuje przebarwienia, ale – co potwierdzają badania – wpływa na ekspresję genów związanych z młodą skórą. Regularne zabiegi ze światłem szerokopasmowym mogą „przeprogramować” komórki, przywracając im bardziej młodzięcy profil działania.

Równie istotną rolę odgrywa radiofrekwencja (RF), szczególnie w nowoczesnych odstonach, takich jak RF mikroigłowa. Energia fal radiowych podgrzewa tkanki na odpowiedniej głębokości, co prowadzi do kontrolowanego uszkodzenia i intensywnej przebudowy skóry. Organizm uruchamia procesy naprawcze, eliminując uszkodzone komórki i stymulując produkcję nowego kolagenu i elastyny. W praktyce oznacza to nie tylko lifting i poprawę napięcia, ale także „oczyszczanie” środowiska komórkowego skóry.

W nowoczesnych protokołach anti-aging coraz większą rolę odgrywają również technologie laserowe nowej generacji, w tym laser pikosekundowy. To jedna z najbardziej zaawansowanych metod pracy ze skórą, która – w przeciwieństwie do tradycyjnych laserów – działa nie tylko termicznie, ale przede wszystkim fotomechanicznie. Ultrakrótkie impulsy energii (liczone w pikosekundach) powodują powstawanie

mikrouszkodzeń na poziomie komórkowym, bez nadmiernego przegrzewania tkanek. Efekt? Silna stymulacja procesów regeneracyjnych, rozbicie nagromadzonych uszkodzeń oraz poprawa jakości skóry – jej struktury, napięcia i kolorytu. W kontekście komórek zombie technologia pikosekundowa ma szczególne znaczenie. Działa jak precyzyjny impuls „resetujący” – pobudza skórę do odnowy, wspiera eliminację uszkodzonych komórek i tworzy przestrzeń dla nowych, zdrowych struktur. To terapia, która nie tylko poprawia wygląd, ale realnie wpływa na biologiczne procesy starzenia. Laser pikosekundowy doskonale łączy się z innymi procedurami – takimi jak światło szerokopasmowe czy radiofrekwencja mikroigłowa – tworząc spersonalizowane protokoły zabiegowe o wysokiej skuteczności i minimalnym czasie rekonwalescencji.

W terapii ukierunkowanej na redukcję komórek senescentnych doskonale sprawdzają się również zabiegi biostymulujące – takie jak mezoterapia igłowa, stymulatory tkankowe czy preparaty oparte na polinukleotydach. Ich zadaniem jest pobudzenie skóry do regeneracji, poprawa komunikacji międzykomórkowej oraz zwiększenie zdolności naprawczych tkanek. Coraz większe znaczenie mają także procedury łączone – indywidualnie dobrane protokoły zabiegowe, które działają synergicznie, wzmacniając efekt terapii i pozwalając osiągnąć bardziej naturalne, długofalowe rezultaty.

Jednak nawet najbardziej zaawansowana technologia nie zastąpi fundamentów zdrowego starzenia. Holistyczne podejście do longevity zakłada, że kondycja skóry jest odbiciem tego, co dzieje się wewnątrz organizmu. Sen – głęboki, regeneracyjny – to moment, w którym zachodzą najintensywniejsze procesy naprawcze. Jego niedobór bezpośrednio zwiększa poziom stresu oksydacyjnego i sprzyja akumulacji komórek zombie. Równie istotna jest codzienna higiena życia: unikanie przewlekłego stresu, regularna aktywność fizyczna, która poprawia mikrokrajenie i dotlenienie tkanek, oraz dieta bogata w antyoksydanty. W kontekście suplementacji warto zwrócić uwagę na składniki wspierające walkę ze stresem oksydacyjnym i stanem zapalnym – takie jak witamina C, E, resweratrol, koenzym Q10 czy kwasy omega-3. Nie można również pominąć świadomej pielęgnacji domowej. Nowoczesne kosmetyki coraz częściej zawierają składniki o działaniu wspierającym regenerację komórkową – retinoidy, peptydy, niacynamid czy antyoksydanty. Ich regularne stosowanie może znacząco wspierać efekty zabiegów gabinetowych i opóźnić procesy starzenia.

Dziś wiemy, że młodość skóry nie jest dziełem przypadku, lecz efektem świadomych decyzji i spójnej strategii działania. Komórki zombie nie są już tylko ciekawostką naukową – stały się realnym celem terapii anti-aging. A medycyna estetyczna, w połączeniu z podejściem holistycznym, daje nam narzędzia, by nie tylko spowolnić proces starzenia, ale przede wszystkim poprawić jakość życia i wyglądu skóry na długie lata. Bo prawdziwe piękno nie polega na zatrzymaniu czasu. Polega na tym, by starzeć się mądrze – i świadomie.



Jedna twarz, dwa spojrzenia

stomatologia i medycyna estetyczna w praktyce

Naturalność, bezpieczeństwo i świadome podejście do wyglądu - to kierunki, które coraz wyraźniej dominują we współczesnej medycynie estetycznej. Pacjenci nie szukają już spektakularnych metamorfoz, lecz subtelnych efektów, które podkreślają rysy twarzy i pozwalają wyglądać świeżo oraz zdrowo. Na tej filozofii swoją praktykę opierają lekarki dentystki Diana Mastyk i Klara Wieczorkiewicz.

Obie ukończyły Pomorski Uniwersytet Medyczny w Szczecinie, a na co dzień pracują w gabinecie Biała Szuflada, gdzie rozwijają swoją praktykę, łącząc wiedzę medyczną z indywidualnym podejściem do pacjenta.

Ich podejście do medycyny estetycznej opiera się na idei anti-aging i longevity. Oznacza to skupienie nie na nadmiernej ingerencji w rysy twarzy, lecz na subtelnym podkreślaniu naturalnych proporcji i harmonii, poprawie jakości skóry oraz spowalnianiu procesów starzenia.

Choć dla wielu osób może to być zaskakujące, to właśnie

lekarze dentyści należą do najlepiej przygotowanych specjalistów do pracy w obrębie twarzy. Ich codzienna praktyka opiera się na precyzyjnej znajomości anatomii - mięśni, naczyń krwionośnych oraz struktur nerwowych. Dzięki temu wykonywane przez nie zabiegi są nie tylko skuteczne, ale przede wszystkim bezpieczne. Umiejętność pracy w tak wymagającym i wrażliwym obszarze sprawia, że każda procedura jest dokładnie zaplanowana i przeprowadzona z najwyższą starannością.



Kluczowym elementem współpracy z pacjentem jest konsultacja. To nie tylko wstęp do zabiegu, ale fundament całej terapii. Podczas spotkania analizowane są potrzeby, oczekiwania oraz możliwości skóry. To wtedy dobierane są odpowiednie preparaty, ustalana częstotliwość zabiegów i – co najważniejsze – określane są realne efekty. Takie podejście pozwala uniknąć rozczarowań i buduje zaufanie, które w medycynie estetycznej ma ogromne znaczenie.

Jednym z najczęściej wybieranych zabiegów jest podanie toksyny botulinowej, powszechnie znanej jako botoks. Zabieg ten polega na czasowym rozluźnieniu wybranych mięśni mimicznych, co prowadzi do wygładzenia zmarszczek i nadania twarzy bardziej wypoczętego wyglądu. Najczęściej dotyczy to okolicy czoła, przetrzeni między brwiami oraz okolic oczu. Zabieg znajduje zastosowanie również w leczeniu nadpotliwości, znacząco poprawiając komfort codziennego życia pacjentów.

Możliwości toksyny botulinowej są jednak znacznie szersze – szczególnie w połączeniu ze stomatologią i dogłębną znajomością funkcji mięśni twarzy. W obszarze stomatologii estetycznej toksyna botulinowa odgrywa ważną rolę w metamorfozie uśmiechu – wykorzystuje się ją między innymi do redukcji napięcia mięśni żwaczy jako uzupełnienie terapii bruksizmu, jak i korekty uśmiechu dziąsłowego – gummy smile oraz subtelnego podkreślenia ust, tzw. lip flip.

Wbrew obawom wielu pacjentów, efekt zabiegu nie musi oznaczać „zamrożonej twarzy”. Wręcz przeciwnie – odpowiednio dobrana dawka i precyzyjna technika podania pozwalają zachować naturalną mimikę. Celem nie jest zmiana rysów, lecz ich delikatne wygładzenie i odświeżenie.

W celu poprawy kondycji skóry stosuje się zabiegi mezoterapii igłowej, które koncentrują się na poprawie jakości skóry. Polegają one na dostarczaniu substancji aktywnych bezpośrednio do jej głębszych warstw. Mezoterapia znajduje zastosowanie nie tylko w obrębie twarzy, ale także szyi, dekoltu oraz skóry głowy. To rozwiązanie dla osób, które zmagają się z odwodnioną, zmęczoną cerą, pierwszymi oznakami starzenia, przebarwieniami, bliznami m.in. potrądzikowymi lub problemem wypadania włosów.

Kluczową rolę w przypadku mezoterapii odgrywa systematyczność. Regularne zabiegi pozwalają utrzymać od-

powiedni poziom nawilżenia, poprawić elastyczność skóry i pobudzić jej naturalne procesy regeneracyjne. Efekty nie są natychmiastowe, ale długofalowe i bardzo naturalne, co dla wielu pacjentów stanowi największą wartość. Oferta obejmuje także biostymulatory i wypełniacze autologiczne, które wspierają naturalne procesy odbudowy skóry.

Co istotne, podejście specjalistek nie kończy się na samych zabiegach. Coraz większy nacisk kładą one na styl życia pacjentów, który ma ogromny wpływ na kondycję skóry i trwałość efektów. Odpowiednio zbilansowana dieta, właściwe nawodnienie, regularna aktywność fizyczna oraz jakość snu to fundamenty, które wspierają działanie medycyny estetycznej. Efekty zabiegów są bardziej widoczne i długotrwałe.

Nieodłącznym elementem terapii jest również dokładne omówienie zaleceń pozabiegowych. Ich przestrzeganie ma kluczowe znaczenie dla utrzymania efektów oraz minimalizacji ryzyka powikłań. Świadomy pacjent, który wie, jak postępować po zabiegu, osiąga zdecydowanie lepsze i bezpieczniejsze rezultaty.

Warto podkreślić, że nowoczesne zabiegi medycyny estetycznej mogą być wykonywane przez cały rok. Odpowiedni dobór procedur oraz właściwa pielęgnacja pozabiegowa pozwalają bezpiecznie korzystać z nich niezależnie od pory roku. Jednym z najczęstszych pytań zadawanych przez pacjentów są obawy przed sztucznym efektem. Odpowiedź specjalistek pozostaje niezmienna: kluczem jest umiar, wiedza i indywidualne podejście do każdego przypadku.

Medycyna estetyczna przestaje być szybkim rozwiązaniem, a staje się świadomym procesem. Odpowiednio zaplanowany, oparty na konsultacji, zdrowym stylu życia i regularności, pozwala osiągnąć efekty, które nie tylko poprawiają wygląd, ale również wpływają na samopoczucie i pewność siebie. Bo prawdziwe piękno nie polega na zmianie, lecz na umiejętnym podkreśleniu tego, co już mamy.

foto: Alicja Uszyńska

Okiem dermatologa
Dr Kamila Stachura



Ludzie i emocje - to nieodłączne składowe naszej pracy

A jak przekładają się na kondycję skóry? Bardzo!

Miało być dzisiaj o kongresie medycznym w Monako i będzie, ale znaczenie mniej niż to planowałam jeszcze miesiąc temu. Dlatego, że nie przywiozłam stamtąd nic ciekawego? Wprost przeciwnie. Przywiozłam też wiele przemyśleń o relacjach lekarz - pacjent, lekarz - lekarz, którymi chcę się z Wami podzielić. Przecież swoją skórę, swój największy organ powierzacie ludziom, tym którzy uczestniczą w kongresach, szkoleniach i są zazwyczaj bardzo dobrymi ekspertami. Ważne jeszcze też, aby byli dobrymi ludźmi.

Można wybrać lekarza czy kosmetologa jak krzesło - dla komfortu i na zawsze. Można też potraktować ten wybór jako pierwszy krok do tego, aby korzystać z życia, np. tańcząc przy krześle, zmysłowo poruszać się w chwilach, kiedy mamy na to ochotę i w ten sposób przejść przez życie.

W medycynie estetycznej nie ma pracy „od - do”. Prowadzenie pacjenta to proces, który rozpoczyna się pewnego dnia i trwa. W moim przypadku zwykle po kilka czy kilkanaście lat. W czasie trwania tego procesu potrzebne są nie tylko moje kompetencje, ale także umiejętności lekarzy innych specjalności, kosmetologów i coraz częściej fizjoterapeutów. Jeden ekspert, jedno urządzenie, jeden ulubiony zabieg - nie wystarczą.

Takie podejście do pacjenta, wykraczające znaczenie poza „tu i teraz” jest praktykowane w naszej klinice i nie kończy się na zaplanowaniu najbliższego zabiegu. Patrzymy na efekt dobry i szybki, ale uwzględniając perspektywę najbliższych kilku lat.

Tegoroczne AMWC MONACO, czyli spotkanie lekarzy z całego świata upewniło mnie w tej perspektywie i dało poczucie, że niezależnie od nowych informacji produktowych i technologicznych kieruję miejscem, które ma właściwe podejście do pacjenta, stawiając go zawsze w centrum uwagi. Nie wystarczą dobre technologie, nie wystarczą uznane i przebadane preparaty. Praca z pacjentem i jego emocjami to równie ważny aspekt działania, bo realnie wpływa na efekty proponowanych terapii zabiegowych i buduje zaufanie. A to stanowi podstawę w pracy z pacjentem. Większość z nas lekarzy bardzo ceni sobie spokój, przewidywalność, systematyczność. Tymczasem praca z pacjentem, to nieustanne poszukiwanie rozwiązań, obserwacja efektów i dostarczanie nowych możliwości. Cierpliwość i zrozumienie. Odporność na emocje i praca z nimi wtedy, kiedy wymaga tego druga strona. Nie ma tu mowy o spokoju. Praca w teamie lekarz - lekarz czy lekarz - kosmetolog, to nie rywalizacja, to współpraca. To nie „mój” pacjent, ale „nasz” pacjent i wspólne działanie. Pośród warsztatów i wykładów było też sporo o tym właśnie aspekcie ważnym dla pacjentów. A może nawet najważniejszym? Z szacunkiem do opinii innego eksperta, z uważnością na szczególne potrzeby pacjenta, a czasami nawet na jego zły dzień (kto z nas ich nie ma?) zawsze trzeba szukać tego, co nas łączy i tak budować zespół ekspercki w klinice. Kierowanie się tymi samymi wartościami w pracy pomaga równie mocno, jak dostęp do światowych technologii i przebadanych preparatów. Wszystkie te elementy są konieczne, aby wspólnie z pacjentem cieszyć się z efektów pracy. Czy nie o to chodzi w pracy lekarza?

W Monako sprawdzałam i weryfikowałam nowe propozycje zabiegowe m.in. te oparte o biostymulatory nowej generacji i wszystko, co określane jest jako „undetachable aesthetic”, czyli medycyna estetyczna, której efekty

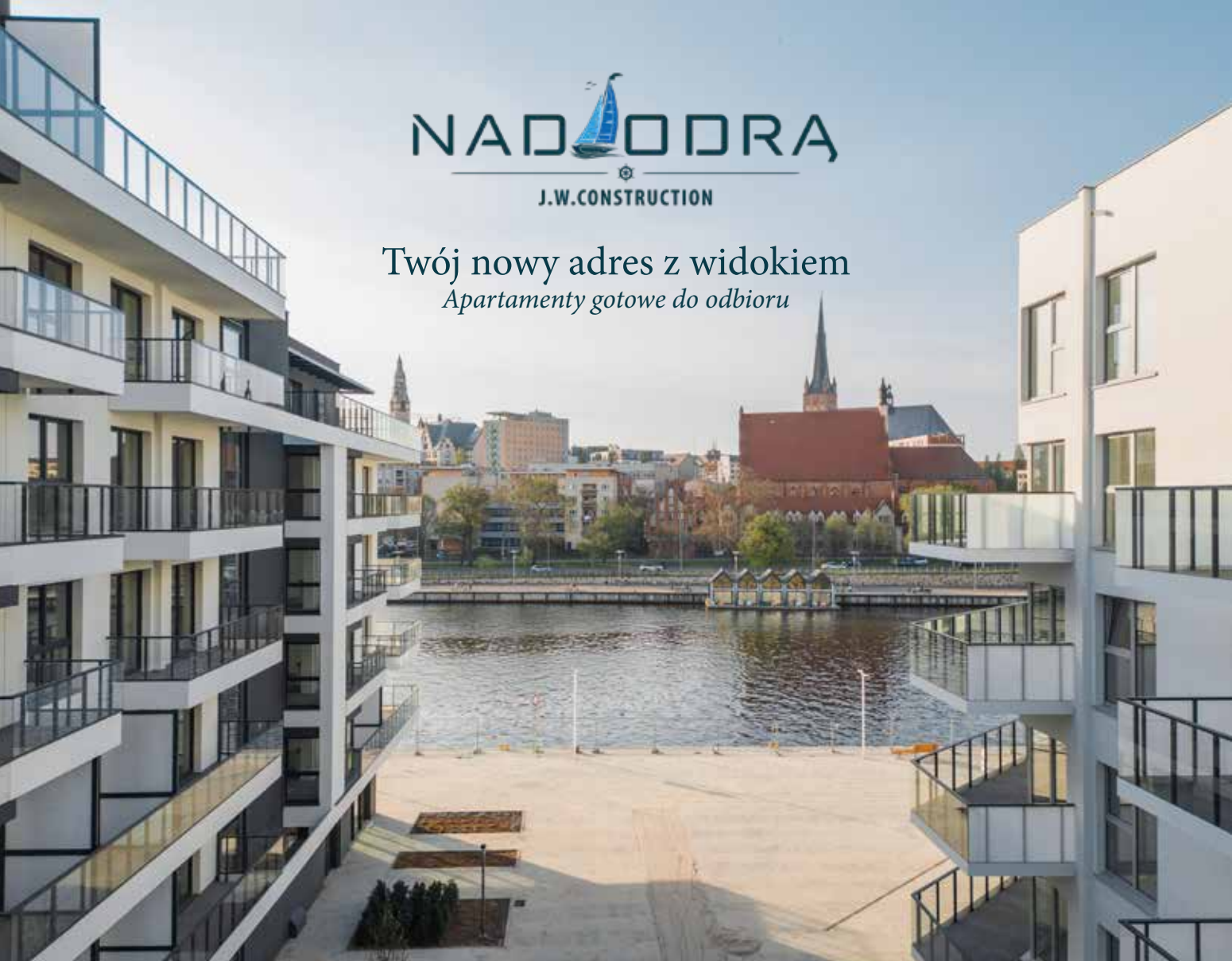
*Praca w teamie
lekarz - lekarz czy
lekarz - kosmetolog,
to nie rywalizacja,
to współpraca.
To nie „mój”
pacjent, ale „nasz”
pacjent i wspólne
działanie.*

nie rzucają się w oczy, ale dają efekt doskonałego wyglądu. Niwelujemy oznaki starzenia, skupiamy się na jakości skóry i nie myślimy o współpracy z pacjentem w okresie krótkoterminowym. Jakość to dbałość, systematyczność i regularność. Dzięki technologiom i rozwiązaniom, którymi dysponujemy, nie oznacza to dla pacjenta gabinetowych spotkań co miesiąc, ale 2-3 razy w roku. Realizacja przemyślanego planu, współpraca pomiędzy lekarzami różnych specjalności, fokus na jakość, a nie częstotliwość działania. Z Monako wracam bez kompleksów, bo większość podkreślanych tam aspektów mam w swojej klinice. A jakość podejścia do pacjenta i spełnianie oczekiwań staram się weryfikować na bieżąco. Tak jak przy technologiach, sprzecznie i procedurach w tym aspekcie staram się również spełniać oczekiwania naszych pacjentów. To nie jest proste zadanie, ważne, aby w jego realizacji również się nie zatrzymywać i dążyć do doskonałości tak jak w realizowanych planach zabiegowych.





Twój nowy adres z widokiem
Apartamenty gotowe do odbioru



Dzień Otwarty - Nad Odrą

25 kwietnia | 10:00-15:00 | ul. Zielonego Mostu 14

www.nadodra.com | tel. 91 817 21 72

Jak implanty mogą odmłodzić nasz wygląd

Lekarz Dentysta Kinga Dmochowska-Lisak od ponad 10 lat współpracuje ze szczecińską kliniką Dental Art. W swojej pracy koncentruje się na metamorfozach zębów, łącząc różne dziedziny stomatologii, głównie implantologię i protetykę. Do pracy z pacjentami podchodzi kompleksowo, tak, aby uzyskać, jak najbardziej funkcjonalny i estetyczny efekt. Z panią doktor rozmawiamy o tym, czy leczenie stomatologiczne wiąże się z naszym wyglądem i w jaki sposób może poprawić.



Pani doktor, dlaczego zęby są tak ważne w utrzymaniu młodego wyglądu?

Są dwa aspekty ściśle związane ze stanem uzębienia a przedwczesnym starzeniem. Pierwszy to estetyka samych zębów. Zdrowe, pełne uzębienie kojarzy się z młodszym wyglądem. Drugi to fakt, że zęby stanowią rusztowanie dla okolicznych tkanek. Podpierają policzki i stymulują mięśnie twarzy, a to zapewnia odpowiednie napięcie i elastyczność skóry. Wargi wydają się pełniejsze, a nasza twarz bardziej harmonijna.

Jakie zmiany obserwujemy po utracie zębów?

Wraz z utratą zębów dochodzi do bardzo istotnych zmian w wyglądzie twarzy: zaburzone zostają proporcje, pojawia się asymetria, opadnięcie policzków, a także zmniejszenie objętości ust. Przedwcześnie pojawiają się i pogłębiają tzw. zmarszczki marionetki. Starzenie się i zmiany w wyglądzie są zjawiskiem naturalnym. Niewiele jednak osób zdaje sobie sprawę, jak istotną rolę odgrywają zęby w opóźnieniu tego procesu.

Czy takie zmiany mogą wystąpić nawet po utracie 1 zęba?

Utrata pojedynczego zęba jest czasami przez pacjentów ignorowana. Zwłaszcza gdy dotyczy to zębów niewidocznych w uśmiechu. Jednak brak pojedynczego zęba powoduje szereg niekorzystnych procesów. Zęby ulegają przemieszczeniu. Odruchowo zaczyna się żuć pokarmy jednostronnie. W ten sposób dochodzi do przeciążenia jednej strony uzębienia. Powoduje to zapadnięcie policzka po stronie brakującego zęba i przerośnięcie mięśni po stronie przeciążonej, co skutkuje widoczną asymetrią twarzy.

Po jakim czasie od utraty zęba można zgłosić się na odbudowę implantologiczną?

Jest to indywidualna sprawa. U niektórych pacjentów, podczas jednej wizyty, wszczepiamy implant jedno czasowo z usunięciem zęba. U innych niezbędna okazać się może im-

plantacja odroczone. Wówczas implant wszczepia się po okresie gojenia, który zwykle trwa 3 miesiące. Czas ten jest optymalny, gdyż pozwala uniknąć zaniku kości i przemieszczenia sąsiednich zębów.

Jak wygląda konsultacja implantologiczna?

Konsultację zaczynamy od badania i wykonania tomografii komputerowej 3D, która umożliwi precyzyjną ocenę warunków kostnych. Dzięki niej możemy dokonać niezbędnych pomiarów i dobrać implant odpowiedni w danej sytuacji klinicznej. Konsultacja obejmuje również wywiad medyczny i badanie stomatologiczne. Lekarz na podstawie zebranych danych przedstawia pacjentowi możliwości i indywidualny plan leczenia.

Jakie poza względami zdrowotnymi i estetycznymi są jeszcze inne korzyści wynikające z założenia implantów?

Istotną korzyścią wynikającą z leczenia implantologicznego oraz metamorfozy uśmiechu jest komfort psychiczny pacjenta. Wiadomo, że osoby, które często i szczerze się uśmiechają, są postrzegane jako młodsze i bardziej atrakcyjne. Pacjenci zyskują pewność siebie, co znacząco ułatwia kontakty międzyludzkie.

Czy implanty to najlepsze rozwiązanie?

Implanty to obecnie najskuteczniejsza metoda uzupełniania braków w uzębieniu. Zastępują korzeń utraconego zęba, zapobiegając dalszemu zanikowi kości. Ponadto technika ta nie wymaga szlifowania sąsiednich zębów. Zęby odbudowane na implantach imitują te naturalne pod względem estetycznym i funkcjonalnym. Pamiętajmy, że uzupełnione braki zębowe w trwały sposób mogą zniwelować wczesne oznaki starzenia. Zatem, jeśli myślimy o estetycznej metamorfozie, jeśli chcemy odjąć sobie kilka lat, ale przede wszystkim zadbać o swój zdrowy uśmiech, to zabieg implantacji powinien znaleźć się na liście naszych priorytetów. To może być najlepsza inwestycja w zdrowie i terapię anti-aging.



Piękno wspierane technologią

Od terapii skóry problematycznej po zaawansowaną depilację laserową. Magister kosmetologii Kamila Świtakowska z Kliniki dr Wiśniowski opowiada o pracy z pacjentami, o skutecznych metodach poprawy kondycji skóry i roli nowoczesnych technologii, takich jak laser, w codziennej praktyce.

Pani Kamilo, kosmetologia to dla Pani nie tylko zawód, ale też pasja. Jak wyglądała pani droga do miejsca, w którym się Pani aktualnie znajduje?

Na początku była ciekawość. Z czasem ta ciekawość przerodziła się w świadomą decyzję, a także zdobywanie wiedzy, doświadczenia i budowanie własnego stylu pracy. Ważnym momentem było odkrycie, jak dużą satysfakcję daje mi praca z drugim człowiekiem i pomoc w poprawie kondycji jego skóry oraz samopoczucia. Dziś specjalizuję się w terapiach skóry problematycznej, a także wykonuję depilację laserową oraz makijaż permanentny. Największą satysfakcję daje mi moment, kiedy pacjent zaczyna czuć się dobrze we własnej skórze i widzi realne efekty naszej wspólnej pracy.

Specjalizuje się Pani w terapiach skóry problematycznej.

W pracy ze skórą problematyczną ważna jest współpraca: na linii lekarz-kosmetolog, jak i kosmetolog - pacjent. Pierwsza wizyta zawsze zaczyna się od wywiadu, podczas którego omawiamy styl życia, dotychczasową pielęgnację oraz ewentualne terapie prowadzone przez pacjenta. Następnie przeprowadzana jest analiza skóry, która pozwala dobrać indywidualny plan działania. Ważnym elementem jest odpowiednio dobrana pielęgnacja domowa, która wspiera efekty zabiegów. To proces, który pozwala osiągnąć satysfakcjonujące efekty.

Jakie zabiegi cieszą się obecnie największym zainteresowaniem wśród pacjentów dbających o efekt anti-aging?

W mojej pracy dużą rolę odgrywa przygotowanie skóry do bardziej zaawansowanych, często inwazyjnych procedur wykonywanych we współpracy z lekarzem. Dzięki takiemu podejściu oraz współpracy na linii kosmetolog - lekarz możliwe jest osiągnięcie naprawdę bardzo dobrych i długotrwałych efektów terapii. Kolejnym etapem są zabiegi podtrzymujące, które mają na celu przedłużenie efektów oraz utrzymanie skóry w jak najlepszej kondycji, takie jak: mezoterapia mikroigłowa (Dermapen) oraz peelingi chemiczne.

Depilacja laserowa to ważna część Pani pracy. Co sprawia, że ta metoda jest tak skuteczna i popularna?

Depilacja laserowa przekłada się na gładką i zdrowo wyglądającą skórę. Pozwala pozbyć się problemów takich jak podrażnienia, wrastające włosy czy tzw. truskawkowa skóra. To bardzo zmienia jakość życia, szczególnie u kobiet zmagających się z problemami hormonalnymi, takimi jak hirsutyzm. W takich przypadkach depilacja laserowa to nie tylko kwestia estetyki, ale również pewności siebie i komfortu psychicznego.

W gabinecie pojawił się laser do epilacji LightSheer Quattro. Czym różni się on od wcześniejszych technologii?

Zapewnia większą skuteczność i precyzję działania, co przekłada się na szybsze i trwalsze efekty zabiegów. Zabiegi są mniej odczuwalne, a dzięki różnym głowicom możliwe jest indywidualne dopasowanie parametrów do potrzeb skóry oraz obszaru zabiegowego. Technologia ta pozwala także na pracę na różnych typach skóry, co znacznie poszerza możliwości terapeutyczne.

Poza kosmetologią zajmuje się Pani także makijażem, również permanentnym?

Makijaż jest uzupełnieniem mojej pracy i swego rodzaju „wisienką na torcie”. To nie tylko aspekt estetyczny, ale przede wszystkim praca z emocjami - szczególnie przy okazjach takich jak śluby czy inne ważne uroczystości. Uwielbiam moment metamorfozy i to, jak makijaż potrafi podkreślić naturalne piękno, wydobywając to, co w danej osobie najpiękniejsze. Makijaż permanentny to natomiast zupełnie inny wymiar tej pracy. Jest trwalszy i wymaga dużej precyzji oraz odpowiedzialności.

Jak buduje Pani zaufanie i komfort swoich pacjentów?

Zaufanie buduje się przede wszystkim poprzez szczerość, indywidualne podejście i uważne słuchanie potrzeb. Każda osoba, która trafia do mojego gabinetu, jest traktowana w sposób indywidualny - staram się stworzyć przestrzeń, w której czuje się swobodnie i bezpiecznie.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Aneta Dolega / Fot. materiały prasowe



mammografia 2D i 3D

- mammografia z implantami
- usg piersi

Jesteśmy dla Was już od 48 lat

Doświadczenie - Innowacje - Zaufanie

HAHS[®]
KLINIKA



Profesjonalna medycyna pracy

- badania wstępne, okresowe
- badania kontrolne
- badania sanitarno-epidemiologiczne



Fizjoterapia stomatologiczna

terapia stawów
skroniowo-żuchwowych

Nowy standard męskiej sprawności

- dyskretna regeneracja na najwyższym poziomie

Jeszcze do niedawna temat męskiej sprawności seksualnej funkcjonował głównie w dwóch skrajnościach: albo jako przedmiot żartów, albo jako problem, o którym wolano się nie mówić wcale. Tymczasem codzienność wygląda znacznie prościej i dojrzej. Mężczyźni coraz częściej traktują zdrowie intymne tak samo jak kondycję, sen czy dietę - jako jeden z naturalnych elementów jakości życia.

Nie chodzi wyłącznie o wiek. Na sprawność seksualną wpływają także tempo życia, stres, przeciążenie obowiązkami i naturalne procesy zachodzące w organizmie. Dla wielu mężczyzn to nie powód do niepokoju, ale sygnał, że warto przyrzeć się sobie uważniej i sprawdzić, jakie możliwości daje współczesna medycyna.

Regeneracja zamiast doraźnych rozwiązań - na czym polega P-Shot?

Jedną z takich możliwości jest P-Shot, czyli Priapus Shot – zabieg oparty na osoczu bogatopłytkowym pozyskiwanym z własnej krwi pacjenta. Brzmi medycznie, ale sama idea jest dość prosta: wykorzystać naturalny potencjał organizmu do regeneracji tkanek i wsparcia ich funkcji.

To właśnie w osoczu bogatopłytkowym znajdują się skoncentrowane czynniki wzrostu, odpowiedzialne za procesy regeneracyjne i odbudowę tkanek. Podanie preparatu w odpowiednie obszary ma pobudzić naturalne mechanizmy naprawcze organizmu oraz poprawić sprawność i kondycję tkanek. Bez syntetycznych substancji, bez leków i bez ingerencji chirurgicznej.

Jak wygląda zabieg

W praktyce cały zabieg trwa około 30 minut. Obejmuje pobranie niewielkiej ilości krwi, przygotowanie osocza bogatopłytkowego, a następnie jego precyzyjne podanie. Dzięki zastosowaniu znieczulenia miejscowego procedura jest praktycznie bezbolesna, a odczucia pacjentów ograniczają się zwykle do minimalnego dyskomfortu.

Nie wymaga rekonwalescencji, nie wyłącza z codziennych zajęć i nie pozostawia widocznych śladów, co dla wielu mężczyzn ma znaczenie równie istotne jak sam efekt.

Regeneracja zamiast chwilowego efektu

Efekt nie pojawia się tutaj na zasadzie chwilowej stymulacji. W przypadku P-Shot mowa raczej o stopniowym procesie regeneracji. Pacjenci najczęściej obserwują poprawę jakości i stabilności erekcji, zwiększenie wrażliwości oraz intensywności doznań, lepszą kontrolę i wydłużenie stosunku, a także poprawę ukrwienia i kondycji tkanek.

Dla części z nich ważnym elementem okazuje się też wzrost pewności siebie i większy komfort psychiczny. To zmiany, które pojawiają się wraz z przebudową tkanek, dlatego są odbierane jako naturalne i długotrwałe.

Nie tylko wtedy, gdy pojawia się problem

Co istotne, zabieg nie jest zarezerwowany wyłącznie dla mężczyzn z wyraźnymi trudnościami. Coraz częściej interesują się nim także ci, którzy chcą utrzymać dobrą formę mimo upływu czasu, dbają o swoje ciało i nie traktują spadku sprawności jako czegoś, co po prostu „trzeba zaakceptować”.

Dla nich to raczej element szerszego podejścia do zdrowia – podobnie jak regularny ruch, profilaktyka czy troska o codzienny dobrostan.

Medycyna, która wspiera naturalne procesy


Dużym atutem P-Shot pozostaje również profil bezpieczeństwa. Zabieg wykorzystuje materiał autologiczny, czyli pochodzący z organizmu pacjenta. Dzięki temu ryzyko reakcji alergicznych jest praktycznie wyeliminowane, procedura jest dobrze tolerowana, a sam proces regeneracji przebiega w sposób fizjologiczny.

Temat, który przestał być tabu

Być może właśnie to najlepiej wpisuje się w dzisiejsze podejście do męskości: mniej presji, mniej wstydu, więcej świadomości. Dbanie o jakość życia intymnego przestaje być tematem niewygodnym, a staje się jednym z przejawów dojrzałej troski o siebie.

Oczywiście, jak w przypadku każdej procedury medycznej, punktem wyjścia powinna być indywidualna konsultacja. Każdy organizm działa inaczej, dlatego dopiero rozmowa ze specjalistą pozwala ocenić, czy to rozwiązanie będzie odpowiednie i czego realnie można się po nim spodziewać.

W gruncie rzeczy nie chodzi tu o spektakularne deklaracje, lecz o coś znacznie prostszego: o komfort, sprawność i poczucie, że w ważnych sprawach warto działać świadomie.



P-Shot
– dobra forma
także w sferze
intymnej

TWÓJ UROLOG

dr n.med Adam Kurpiak



GINEKOLOGIA POŁOŻNICTWO UROLOGIA
ORTOPEDIA STOMATOLOGIA DIABETOLOGIA
ENDOKRYNOLOGIA CHOROBY WEWNĘTRZNE
GASTROLOGIA USG TRANSPLANTOLOGIA
NEFROLOGIA PSYCHIATRIA DERMATOLOGIA
NEUROCHIRURGIA CHIRURGIA ANDROLOGIA
NEUROLOGIA FIZJOTERAPIA RADIOLOGIA
PROKTOLOGIA MEDYCYNA ESTETYCZNA
CHIRURGIA PLASTYCZNA

GABINETY

TUWIMA

Twoje GABINETY

STOMATOLOGIA ul. Juliana Tuwima 27/3, Szczecin
Rejestracja: 501 030 033 stomatologia@tuwima.pl

GABINETY ul. Dembowskiego 9/u5, Szczecin
Rejestracja: 570 707 172 rejestracja@tuwima.pl

OKRA RESORT & SPA



Pozwól sobie na relaks

komfortowe warunki wypoczynku | wyśmienita kuchnia | basen, sauna, jacuzzi
atrakcyjna okolica | cisza, spokój | niecałe 1,5 godziny jazdy od Szczecina

Okra Resort & Spa

Drawsko Pomorskie, ul. Jeziorna 12

tel. 94 357 13 00 | email: repcja@okraresort.pl | www.okraresort.pl



Panie doktorze,

Coraz częściej słyszy się o przeszczepie własnej tkanki tłuszczowej w okolicie doliny łez. Na czym dokładnie polega ten zabieg i w jaki sposób przeszczepiony tłuszcz zachowuje się z tkankami w tej okolicy? Czy efekt jest rzeczywiście trwały? Jak wygląda proces gojenia po zabiegu? W jakich przypadkach pacjent nie jest dobrym kandydatem do takiej procedury?

Pozdrawiam, Magdalena

Pani Magdaleno,

Przeszczep własnej tkanki tłuszczowej, czyli lipotransfer, to zabieg polegający na pobraniu niewielkiej ilości tkanki tłuszczowej z wybranego obszaru ciała pacjenta – najczęściej z okolicy brzucha, boczków lub kolan – a następnie jej odpowiednim przygotowaniu i podaniu w miejsce wymagające korekcy objętości i regeneracji. W przypadku okolicy dolnej powieki zabieg ten stosuje się przede wszystkim w celu poprawy tzw. doliny łez, czyli zagłębienia pomiędzy dolną powieką a policzkiem, które z wiekiem może się pogłębiać i powodować wrażenie zmęczonego spojrzenia. Pobrana tkanka tłuszczowa jest podawana bardzo cienkimi kaniulami w niewielkich ilościach. Część przeszczepionych komórek tłuszczowych ulega wchłonięciu w pierwszych tygodniach po zabiegu, natomiast ta część, która się przyjmuje, może pozostać w tkankach na wiele lat. Właśnie dlatego lipotransfer uznawany jest za metodę o potencjalnie długotrwałych efektach. Okolica oka jest jednak obszarem bardzo delikatnym i wymagającym dużej precyzji. Pełna stabilizacja efektu następuje po kilku tygodniach, gdy przeszczepiona tkanka ulegnie integracji z otaczającymi strukturami. Nie każdy pacjent jest jednak odpowiednim kandydatem do tego typu procedury. W przypadku znacznej wiotkości skóry powiek, obecności przepuklin tłuszczowych lub dużych worków pod oczami lepszym rozwiązaniem może być chirurgiczna plastyka powiek. W tym przypadku znaczenie ma prawidłowa kwalifikacja pacjenta oraz doświadczenie operatora, ponieważ okolica oka wymaga szczególnej ostrożności i bardzo precyzyjnej techniki podania.

Pozdrawiam,

dr n. med. Piotr Zawodny

Doktorze,

Zabiegi laserowe są często polecane w terapii przebarwień skóry. W jaki sposób laser działa na melaninę i czy możliwe jest całkowite usunięcie przebarwień? Ile zabiegów zazwyczaj potrzeba, aby uzyskać widoczny efekt oraz czy istnieje ryzyko nawrotu zmian pigmentacyjnych po zakończeniu terapii?

Pozdrawiam, Katarzyna

Pani Katarzyno,

Zabiegi laserowe stosowane w leczeniu przebarwień opierają się na zjawisku selektywnej fototermolizy. Oznacza to, że energia światła o określonej długości fali jest pochłaniana przez melaninę – barwnik znajdujący się w komórkach skóry odpowiedzialny za jej kolor. W wyniku absorpcji energii dochodzi do uszkodzenia komórek zawierających nadmiar pigmentu, który następnie jest stopniowo usuwany przez naturalne procesy regeneracyjne organizmu. W praktyce prowadzi to do stopniowego rozjaśniania przebarwień i wyrównania koloru skóry. Należy jednak pamiętać, że skuteczność terapii zależy od rodzaju przebarwienia. Inaczej reagują zmiany posłoneczne czy soczewicowate, a inaczej przebarwienia hormonalne, takie jak melasma, które mają tendencję do nawrotów. Liczba zabiegów jest uzależniona od głębokości oraz charakteru zmiany pigmentacyjnej, ale zazwyczaj konieczne jest wykonanie serii kilku procedur w odpowiednich odstępach czasowych. W wielu przypadkach laser pozwala znacząco rozjaśnić przebarwienia, jednak utrzymanie efektów wymaga również właściwej pielęgnacji skóry i przede wszystkim konsekwentnej ochrony przeciwsłonecznej. Promieniowanie ultrafioletowe jest bowiem jednym z głównych czynników stymulujących powstawanie nowych przebarwień, dlatego nawet po skutecznej terapii laserowej możliwe jest pojawienie się zmian pigmentacyjnych w przyszłości. Z tego względu kompleksowe leczenie przebarwień obejmuje nie tylko zabiegi w gabinecie, ale również odpowiednio dobraną pielęgnację domową oraz codzienne stosowanie filtrów przeciwsłonecznych.

Pozdrawiam,

dr n. med. Piotr Zawodny



Nauczyciel nauczycieli, Miasto Wilka i Wódz Szczecińskich Polaków

Wiele ze szczecińskich ulic nosi imiona lokalnych patriotów, ludzi ważnych dla miasta, bohaterów, poetów, pisarzy, malarzy, polityków, władców, wodzów, artystów. Są też nazwy przyrodnicze, geograficzne, krajobrazowe. Ale są też i takie, które budzą zdziwienie, rozbawienie, ale i ciekawość. Czy znamy bohaterów niektórych naszych ulic? Co oznaczają nazwy wielu z nich? Co miesiąc staramy się je rozszyfrować. Oto kolejne z nich.

Ulica Kazimierza Twardowskiego

To ulubiona ulica kibiców MKS Pogoń Szczecin. Wiadomo dlaczego – usytuowana jest tuż przy stadionie. Ale pewnie niewielu kibiców wie kto jest jej patronem „obiekcie przy Twardowskiego”. Nie jest to ks. Jan Twardowski – duchowny katolicki i znakomity poeta, ani Pan Twardowski – polski Faust, szlachcic, który zaprzedał duszę diabłu, według legend pierwszy polski astronauta od setek lat przebywający na Księżycu. Chodzi o Kazimierza Twardowskiego – „nauczyciela nauczycieli”, uznawanego za jednego z najważniejszych polskich filozofów. Nie tylko ze względu na jego dorobek naukowy, lecz także z powodu działalności

dydaktycznej, która doprowadziła do stworzenia tzw. szkoły lwowsko-warszawskiej – najważniejszej spośród polskich placówek filozoficznych. Urodził się w polskiej rodzinie szlacheckiej mieszkającej w Wiedniu w drugiej połowie XIX wieku. Tam też ukończył studia filozoficzne i obronił doktorat. Nie cieszył się jednak specjalną sympatią tamtejszego środowiska akademickiego. Dlatego w 1895 roku rozpoczął pracę na Uniwersytecie Lwowskim. Był już wtedy osobą znaną w dziedzinie nauk filozoficznych. Jego wiedza oraz charyzma jako wykładowcy przyciągała zarówno studentów, jak i naukowców. Jego uczniami byli m.in. Władysław Tatarkiewicz, Kazimierz Ajdukiewicz, Roman Ingarden, Izydora Dąmbska, Tadeusz Kotarbiński, Władysław Witwicki.



Lwowska szkoła Twardowskiego miała istotny wpływ na rozwój polskiej humanistyki, filozofii, psychologii, socjologii. Ten wybitny filozof zmarł we Lwowie w 1938 roku. Upamiętnia go jedna z figur Kolumnady Filozofów przy wejściu do Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego autorstwa znanego rzeźbiarza Adama Myjaka.

Ulica Pozdawilska

Dla ułatwienia - na Warszawie. Pochodzi od nieużywanej już, historycznej, słowiańskiej nazwy miasta Pasewalk (Pozdawilk) znanego doskonale wielu mieszkańcom Szczecina. Bywali w nim na zakupach nie raz i nie dwa, niektórzy nawet za czasów NRD. Położone w Niemczech, w Meklemburgii - Pomorzu Przednim sąsiadującym z Pomorzem Zachodnim, 30 kilometrów od przejścia granicznego w Lubieszynie. Po raz pierwszy nazwa miasta pojawiła się ok. 1150 roku w dokumentach klasztoru Pegau - „Posduwlc, id est urbs Wolfi” („Posduwlc, czyli miasto wilka”). W XIII wieku jest już określane jako Pazewalck lub Pasewalck). W języku polskim, ta słowiańska miejscowość określana jest jako Pozdawilk. Znajduje się w nim kilka interesujących zabytków m.in. sakralnych. W herbie miasta znajdują się trzy Gryfie głowy na granatowym tle. Mają one symbolizować czasy panowania książąt pomorskich z dynastii Gryfitów: Bogusława V, Barnima V i Warcisława V. Czy są jakieś znane osoby, które kojarzą się z Pasewalkiem? Owszem, znajdują się wśród nich np. urodzeni w nim Rainer Knaak - niemiecki szachista i arcymistrz oraz Oskar Picht - wynalazca maszyny do pisania alfabetem Braille'a. Ale wielu osobom miasto to kojarzy się jednak tylko z niejakim Adolfem Hitlerem, który przez kilka miesięcy 1918 roku przebywał w pasewalskim szpitalu wojskowym po czasowym oślepieniu gazem w trakcie walk na froncie zachodnim. Co się stało później nie trzeba nikomu tłumaczyć.

Ulica Aleksandra Omiecznyńskiego

Uznawany, nawet przez Niemców, za centralną postać polskiego ruchu narodowego w przedwojennym Szczeci-

nie. Urodzony na początku XX wieku nauczyciel i działacz polonijny w Niemczech. Jako pedagog pracował najpierw w szkołach powszechnych w Grudziądzu i na Kaszubach. W 1933 roku wyjechał do Wrocławia. Tam zajął się m.in. działalnością w polskich placówkach kulturalnych oraz w harcerstwie. Kilka miesięcy później na polecenie Związku Polaków w Niemczech trafił do Szczecina. Celem jego misji w stolicy Pomorza Zachodniego była odbudowa polskiego szkolnictwa i organizacja placówek polonijnych w mieście oraz w regionie m.in. Związku Polaków w Niemczech, Związku Polskich Robotników Rolnych i Polskiego Towarzystwa Szkolnego. Kierował także Domem Polskim przy obecnym Placu Lotników w którym organizowane były okolicznościowe uroczystości i obchody polskich świąt państwowych oraz występy rodzimych artystów. Jako nauczyciel zajmował się nauką języka polskiego i śpiewu. Kiedy władze niemieckie zabroniły mu nauczania historii i geografii, prowadził tajne kursy z tych przedmiotów. Aktywnie działał w harcerstwie. Był m.in. drużynowym I Drużyny Harcerskiej „Gryf”. W marcu 1938 roku w Berlinie reprezentował szczecinian na Kongresie Polaków w Niemczech. O tym jak silna była jego pozycja wśród Polonii w stolicy Pomorza Zachodniego niech świadczy jak go wtedy Niemcy nazywali - „Wodzem Szczecińskich Polaków”. Omiecznyński w drugiej połowie lat 30. ubiegłego wieku nawiązał współpracę z polskim wywiadem - II Oddziałem Sztabu Generalnego, przekazując wiele cennych informacji. Ale był ciągle inwigilowany przez Niemców. Aresztowano go w czerwcu 1939 roku. Wywieziony został do obozów koncentracyjnych w Oranienburgu i we Flossenburgu. W czasie kampanii wrześniowej w wyniku bałaganu i zaniedbań część archiwum polskiego wywiadu, w tym dane wielu agentów, trafiły w ręce Niemców. Po analizie materiałów aresztowali oni wielu współpracowników „dwójki”, również tych związanych ze szczecińską placówką. W ten sposób przed sądem stanął również Omiecznyński. Został skazany na śmierć i powieszony 10 września 1941 roku w więzieniu przy Elisabethstraße (obecnie ulica Kaszubska) w Szczecinie.

Autor: Dariusz Staniewski/grafika

8. FESTIWAL SZCZECIN CLASSIC



26 KWIETNIA - 3 MAJA 2026

MALTÓWKA | 19 kwietnia

Bałtycki Port Kultury, ul. Wendy (za Centrum Kultury Euroregionu Stara Rzeźnia)

10:00 - 11:00 | „Zaczarowany Port i Tajemnica Fali” - Interaktywna bajka dla dzieci*

11:00 - 15:00 | Endless Swap - Wymiana ubrań wieczorowych*

16:00 - 17:00 | „Plebiscyt bez końca” - koncert na życzenie

10:00 - 16:00 | „Drugie życie dźwięku” - zostań współtwórcą muzyki

* na wydarzenie obowiązuje rejestracja

UWERTURA NA DZIELNICACH.

24 kwietnia | 17:00 | Kościół rzymskokatolicki im. Niepokalanego serca NMP, ul. Kościelna 4

25 kwietnia | 18:00 | Miejski Ośrodek Kultury Szczecin-Stołczyn, ul. Raclawicka 10, Dąbie

POWIDOKI. Koncert Inauguracyjny Szczecin Classic

26 kwietnia | 19:30 | Studio S1, Radio Szczecin, al. Wojska Polskiego 73

PRZEPŁYWY. PREPARO PIANO. Performance Barbary Drazkov

28 kwietnia | 19:30 | Bałtycki Port Kultury, ul. Wendy (za Centrum Kultury Euroregionu Stara Rzeźnia)

POGŁOSY. Koncert Carlosa Rouleta i Akademii Baltic Neopolis Orchestra

29 kwietnia | 19:30 | Bałtycki Port Kultury, ul. Wendy (za Centrum Kultury Euroregionu Stara Rzeźnia)

SPLOTY. Koncert zespołów kameralnych Szczecin Classic Academy z Mistrzami

30 kwietnia | 19:30 | Bałtycki Port Kultury, ul. Wendy (za Centrum Kultury Euroregionu Stara Rzeźnia)

ŚLADY. Koncert finałowy Sympozjum Kompozytorów

1 maja 2026 | 19:30 | Bałtycki Port Kultury, ul. Wendy (za Centrum Kultury Euroregionu Stara Rzeźnia)

KONTINUUM. Koncert zespołów kameralnych Szczecin Classic Academy z Mistrzami

2 maja 2026 | 19:30 | Bałtycki Port Kultury, ul. Wendy (za Centrum Kultury Euroregionu Stara Rzeźnia)

NIESKOŃCZONOŚĆ. Koncert finałowy Szczecin Classic

3 maja 2026, godz. 19:00 | Filharmonia im. Mieczysława Karłowicza w Szczecinie, ul. Małopolska 48

WSTĘP
WOLNY

WSTĘP
WOLNY

WSTĘP
WOLNY

OBOWIĄZUJĄ
WEJŚCIÓWKI

OBOWIĄZUJĄ
WEJŚCIÓWKI

OBOWIĄZUJĄ
WEJŚCIÓWKI

OBOWIĄZUJĄ
WEJŚCIÓWKI

OBOWIĄZUJĄ
WEJŚCIÓWKI

WSTĘP
PLATNY

www.szczecinclassic.pl



Szczecin Classic 2026 – muzyka bez końca

Zbliża się święto muzyki – ósma edycja międzynarodowego festiwalu Szczecin Classic, która odbędzie się w dniach 26 kwietnia – 3 maja. Tegoroczna odsłona zaprosi publiczność do świata „Nieskończoności” – idei nierozdzielnie związanej z muzyką, która nieustannie się zmienia, rozwija i odkrywa przed nami nowe znaczenia.

Koncerty odbędą się głównie w Bałtyckim Porcie Kultury, w samym sercu Łasztowni. Organizowany przez Baltic Neopolis Orchestra festiwal zgromadzi uznanych artystów i młodych muzyków z całego świata, w tym Nancy Zhou, Daniela Stabrawę, Janusza Wawrowskiego, Emanuela Salvadora, Piotra Szumięła, Konstantina Heidricha, Janusza Widzyka oraz kompozytorów Karla Fioriniego i Ignacego Zalewskiego.

Maltówka i klasyka na dzielnicach

Prolog wydarzenia zaplanowano na 19 kwietnia. Maltówka w Bałtyckim Porcie Kultury połączy działania artystyczne i społeczne: interaktywną bajkę „Zaczarowany Port i Tajemnica Fali” (z udziałem Marii Dąbrowskiej, Małgorzaty Narożnej i Konrada Stoki), akcję „Endless Swap” oraz inicjatywy „Drugie życie dźwięku” i „Plebiscyt bez końca”. W dniach 24-25 kwietnia, jeszcze przed rozpoczęciem festiwalu, odbędzie się wydarzenie specjalne „Uwertura na dzielnicach” – kameralne koncerty na Stołczyźnie w Domu Kultury „Klub Skolwin” oraz w Dąbju.

Inauguracja, eksperymenty i muzyczne laboratorium

Oficjalne otwarcie festiwalu zaplanowano na 26 kwietnia w Studiu S1 Radia Szczecin. Koncert „Powidoki” wykona Euphorie Quartet z muzyką Brahmsa, Hosokawy i Tansmana; wydarzenie będzie transmitowane online oraz na antenie Programu Drugiego Polskiego Radia. Program edukacyjny Szczecin Classic Academy ponownie połączy młodych muzyków z uznanymi artystami, a efekty tej współpracy zabrzmia m.in. w koncercie „Sploty”. Program poszerzą projekty wykraczające poza klasykę – performanse „Przeptywy” Barbary Drazkov oraz „Pogłosy” z muzyką Astora Piazzolli w interpretacji Carlosa Rouleta i muzyków Baltic Neopolis Orchestra. Uzupełnieniem będzie druga edycja Sympozjum Kompozytorów, z warsztatami i konsultacjami prowadzonymi przez Neuma Quartet oraz kompozytorów-tutorów.

Finał w Filharmonii

Zwieńczeniem wydarzenia będzie uroczysty koncert finałowy 3 maja (godz. 19) w Filharmonii im. Mieczysława Karłowicza. Na scenie spotkają się gwiazdy tegorocznej edycji, m.in. Nancy Zhou, Janusz Wawrowski, Emanuel Salvador, Piotr Szumięła i Konstantin Heidrich, a także uczestnicy Szczecin Classic Academy. Artystom towarzyszyć będą Baltic Neopolis Orchestra i orkiestra festiwalowa Szczecin Classic. Program połączy muzykę różnych epok: od Pärta i Góreckiego, przez Glassa, po Elgara i Jenkinsa.

Festiwal poza czasem

Szczecin Classic pokazuje muzykę jako proces – otwarty, zmienny, przekraczający granice stylów i epok, który trwa także po wybrzmieniu ostatniego dźwięku. Na wszystkie koncerty poza finałem wstęp jest wolny (obowiązują wejściówki). Bilety na finał dostępne są na biletomat.pl, a na wydarzenia Maltówki obowiązuje rejestracja na balticneopolis.pl. Szczegóły na www.szczecinclassic.pl.



Sztuka protestu

tekst i reżyseria: Michał Buszewicz

Teatr Współczesny

Protest to zawsze wyraziste emocje. Od demonstracyjnej bezradności, głodówki czy wymownego milczenia, przez szloch, krzyk, skandowanie, aż po śpiew. Szczególnie istotną i pożądaną emocją w proteście jest wkurzenie. Ten jest najbardziej fotogeniczny i świetnie nadający się do wszelkiego portretowania. „Ciekawsza” jest już tylko przemoc i krew...

Teatr Michała Buszewicza ma autorski charakter, pełni w nim rolę autora i reżysera. Jego utwory są pozbawione nadętej i sztucznej poetyki czy epickich monologów oraz moralizatorskich puent. Ten teatr jest zrozumiały i powszechny. Jeśli ktoś spodziewał się, że jego nowe przedstawienie będzie takowym „niewypikowanym” portretem protestu z kreatywnymi wulgaryzmami, a nawet krwią, będzie zawiedziony. Nie ma tu tzw. mięsa, rzeczone wkurzenie też jakby wyciszone. Tylko czy to źle? Nie, bo Buszewicz prowadzi osobliwe badanie nad tym, czym protest w ogóle jest. To spektakl nie o jego przedmiocie, lecz o mechanizmach nim rządzących.

Struktura spektaklu to krótkie sekwencje, często monologi, krok po kroku, słowo po słowie, zgłębiające sztukę protestowania. Poznajemy nie tylko różne jego formy, ale także powody zaangażowania oraz wątpliwości. Buszewicz naszpikował spektakl pozawerbalnymi symbolami. Jest metaforyczna scenografia Michała Dobruckiego z monumentalną, obaloną z cokołu rzeźbą „Myśliciela” Augusta Rodina. Podobnie symboliczną funkcję pełnią kostiumy Lily Dziejic. Pełne ironii są stroje korpomenadżerów - Dziejic odziała ich w klasyczne marynarki oraz bajecznie kolorowe bokserki, tożsame krawaty oraz dwie różne skarpety. To pastisz współczesnych mód, ale też definicja bohaterów jako „chtopców w krótkich spodenkach”. Ów gag potęguje powierzenie tych ról dojrzałej części męskiego zespołu - Pawłowi Adamskiemu, Robertowi Gondkowi, Pawłowi Niczewskiemu, Konradowi Pawickiemu oraz Przemysławowi Walichowi. Wielcy menadżerowie, a może dyrektorzy, politycy, decydenci są uroczo nieopodradni wobec wyzwań świata, które



czyhają poza ich wygodnymi biurami. By podtrzymać subiektywnie zadowalające status quo sięgną nie tylko po spryt, ale też po oszustwo, kombinacje, mataczenie, etc. Znamy to z urzędniczej codzienności, prawda? Cała piątka wybornie odnalazła się w tych figurach. Bawią improwizowane sceny, w których ich oderwanie od rzeczywistości staje się jeszcze zabawniejsze.

W postaciach protestujących nie zabrakło aktorskiej fantazji i rzetelnego warsztatu, ale odczułem deficyt wiarygodności. Nie wierzyłem w klimatyczny aktywizm Marii Wójtowicz, Kacpra Kujawy czy Konrada Bety. Nawet odważne poświęcenie Wojciecha Sandacha, który pokazuje się w jednej ze scen nago, nie uwiarygodniło go jako zapalonego obrońcy przyrody. Trudno uwierzyć w głoszone hasła, gdy więcej uwagi niż sama treść pochłania szukanie odpowiedniego miejsca na scenie, w którym projekcja trafi na właściwy fragment transparentu. Spośród całej czwórki tylko Wójtowicz w monologu, w którym szukała odpowiedniej formy dla wyrażenia swojego sprzeciwu, miała okazję zaprezentować szerszą skalę emocji. Jej monolog pozostaje w pamięci i staje się ikoną całej kompozycji Buszewicza. Jest jeszcze Daria i Ela policjantka. Ta pierwsza pretenduje do roli narratorki „Sztuki protestu”. W tej roli oglądamy interesującą i opanowaną Marię Dąbrowską. Droga, którą jedzie na rozmowę o pracę blokują aktywiści, gdy kobieta podchodzi do protestujących chcąc jedynie zobaczyć co się dzieje, mimowolnie dołączka do nich. Później czyni to jeszcze kilkakrotnie. To pokazanie mechanizmów, które pchają ludzi do wyrażania swojego sprzeciwu. Kolejna ciekawa figura to Ela policjantka - katalizatorka emocji strajkujących i jednocześnie trafna

karykatura władzy. Funkcjonariuszka jest chłodna i wyniosła, a tym samym stanowcza i bezkompromisowa, posługuje się jedynie bezdusznymi bezokolicznikami - odklejać, sprzątać, usuwać... Jej muzyczny monolog, z uwagi na kontrapunktową atmosferę i wyzywającą treść, wybrzmiewa przepysnie. Znakomita kreacja Barbary Biel.

Bezapelacyjnie najlepszą sceną jest koncert symfoniczny w Filharmonii. Jest w niej sporo energii, dynamiki, tempa, oczekiwanego wkurzenia oraz potężna dawka humoru. Szczególnie rozbawiła mnie też sekwencja otwarcia przez Marszałka drogi (drogiej drogi). Bawiła też gloryfikacja ścieżek rowerowych i próba uczynienia z nich priorytetu w przeciwdziałaniu katastrofie klimatycznej. Dziwnym zaś archaizmem jest przywołanie przez Buszewicza popularnej w latach 90. XX wieku gry „Tamagotchi”. Czyni z tej z niej deadline końca świata. Owszem, to świetna zabawa dla publiczności (energia pozyskiwana przez rowery stacjonarne), ale nie ma przełożenia na coś głębszego... Szkoda. Ciekawy pomysł, sprowadzony do infantylnego igraszki. Twarde dane, mówiące o tym jak jest źle pojawiają się w spektaklu tylko raz. W formie projekcji wyświetlanej na zasłoniętej kurtynie. Niestety faktura materiału uniemożliwiła jego odczytanie. Przez chwilę myślałem, że to celowe... Ale niestety nie.

Są jeszcze otwierające i zamykające opowieść personifikacje Ciał niebieskich. Znakomity to duet Iwony Kowalskiej i Jacka Piątkowskiego. Próbuje nas wprowadzić w hipnotyczny stan, by oddalić widmo katastrofy klimatycznej. Proszą by zamknąć oczy i zobaczyć lepszy świat. Co z tego jak zaraz trzeba je otworzyć... Nie sprzyja im niestety nieprzekonująca forma „Sztuki protestu”.

Recenzje *filmowe*

„Wartość sentymalna”

reżyseria: Joachim Trier

scenariusz: Joachim Trier, Eskil Vogt

Dla mnie to jeden z najważniejszych filmów w dotychczasowych kinematograficznych doświadczeniach. Spół w jaki Joachim Trier opowiada o najważniejszych dla każdego emocjach nie tylko mnie zuroczył, ale pozwolił na świadome przeżywanie i wnikliwa refleksję. Po projekcji na Festiwalu w Cannes, gdzie film zdobył Grand Prix, publiczność zgłowała 19 minutową owację. To trzeci wynik w historii festiwalu. Ciekawe jak będzie w na gali Oscarowej (16 marca 2026). Film jest nominowany aż w 9 kategoriach.

Film reżysersko-scenopisarskiego duetu Joachim Trier & Eskil Vogt pozwala wyzwolić skrajne (i skryte) emocje oraz dostrzec nieprzepracowane złogi złych uczuć. Przy czym jego twórcy nie potrzebowali do tego arsenału, morza krwi czy trupów. W ich filmie nie ma też pościgów, strzelaniny czy mordobicia. Nie zobaczymy węży, pajaków, czarów, potworów, ani nawet masakry zombie. Trier i Vogt ze stomatologiczną precyzją i wyważoną subtelnością medycznego gestu wwiierają się w emocje widzów portretując codzienność. Znaleźli ujście najwrażliwszego z ludzkich kanałów (sic!) i próbują go oczyścić aż do całkowitego usunięcia miazgi, czyli metaforycznie ujętego zła. Zdejmowanie kolejnych warstw zgnilizny odbywa się w niezauważony sposób – scena po scenie, sekwencja po sekwencji, rozmowa po rozmowie. Coraz głębiej, intensywniej, bez nerwowych ruchów, bez niekontrolowanego szarpnięcia czy niezdecydowania. Pełne wyczyszczenie kanałów jest tożsame z katharsis.

Dwie siostry Nora i Agnes Borg zegnają zmarłą matkę. Na stypie pojawia się niewidziany od dwudziestu lat ojciec – Gustav, uznany, lecz nieco zapomniany reżyser filmowy. Proponuje Norze, aktorce – gwiazdce stołecznego teatru, grającej także w popularnym serialu, główną rolę w najnowszym filmie. Zapewnia córkę, że napisat go specjalnie z myślą o niej. Ta odmawia, więc Borg zatrudnia hollywoodzką gwiazdę. Powrót Gustava do Oslo komplikuje życie całej trójki... I choć fabuła „Wartości sentymalnej” wydaje się



zaskakująco banalna, to wypełniona jest gęstą atmosferą i brawurowo sportretowanymi emocjami.

Snując tę rodzinną sagę Joachim Trier tworzy kilka równoległych traktatów. To rzecz o miłości, domu, samotności, odpowiedzialności, przeszłości, moralności i sztuce. To wreszcie niemiłosiernie ważny film o sile rodzinnych więzi. Julie w „Najgorszym człowieku na świecie”, poprzednim dziele Triera, potrzebowała akceptacji ojca, chciała mu się dać dostrzec (nawet dosłownie), zaś Agnes w „Wartości sentymalnej” chce swojemu zniknąć z oczu. Pierwsza próbuje bronić się dystansem, druga pragnie go wytworzyć (także względem siebie). Reżyser tym filmowym dyptykiem pokazuje czym jest dojrzałość – w pierwszym obrazie pyta „kim chcę być”, a w drugim zastanawia się co zrobić z tym, kim już się stało. Zatem „Wartość sentymalna” to ntrygująca konfrontacja lęku przed dorosłością i odpowiedzialnością kontra niemożliwością ucieczki przed już podjętym życiowym zobowiązaniem. W jednej ze scen Nora pyta siostrę, dlaczego jej wyszło (mąż, dzieci), a Ona spierdoliła... To jednak nie pytanie o to czy można to jeszcze naprawić, ale o to czym owo „szczęście rodzinne” tak naprawdę jest, albo powinno być. „Wartość sentymalna” to jeszcze traktat o szczęściu. Znów muszę przywołać „Najgorszego człowieka na świecie”, w którym Trier zaskoczył definicją szczęścia, nie upatrując go w życiowych fajerwerkach, a wręcz przeciwnie. Pokazał, że szczęście to cud subtelności i wyważonych oczekiwań. To jedynie (lub aż) zgoda na to co przynoszą Mojry oraz przede wszystkim akceptacja samego siebie. Tym razem temat zgłębia intensywniej i pewniej. Nie bez powodu matka siostr była terapeutką. Każdy z bohaterów filmu inaczej rozumie to pojęcie. Dla każdego bycie szczęśliwym ma nie tylko inny wymiar, ale także...

cel. Losy i decyzje bohaterów filmu to wręcz laboratoryjne badanie tego pożądanego stanu emocjonalnego.

Brak wizualnych fajerwerków wynagradza precyzyjne i skupione aktorstwo. Wszystkie kreacje są wyraziste i pełnowymiarowe. Trier poprowadził swoich aktorów mistrzowsko, tworząc oryginalne charaktery, a przy ich pomocy niepowtarzalną atmosferę. Skupia się na twarzach swoich bohaterów, na których najwyraźniej i najintensywniej rysują się emocje. Każdy grymas, każde drgnięcie, każde spojrzenie i gest mają tu znaczenie. Czwórka głównych postaci Rachel, Agnes, Gustav oraz Nora to brawurowe aktorskie portrety.

Ach! Jeszcze muzyka. Ta oryginalna, czyli kompozycje polki Hani Rani, wydaje się melodią do symfonii uczuć bohaterów. To smutne kawałki... Wystarczy posłuchać tytułowego utworu, by poprzez atmosferę kompozycji zrozumieć o co w „Wartości sentymalnej” chodzi. Esencjonalną muzykę Rani dopełniają jeszcze kultowe piosenki z repertuaru m.in. The Faces, Roxy Music, Terry'ego Calliera czy Patricka Watson'a.



DANIEL ŹRÓDLEWSKI, KULTUROZNAWCA, DZIENNIKARZ, RECENZENT TEATRALNY ORAZ FILMOWY, ANIMATOR I MENEDŻER KULTURY, PRODUCENT ORAZ KONFERANSJER I PR-OWIEC. AUTOR PORTALU WWW.TEKSTYZRÓDLOWE.PL

FOTO: PIOTR NYKOWSKI



Prawdziwa zbrodnia (16+)

Punktem wyjścia jest zbrodnia. Martwe małżeństwo i dziecko. Cisza starego domu i pytania, które nie znajdują prostych odpowiedzi. „Prawdziwa zbrodnia” to spektakl inspirowany estetyką domestic noir – gatunku, w którym największe napięcia rodzą się w przestrzeni pozornie najbliższej i najbardziej bezpiecznej. Widz zostaje wciągnięty w proces odkrywania prawdy – nie tylko tej faktograficznej. Twórcy prowadzą śledztwo na poziomie psychologicznym, stawiając pytania o motyw, emocje i granice, które mogą zostać przekroczone. Istotne okazuje się nie tylko „kto?”, ale przede wszystkim „dlaczego?” i „czy można było temu zapobiec?”. Mroczna scenografia i intensywne, momentami ironiczne dialogi budują atmosferę napięcia, w której odbija się echo naszych własnych doświadczeń, relacji i wyborów.

Teatr Lalek Pleciuga, 16 maja, godz. 19:00 oraz 22 maja, godz. 18:00

FOTO: WŁODZIMIERZ PIĄTEK



Chwila nieuwagi

„Chwila nieuwagi” w reżyserii Tomasza Obary to dynamiczna farsa, której bohaterem jest neurotyczny, uporządkowany księgowy (w tej roli Piotr Bumaj). Całkowicie oddany pracy, pozbawiony życia towarzyskiego i przywiązany do rutyny, prowadzi spokojne, przewidywalne życie. Wystarczy jednak tytułowa chwila nieuwagi, by ten poukładany świat runął jak domek z kart. Na jego drodze pojawia się rosyjska mafia, w mieszkaniu zjawia się tajemniczy nieznajomy, który ani myśli się wyprowadzić – za to chętnie korzysta z zawartości barku. Policja pozostaje bezradna, sekretarka odświeża zupełnie nowe, zaskakujące oblicze, a nad wszystkim unosi się czujne spojrzenie troskliwej mamusi. A to dopiero początek lawiny zdarzeń...

Teatr Polski, Scena im. Jana Banuchy, 25, 26, 28, 29, 30 kwietnia, godz. 19

REKLAMA



Zęby na implantach już w 1 dzień

Implanty All on 4®, All on 6 | jazmowe pterygoidalne

Klinika Implantologii i Ortodoncji | tel. 91 461 43 18 | www.hahs.pl

HAHS®
KLINIKA

FOT. OLGA IWANOW

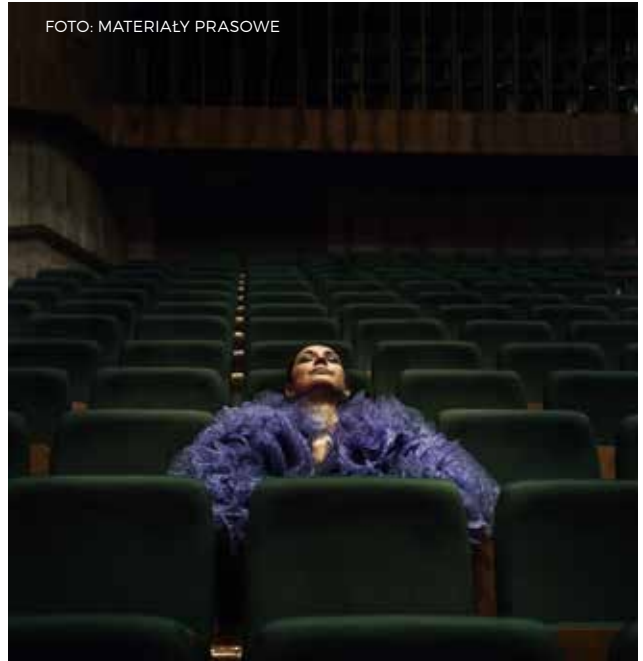


Czy to M...? (14+)

Pierwsza miłość rzadko bywa prosta. Pojawia się nagle, bywa intensywna, czasem krępująca, często skrywana. Właśnie tej delikatnej, nieoczywistej przestrzeni emocji przyglądają się widzowie. Autorska realizacja Moniki Czajkowskiej, oparta na rozmowach z młodzieżą, prowadzi widza przez świat pierwszych zauroczeń, niepewności i pytań, które pojawiają się na styku dzieciństwa i dorosłości. Bohaterowie funkcjonują jednocześnie w trzech porządkach dramaturgicznych. Spektakl nie unika tematów trudnych i często przemilczanych - cielesności, relacji, presji czy eksperymentowania. Zachowuje przy tym równowagę między szczerością a subtelnością, między powagą a lekkością, pozwalając spojrzeć na młodzięńcze emocje z różnych perspektyw.

Teatr lalek Pleciuga, 10-12 kwietnia, 18 kwietnia oraz 16-17 maja, godz. 17:00

FOTO: MATERIAŁY PRASOWE



SZUMY: Late Night Talks

W kwietniowej odsłonie cyklu SZUMY wystąpi Zuzanna Całka - kompozytorka i pianistka, która konsekwentnie wymyka się gatunkowym ramom. Jej muzyka swobodnie porusza się między klasyką, ambientem i jazzem, z wyraźną nutą impresjonizmu i powtarzalności bliskiej transowi. Album Late Night Takes (2025), nad którym pracowała w berlińskim studiu z Antonio Pullim, pokazuje ten kierunek w pełni - jako świadome łączenie tradycji z eksperymentem. Materiał prezentowała na scenach w kilku krajach Europy, a także podczas największego festiwalu showcasowego Eurosonic. W listopadzie 2024 roku została zaproszona do współtworzenia kolekcji brzmień wraz ze Spitfire Audio.

Zamek Książąt Pomorskich, 18 kwietnia, godz. 20:00

REKLAMA



Od stóp do głów
gabinet kosmetyczny

Witaj w świecie AQUAI

Masaż membranowy:

- rekonwalescencja,
- masaż kondycyjny,
- zapobieganie zaburzeniom układu krążenia,
- nerwice typu psychogennego,
- otyłość i nadwaga.



Od Stóp do głów | Szczecin, ul. Batalionów Chłopskich 39a
tel. 505 111 690 | [gabinet.odstopdoglow](https://www.odstopdoglow.com) | www.odstopdoglow.com

FOTO: MATERIAŁY PRASOWE



Queen's Champions

W Wolszczan Planetarium w Morskie Centrum Nauki wybrzmiały utwory legendarnej grupy Queen w wykonaniu projektu Queen's Champions. Tworzą go artyści dobrze znani ogólnopolskiej publiczności, którzy sięgają po klasyczny repertuar, nadając mu własne, sceniczne brzmienie. To muzyka wymagająca - szczególnie dla wokalisty. Tego wyzwania podejmuje się Marcin Simiński, a na gitarze towarzyszy mu Wojtek Wójcicki, jeden z czołowych polskich gitarzystów.

Morskie Centrum Nauki, Wolszczan Planetarium, 25 kwietnia, godz. 19:00 i 20:30

FOTO: WŁODZIMIERZ PIĄTEK



Piaf

Edith Piaf - drobna, krucha, a jednocześnie obdarzona głosem o niezwyklej sile i emocjonalnej intensywności, który poruszał publiczność na całym świecie. Spektakl „Piaf” na podstawie sztuki Pam Gems to portret francuskiej piosenkarki widzianej zarówno w blasku sceny, jak i poza nią, w momentach najbardziej osobistych. Oba te światy łączyły te same emocje: nieustanne pragnienie życia, tęsknota za miłością i potrzeba bycia kochaną - przez tłumy i przez jedną, najważniejszą osobę. Na scenie wybrzmiewa kilkanaście utworów Edith Piaf, wykonywanych na żywo przy akompaniamencie zespołu muzycznego. W tytułowej roli występuje Sylwia Różycka. Spektakl wyreżyserował Jan Szurmiej.

Teatr Polski, Scena Włoska, 23 i 24 kwietnia, godz. 19, 26 kwietnia, godz. 15

REKLAMA



KORYZNA CLINIC

stomatologia & implantologia

Odzyskaj pewność siebie już dziś.

Nowy uśmiech w jeden dzień!



ul. Ślenna 4/1, 70-542 Szczecin | tel.: +48 91 812 15 41, +48 607 236 896 | www.koryznaclinic.com

FOTO: DARIUSZ GORAJSKI



Wszystko przez Hrabiego

Ciepła, pełna humoru opowieść o relacjach, które, choć często niedoceniane, potrafią nadać codzienności zupełnie nowy wymiar. „Wszystko przez Hrabiego” to komedia obyczajowa o lekkiej formie, jednak skłaniającej do refleksji nad przyjaźnią, bliskością i obecnością zwierząt w naszym życiu. Spektakl, reżyserowany przez Michała Janickiego, przypomina, że więzi, zarówno te międzyludzkie, jak i te budowane z czworonożnymi towarzyszami, mają ogromny wpływ na nasze emocje, poczucie sensu i codzienne wybory. Bohaterowie udowadniają, jak wiele daje bycie potrzebnym i jak naturalna jest potrzeba troski o drugą istotę.
Teatr Kameralny, 26 kwietnia, godz. 17:00

FOTO: PIOTR NYKOWSKI



Sztuka protestu

W czasach, w których głos sprzeciwu bywa szybko zagłuszany, a zaangażowanie społeczne budzi skrajne emocje, temat aktywizmu klimatycznego pozostaje jednym z najbardziej aktualnych i jednocześnie najbardziej niejednoznacznych. Najnowszy spektakl „Sztuka protestu” w reżyserii Michała Buszewicza, podejmuje tę właśnie przestrzeń napięć. Przygląda się nie tylko samej idei walki o klimat, ale również granicom sprzeciwu, społecznej reakcji i pytaniu o skuteczność działań. Twórcy stawiają widza w samym centrum dyskusji – tam, gdzie ścierają się racje, emocje i różne wizje odpowiedzialności za przyszłość.
Teatr Współczesny, 10, 11, 12 kwietnia, godz. 19:00

REKLAMA

Pomagamy wrócić do świata dźwięków

Bezpłatne badania słuchu¹ Testowanie aparatów słuchowych

Szczecin

al. Bohaterów Warszawy 34/35

☎ 91 484 11 89



¹Testy słuchu nie stanowią diagnozy medycznej w rozumieniu ustawy z dnia 15.04.2011 r. Adresy wszystkich salonów Geers w Polsce dostępne na stronie: <https://sklepy.geers.pl>

Geers



Od 30 lat z powodzeniem działam
w branży nieruchomości
- pomagam rozwiązywać problemy,
spełniać marzenia i realizować ambitne
inwestycje w Polsce oraz
w wybranych lokalizacjach
na świecie.

Piotr Droński

SZCZECIN LEWOBRZEŻE, na sprzedaż HALA PRODUKCYJNO-MAGAZYNOWA



- ul. Chmielewskiego
- pow. magazynu 1260 m²
+ dodatkowo biura 290 m²
- działka 4 400 m²
- wys. 8 m ● trafo 150 kW
- cena na zapytanie

Piotr Droński | + 48 601 730 555
piotr@dronski.pl

SZCZECIN PRAWOBRZEŻE, na sprzedaż: BUDYNEK PRODUKCYJNO-MAGAZYNOWY



- 1 500 m²
(3 kondygnacje)
- działka 2210 m²
- winda towarowa
- cena: 1,95 mln zł

Piotr Droński | + 48 601 730 555
piotr@dronski.pl

NASZE BIURA

WARSZAWA, SZCZECIN, MIĘDZYDROJE, ŚWINOUJŚCIE

8 Marca z BCS

W tym roku Business Club Szczecin postanowił w szczególności sposób uczcić 8 Marca, czyli Dzień Kobiet. Z tej okazji członkinie BCS oraz panie sympatyzujące z tą biznesową organizacją zostały zaproszone na specjalny spektakl do szczecińskiego Teatru Kameralnego. Czekwały na nie kwiaty oraz wino. Panowie również mogli uczestniczyć w tym wieczorze, choć za biletami w postaci symbolicznej opłaty w pewnej wysokości. W programie słowno-muzycznego spektaklu znalazł się mini show w wykonaniu niezwykle lubianego szczecińskiego aktora Michała Janickiego oraz znane przeboje w wykonaniu czworga studentów Akademii Sztuki.
Autor: ds./foto. Teatr Kameralny



BOGUMIŁ ROGOWSKI, BARBARA PASZKOWSKA, DOMINIKA SMETAK, DONATA JUSZCZAK, ANNA SZOTKOWSKA, KLAUDIUSZ BOER, KATARZYNA BOER, MARTIN SMETAK, WALDEMAR JUSZCZAK



BARBARA PASZKOWSKA, MAŁGORZATA PRZEPIERA, MARTIN SMETAK, KATARZYNA BOER, KLAUDIUSZ BOER, DOMINIKA SMETAK, ANNA SZOTKOWSKA, DONATA JUSZCZAK, MICHAŁ JANICKI, ADAM SZOTKOWSKI



KATARZYNA BOER, DOMINIKA SMETAK, MAŁGORZATA PRZEPIERA, ANNA SZOTKOWSKA, KATARZYNA SKWARK, DONATA JUSZCZAK, ZOFIA JANICKA



KATARZYNA I JERZY SKWARK, ZOFIA I MICHAŁ JANICCY, MICHAŁ PRZEPIERA

Biznesowe jajeczko

Kilkudziesięciu przedsiębiorców, finansistów, prawników, lekarzy, polityków, naukowców, konsulów honorowych, urzędników, artystów, dziennikarzy oraz jedna osoba duchowna tradycyjnie w Wielki Wtorek rozpoczęło świętowanie Wielkanocy 2026 w Business Club Szczecin. Jak zwykle o wszystko zadbał prezydent klubu Bogumił Rogowski dzięki któremu nikt z gości nie pozostał głodny, czy spragniony. Na wielkanocnym stole biznesu pojawiło się oczywiście jajeczko w kilku odsłonach, do tego staropolski żur, biała kiełbasa w sosie, tradycyjna polska sałatka jarzynowa, roladki z szynki w galarecie, indyk pieczony w całości oraz kilka rodzajów ciast. Do tego wino w narodowych barwach, czyli białe i czerwone. Było świątecznie, radośnie i bardzo towarzysko. Ds./foto. Alicja Uszyńska



ANDRZEJ MONTWIŁŁ I PATRYK ZBROJA



TOMASZ DOSTATNI I WOJCIECH CIURUŚ



ZBIGNIEW MIKLEWICZ I ANDRZEJ PREISS



WALDEMAR JUSZCZAK, ADAM RUDAWSKI, MACIEJ PIRCEWSKI I BOGUMIŁ ROGOWSKI



DARIUSZ STANIEWSKI, AGNIESZKA OSTROWSKA I MAREK MIKOŁAJCZYK



WOJCIECH BIEL I JANUSZ SKWARK

Trwanie w OFF M

Galeria OFF, która już na dobre spisała się w artystyczny pejzaż Szczecina, tym razem zaproponowała fotografię aktu. To był bez wątpienia jeden z tych wernisaży i jedna z tych wystaw, które zostają o w pamięci. Blisko 100 foto-

grafii aktu Jerzego Marii Bednarskiego to opowieść o ciele, emocjach i odwadze bycia sobą. Temat nośny oprawiony w szlachetną formę przyciągnął tłumy gości.
im / foto: Karolina Tarnawska



OLGA ADAMSKA, AKTORKA



SYLWIA MAJDAN, KATARZYNA OPIEKULSKA (LSJ)



JERZY MARIA BEDNARSKI, MARTIN SMETAK (KONSUL), GASTROLOG KLAUDIUSZ BOER, MARCIN RAUBO (MARINA DEVELOPER)



SYLWIA MAJDAN, RADOŚLAW ROSS



ALEKSANDRA MAGIERA, MENADŻERKA WYSTAWY



EWA KAZISZKO, AGATA TARKA (MOTIF STUDIO)



EWA KAZISZKO, KURATORKA ORGANIZATORKA, IZABELA MARECKA, PARTNER ORGANIZACYJNY, BOHATER WIECZORU – JERZY MARIA BEDNARSKI



FRAGMENTY WYSTAWY



SYLWIA MAJDAN, IZABELA MARECKA, GRZEGORZ SKORNY (AKADEMIA SZTUKI)



MICHAŁ GARBACZ (MOTIF MEBLE), JERZY MARIA BEDNARSKI



ZBIGNIEW SKARUL (OSKAR WEGNER) I DZIENNIKARKA BOGNA SKARUL



TANCERKA BALETOWA OLGA KUŹMINA, JERZY MARIA BEDNARSKI



Magnolie Biznesu

Poznaliśmy laureatki 8. edycji plebiscytu Magnolie Biznesu, który odbył się w Edukatorium Fabryki Wody. Uhonorowano kobiety, których działalność wyraźnie wpływa na rozwój

społeczny, kulturalny i biznesowy regionu, podkreślając znaczenie ich inicjatyw i zaangażowania.

foto: Aneta Kubicka Czufa Historia



NINA KACZMAREK Z HOSTESSAMI MAGNOLII BIZNESU



KRZYSZTOF STĘPNIEWSKI, EWELINA BOŻACKA, PIOTR ADAMCZYK, KAROLINA ADAMCZYK, NINA KACZMAREK, JOANNA MURAWSKA



LUMINA TRIO SOPRANOS



LAUREATKA W KATEGORII DEBIUT ROKU, JULIA SUCHY - QUEENKUTEE



GOŚCIE GALI MAGNOLII BIZNESU



PROFESOR JERZY SIENKO, KAROLINA ADAMCZYK - LAUREATKA HONOROWEJ NAGRODY NAUKA, NINA KACZMAREK



MAGNOLIOWA KULA INSPIRACJI



PROFESOR JERZY SIENKO, KAROLINA ADAMCZYK, PIOTR ADAMCZYK, NINA KACZMAREK, PAWEŁ KACZMAREK



LAUREATKI MAGNOLII BIZNESU Z PREZYDENT ANNA SZOTKOWSKĄ, NINĄ KACZMAREK, HANNAŃ MOJSIUŁ, SYLWIĄ TROJANOWSKĄ



ZESPÓŁ ORGANIZACYJNY KOBIELOW.PL, MAGNOLII BIZNESU VOL.8



KAPITUŁA MAGNOLII BIZNESU VOL.8

Rodzinna pasja i wielkie otwarcie

Otwarcie restauracji Auré odbyło się w przyjemnej, iście rodzinnej atmosferze. Przy dźwiękach muzyki serwowanej przez DJ-a, w eleganckim otoczeniu, goście oraz przyjaciele lokalu celebrowali miłość do kuchni śródziemnomor-

skiej. Nad wyjątkową atmosferą czuwała gospodyni wieczoru - właścicielka restauracji, Oliwia Zasim, która w ten sposób kontynuuje kulinarne tradycje swojej rodziny. ad/ fot. materiały prasowe



ALEKSANDER ZASIM



AGNIESZKA KORUS, AGATA CYRKLEWICZ,
KARINA PIOTROWSKA



BARBARA PIOTROWSKA, KARINA PIOTROWSKA,
AGATA CYRKLEWICZ, JOANNA, ANNA, NATASZA MAX



JOANNA WŁODARSKA-TOKAREWICZ, AGATA
CYRKLEWICZ, KARINA PIOTROWSKA



OLIWIA ZASIM



DIANA, ARLETA SOBCZYŃSKA, RENATA
BRZOWSKA



OLIWIA ZASIM, ARLETA SOBCZYŃSKA,
MAŁGORZATA ZASIM.



MAŁGORZATA ZASIM, WŁAŚCICIELE VERDI
MEBLE



DOROTA GÓRSKA, BEATA SOBOLEWSKA



RADOŚLAW GRACZYK, ELŻBIETA MIKUŁA-
GRACZYK, DOROTA GÓRSKA, JACEK WYSOCKI



ANITA OKOŃSKA



JACEK GARNUSZEWSKI

Mikrobiota jest Kobietą

7 marca w Filharmonii im. Mieczysława Karłowicza w Szczecinie odbyła się 4. edycja konferencji „Mikrobiota jest Kobietą”. W wydarzeniu uczestniczyło 200 osób stacjonarnie oraz ponad 2000 online. Program wydarzenia

skupiał się na tematach zdrowia, mikrobioty i profilaktyki, prezentowanych przez uznanych ekspertów z różnych dziedzin.

aw / foto:



DR HAB. N. MED. I ZDR. INŻ., PROF. PUM
KAROLINA JAKUBCZYK



DR N. MED. AGATA MISERA, DR N. MED. IGOR
ŁONIEWSKI, PROF. DR HAB. N. MED. I N. O. ZDR.
KAROLINA SKONIECZNA-ŻYDECKA, MARZENA
ROGALSKA



DR N. MED. AGATA MISERA



DR N. MED. N. O. ZDR. MAJA CZERWIŃSKA-
ROGOWSKA



DR N. MED. IGOR ŁONIEWSKI, PROF. DR HAB.
N. MED. I N. O. ZDR. KAROLINA SKONIECZNA-
ŻYDECKA



DR N. MED. IGOR ŁONIEWSKI



PROF. DR HAB. N. MED. I N. O. ZDR. KAROLINA
SKONIECZNA-ŻYDECKA ORAZ DZIENNIKARKA
MARZENA ROGALSKA



ŁUKASZ RARÓG



MGR FARM. ZOFIA WINCZEWSKA



PROF. DR HAB. N. MED. EWA STACHOWSKA



PROF. DR. HAB. N. MED. I N. O. ZDR. BOŻENA
MUSZYŃSKA



PROF. DR HAB. N. MED. I N. O. ZDR. KAROLINA
SKONIECZNA-ŻYDECKA, PROF. DR HAB. N. MED.
WOJCIECH MARLICZ, MARZENA ROGALSKA

lista dystrybucji

BIZNES

Acta Nova, Kapitańska 1/9
Aloha Biurowiec, Janosika 17
Eureka Restrukturyzacja, Bohaterów Warszawy 21
Foton Novelty Group, Mickiewicza 69
GP Spółka z o.o., Struga 80A
HMI, Moczyńskiego 13B
Najda Consulting, Kwiatkowskiego 1/23
NM Szczecin, Zbożowa / La Stadia 4
Nova Praca Group, Krzywoustego, CH Kupiec
Pazim recepcja, Rodła 9
Piaśtów Office Center, Aleja Piaśtów 30
PKO Bank Polski (Zpietro), Niepodległości 44
POLFUND Fundusz Poręczeń Kredytowych S.A., Brama Portowa 1
Północna Izba Gospodarcza, Wojska Polskiego 86
Szczeciński Fundusz Pożyczkowy, Bogusława 7/4
Technopark, Cyfrowa 6
Uni Credit, Rodła 8

GABINETY LEKARSKIE

Aesthetic Dent Tutak, Wyspiańskiego 7
Aesthetic Med., Niedziałkowskiego 47
AMC, Langiewicza 28/U1
Biała Szufłada, Koralowa 86/88
Dental Art, Śląska 9A
Dental Implant Aesthetic Clinic, Panieńska 18
Dental Service, Niedziałkowskiego 25
Dentalcenter, Mariacka 6/U1
Dentalica, Mickiewicza 48
Dentus, Mickiewicza 116/1
Dobosz Implanty, Piaśtów 3
Dom Lekarski, Bagienna 6
Dom Lekarski, Piaśtów 30
Dom Lekarski, Rydła 37
Dr Wiśniowski Chirurgia i Medycyna Estetyczna, Kusocińskiego 12/U3
Estetic Klinika Zawodny, Ku Stońcu 58
Fabryka Zdrowego Uśmiechu, Ostrawicka 18
Gabinety Cukrowa, Kwiatkowskiego 1/27 lok 6
Gabinety Pocztowa, Pocztowa 11/2
Gabinety Tuwima, Dembowskiego 9/U5
Gabinety Tuwima, Tuwima 27
Gajda, Narutowicza 16A
Galaxy Med., Malczewskiego 34b
Hahs Protodens, Felczaka 10
Hahs, Czwartaków 3
Klinika dr Stachura, Jagiellońska 87
Klinika Koryzna Stomatolog, Sienna 4
Luxmedica, Welecka 1A
Medimel, Nowowiejska 1E
Olimedica (Kupiec), Krzywoustego 9-10
Ortho Expert, Jagiellońska 87B
ST Medical Clinic, Kwiatkowskiego 1/26
Stomatologia Agnieszka Kalinowska, Bolesława Śmiałego 6
Stomatologia Kamienica 25, Wielkopolska 25/10
Twoja Przychodnia - SCM, Słowackiego 19
Twoja Przychodnia, Wyzwolenia 46/16U
Vitrolive, Wojska Polskiego 103

HOTELE

Courtyard by Marriott Hotel, Brama Portowa 2
Hotel Dana, Wyzwolenia 50
Hotel Focus, Małopolska 23
Hotel Grand Focus, 3 Maja 22
Hotel Grand Park, Słowackiego 18
Hotel Nord, Lubieszńska 1
Hotel Novotel, 3 Maja 31
Hotel Park, Plantowa 1
Hotel Plenty, Rynek Sienny 1
Hotel Radisson BLU (recepcja), Rodła 10
Hotel Restauracja Bosak, Podbórzńska 3
Ibis Styles, Panieńska 10
Moxy Szczecin City Hotel, Brama Portowa 2
Willa Flora, Wielkopolska 18

KANCELARIE

Adwokat Przemysław Manik, Królowej Korony Polskiej 3
Kancelaria Adwokacka Michał Gajda, Bogusława 1/10
Kancelaria Adwokacka Tomasz Kordus, Felczaka 11
Kancelaria Adwokacka Dariusz Jan Babski, Bogusława 5/3
Kancelaria Adwokacka Grzegorz Dutkiewicz, Monte Cassino 19C
Kancelaria Adwokacka Krzysztof Tumielewicz, Bohaterów Warszawy 93/5

Kancelaria Agnieszka Aleksandruk-Dutkiewicz, Wyzwolskiego 14
Kancelaria Krzysztof Ławrynowicz, Kaszubska 66/3
Kancelaria Krzysztof Ławrynowicz, Zbroja Adwokaci, Przestrzenna 11/4
Kancelaria Licht Przeworska, Tuwima 27/1
Kancelaria Marek Mikołajczyk, Wyzwolskiego 14
Kancelaria Mariusz Chmielewski, Odzieżowa 4/U1
Kancelaria Mikołaj Marecki, Kaszubska 4/6
Kancelaria Notarialna Daleszyńska, Jana Pawła II 17
Kancelaria Prawna Kamil Zieliński, Narutowicza 11/14
Kancelaria Skotarczak, Dąbrowski, Olech, Narutowicza 12
Mazurkiewicz, Wesolowski, Mazur, Klonowica 30/1
PGP Legal - Radcowie Prawni i Adwokaci, Piotra Skargi 15
Waldemar Juszcak - kancelaria adwokatów, Niepodległości 17
Wódkiewicz, Sosnowski, adwokaci i radcowie prawni, Stojsława 2

KAWIARNIE

Alternatywnie, Wojska Polskiego 35
Biancafe, Ostrawicka/róg W.Polskiego
Cafe 22, Rodła 8
Costa Coffee, Galaxy O pietro S
Costa Coffee, Kaskada -1
Fresh Gellato, Sezamkowa 1, Mierzyn
Korona, Jagiellońska 89/2
Lili by Dutkiewicz, Wojska Polskiego 49/U2
Miejsce, Wojska Polskiego 61
Między wierszami, Moniuszki nr 6/1
Mozaika, Śląska 43/U1
Orsola, Przestrzenna 4
Przystań na kawę, Rayskiego 19
Skycoffee, Staromiejska 11/U3
Sowa Cukiernia, Wojska Polskiego 17
Starbucks, Galaxy O pietro S
Starbucks, Kaskada +2

KULTURA

13 Muz, Plac Żołnierza 2
ArtGalle, Śląska 53
Filharmonia - sekretariat, Małopolska 48
GOKSIR, Rekreacyjna 1
Klub Delta, Raclawicka 10
MCN, Nad Duńczęcą 1
Muzeum Narodowe, Staromłyńska 27
Opera na Zamku, Korsarzy 34
Stara Rzeźnia Kubryk literacki, Wendy 14
Teatr Pleciuga, pl. Teatralny 1
Teatr Polski, Swarozycza
Teatr Współczesny, Wały Chrobrego
Trafostacja Sztuki, Św Ducha 4
Willa Lenza, Wojska Polskiego 84
Zamek Punkt Informacyjny, Korsarzy 34

MOTORYZACJA

Auto Club Hyundai, Mitsubishi, Suzuki, Ustowo 56
BMW, Hangarowa 17
BMW, Ustowo 55
Cichy-Zasada Audi, Południowa 6
Cichy-Zasada Seat, Południowa 6
Cichy-Zasada VW, Południowa 6
Ford Bemo, Ustowo 56
Ford, Pomorska 115B
Honda, Rondo Hakena 57A
Land Rover/Jaguar, Ustowo 58
Lexus Kozłowski, Mieszka I 25
Mazda Kozłowski, Struga 31B
Mojsiuk, Pomorska 88
Peugeot, Citroen AutoClub, Andre Citroena 1
Polmotor Dacia/Renault, Struga 71
Polmotor KIA, Nissan, Subaru, Ustowo 52
Polmotor KIA, Struga 71
Polmotor SsangYong, Szymborskiej 8
Porsche, Południowa 12
Skoda City Store, Brama Portowa 1
Skoda, Struga 1A
Toyota, Mieszka I 25B
Toyota, Struga 17
Volvo, Pomorska 115B
VW, Struga 1B

NIERUCHOMOŚCI

Agnieszka Drońska Architekt Baszta, Hangarowa 13
Assethome, Jana Pawła II 11
Baszta Nieruchomości, Panieńska 47
Calbud, pokój 15 parter, Kapitańska 2

Extra Invest, Wojska Polskiego 45
Graz Developer, Plac Zgody 1A
Idea Invest, Tkacka 14/U1
Krawczyk Nieruchomości, Jagiellońska 22/2
Kurkowa Apartments, Kurkowa 2A
Lider House, Cynamonowa 32A
Litwiniuk Property, Tkacka 55/4a
Marina Club, Przestrzenna 11
Master House, Lutniana 38/70
Noraco, Mieszka I 73
Siemaszko, Powstańców Wielkopolskich 91A
Świat Nieruchomości, Piaśtów 14/2
Tomaszewicz, Kaszubska 20/4
Vastbouw, Wojska Polskiego 125
WGN Nieruchomości, Plac Lotników 7

RESTAURACJE

Amarel, Wojska Polskiego 47/1
AURE Bar i Restaurant, Rynek Sienny 3
Bajgle Króla Jana, Nowy Rynek 6
Bajgle Króla Jana, Monte Cassino 2
Bananowa Szklarnia, Jana Pawła II 45
Bistro Bo Każdy Kocha Jeść, Janosika 17
Bistro Na Zdrowie, Unii Lubelskiej 1
Bonjour, Małopolska 3
Brasileirinho Brazylijska Kuchnia & Bar, Sienna 10
Browar Wyszak, Księcia Mściwoja II 8
Chałupa, Południowa 9
Chief, Bulwar Gdyński 1
Colorado, Wały Chrobrego
Columbus, Wały Chrobrego
Dzień dobry, Śląska 12
Emilio Restaurant, Jana Pawła II 43
Epicka, Bogusława 1-2
Food Port Montana, Hryniewickiego 1
Forno Nero, Brama Portowa 1
Jachtowa, Lipowa 5
Jagiellonka, Jagiellońska 10
Jin Du, Jana Pawła II 17
Karczma Polska Pod Kogutem, Plac Lotników
KOKU Sushi, Wojska Polskiego 40
Mała Tumska, Mariacka
Nad Piekarnią, Krzywoustego 15/U3
NAGA Thai & Sushi, Staromłyńska 5
Nowy Browar, Partyzantów 2
Orro, Arkońska 28
Paprykarz, Jana Pawła II 42
Podgrzany Talerz, Niepodległości 22 U
Prosto z pieca, Jana z Kolna 7
Public Fontanny, Jana Pawła II 43
Rosso Fuoco, Wielka Odrzańska 20
Sake, Rynek Sienny 2
Si, Słowackiego 18
Spotkanie, Jana Pawła II 45
Sushi Poke Go, Wyzwolskiego 30
Tkacka 7, Tkacka 7
Towarzyska, Bogusława Deptak 50
Trattoria Toscana, Plac Orła Białego
U Kelnarów, Wyzwolenia 41/3A
Ukraineczka, Panieńska 19
Unagi, Jana Pawła II 42
Yakku Sushi, Topolowa 2 C
Zielone Patio, Posejdon, Brama Portowa 1

SKLEPY

10 Days, Kaskada
5 Plus, Jagiellońska 5
Arkadia perfumeria, Krzywoustego 7
Atelier Sylwia Majdan, Wojska Polskiego 45/2
Batlamp, Milczańska 30A
Brancewicz, Jana Pawła II 48
Centrum Mody Ślubnej, Kaszubska 58
City Wine, Sienna 8
Dorothee Schumacher, Jana Pawła II 46/U1
Energy Sports, Welecka 1A
Fine Wine, Nowy Rynek 3
Hoca Candle, Piaśtów 8
Jubiler Kleist, Rayskiego 20
Kaskada - do biura, Kaskada +4
Kwaciarnia Prowansja, Szwedzka 28/U2
Madras Styl, Małopolska 9
Marella, Wojska Polskiego 20
MaxMara, Bogusława 43/1
Mennica Mazovia, Jagiellońska 85/8
Moda Club, Wyzwolenia 1
Mooi, Wojska Polskiego 20
OMNI Molo, Mieszka I 73

Pablo West Fashion, Południowa 18-20
Patrizia Fryton, Jagiellońska 96
Rosenthal, Bogusława 15/1A
Velpa, Bogusława 12
Velpa, Modra 62
WineLand, Wojska Polskiego 70
Winoteka 101, Wojska Polskiego 215

SPORT I REKREACJA

Astra, Wyzwolenia 85
Binowo Park Golf Club, Binowo 62
Fabryka Energii, Łukasirskiego 110
My Way Fitness, Sarnia 8
Polmotor Arena, Wojska Polskiego 127
PRIME Fitness Club, 5 Lipca 46
PRIME Fitness Club, Modra 80
Sportfit, Andrzejka Struga 15
Szczeciński Klub Tenisowy, Wojska Polskiego 127
ZdroFit, Galaxy
ZdroFit, Kaskada

ZDROWIE I URODA

Akademia Fryzjerska Gawęcki, Wojska Polskiego 20
Aspekt 3, Bogusława 10
Atelier Piękna, Mazurska 21
Atelier Zdrowia i Urody Magda Skowrońska, Łukasirskiego 41S/3
Baltica Wellness & SPA, Plac Rodła 8
Beauty Hand & Feet - Katarzyna Woźniak, Bema 11/2
Ceran Aesthetic, Krzywoustego 9/10
De Novo, św. Wojciecha 11
Enklawa Day Spa, Wojska Polskiego 40/2
Ernest Kawa, Jagiellońska 95
FizjoAlex, Dziennikarska 13/U1
Fizjopomoc, Witkiewicza 61
Fryzjerskie Atelier Klim, Królowej Jadwigi 12/1
Gabinet Posh, Bogusława 45/10
Gabinet zdrowia, urody i fizjoterapii, Wyzwolskiego 32/34
Gabinety Niedziałkowskiego, Niedziałkowskiego 47/2
Hall No 1, Wyzwolskiego 37
Instytut Urody Agata Kampioni, Łukasirskiego 40/12
Imperium Wizażu, Jagiellońska 7
Klinika Beauty, Zielonogórska 31
Klinika Pięknego Ciała, Welecka 10B
L.A. Beauty (Posejdon), Brama Portowa 1
La Fiori, Kwiatkowskiego 1A/6
La Grazia, Plac Lotników 7
Laser Studio, Jagiellońska 85
Love of Beauty, Śląska 43/U2
Manufaktura Wzroku, Monte Cassino 40
Medesthetic, Niemcewicza 2/U2
Medincus, Wyzwolenia 46/13u
MJ Clinic, Potulicka 20C
Modern Design Piotr Kmiecik, Śląska 45/1
MOON Hair & Beauty Paweł Regulski, Jana Chryzostoma Paska 34D
Natural Skin Clinic, Krasirskiego 10/5
Nova Clinic, Bogusława 1/3
Optyk Dziewianowski, Kaszubska 17/U1
Optyk Lepert, Wojska Polskiego 60
Orient Massage, Janosika 17
Oxy Beauty, Felczaka 18/U1
Paulina Madrzak Atelier, Bogusława 45/12
Perladent - Gabinet Stomatologiczny, Powstańców Wielkopolskich 4C
Pracownia Snu, Przestrzenna 11B
Reha Team, Elżbiety 3
Salon Fryzjerski Paweł Zieliński, Gorkiego 26
Salon Masażu Baliayu, Wielka Odrzańska 30
Shivago, Wyzwolenia 46
Sonomed, Bandurskiego 98
SPA Evita, Przechlaw 96E
Studio Monika Kotcz, Św.Wojciecha 1/9
Thai Lanna, Wojska Polskiego 42INNE
Centrum Informacji Turystycznej, Aleja Kwiatowa Europejska 33, Europejska 33
Event Arena, Staszica 1
Gazeta Wyborcza, Krasirskiego 10-11
Pałac w Ostoi, Ostoja 10
Pogoń Szczecin biuro marketingu, Karłowicza 28
Radio Super FM, Rodła 8
Sail International School, Judyma
Urząd Marszałkowski, Mazowiecka
Urząd Miejski prezydent, Armii Krajowej 1
Urząd Wojewódzki biuro prasowe p.100, Wały Chrobrego
Vetico, Wita Stwosza 13



- / niszczenie dokumentów
- / zarządzanie archiwami
- / normatywy archiwalne
- / archiwizacja dokumentów
 - kompleksowe wsparcie
- / przechowywanie dokumentów
 - archiwum zewnętrzne
- / depozyty dokumentów
 - sposób na zabezpieczenie danych

Kontakt:

tel.+ 48 91 422 33 25
biuro@actanova.pl

Siedziba:

ul. Kapitańska 1/9
71-602 Szczecin

Biuro i Składnica Akt:

ul. Antosiewicza 1
71-642 Szczecin



Z myślą
o lecie.
Z troską
o piękno

Wiosna w Art Medical Center –
piękno zaczyna się od konsultacji.

AMC[®]
ART MEDICAL CENTER

Jedno z najbardziej zaawansowanych
technologicznie centrów medycznych w Polsce.

AMC Art Medical Center
ul. Langiewicza 28/U1, 70-263 Szczecin
tel. +48 91 820 20 20

www.artmedicalcenter.eu

 AmcArtMedicalCenter  [amcartmedicalcenter](https://www.instagram.com/amcartmedicalcenter)